

FORUM 42-43

MYŚLI WOLNEJ

Krakowski magazyn racjonalistów



STEFAN BERDAK collage

W numerze m.in:

- **TADEUSZ BOY-ŻELEŃSKI**, Likwidacja grzechów głównych
- **CZESŁAW BANACH**, Strategia rozwoju szkolnictwa wyższego w Polsce
- **MARIAN DZIWIŚ**, Dylematy świeckości państwa...
- **LEONARD J. PEŁKA**, Wiccanizm - feministyczne neopogaństwo
- **OSKAR SZWABOWSKI**, (Nie)obecność anarchizmu
- **SYLWESTER MARYNOWICZ**, Trudne 80 lat życia A. Zielińskiego
- **JAN NOWAK**, Wpływ polityki na piłkę nożną



- 1 **SŁOWO OD REDAKTORA**
- 2 **TEMATY SPRZED LAT.** Tadeusz Boy-Żeleński, *Likwidacja grzechów głównych*
- 5 **PAŃSTWO ● KOŚCIÓŁ ● EDUKACJA.** Czesław Banach, *Strategia rozwoju szkolnictwa wyższego w Polsce*
- 11 Marian Dziwisz, *Dylematy świeckości państwa i ich wpływ na edukację w Polsce*
- 17 Józef Kabaj, *Wolność słowa i obłuda.*
- 20 Leonard J. Pelka, *Wiccanizm – feministyczne neopogaństwo*
- 25 **PUBLICYSTYKA NAUKOWA.** Oskar Szwabowski, *(Nie)obecność anarchizmu*
- 30 Marta Adamek, *Kapitał społeczny a Internet*
- 36 Jerzy Franczak, *Magnetyzm kiczu*
- 39 Ignacy S. Fiut, *Z życiorysu Pana Cogito* – wiersz
- 40 **PORTRETY ● FELIETONY.** Sylwester Marynowicz, *Trudne 80 lat życia Adama Zielińskiego*
- 47 Andrzej J.R. Wala, *Ameryka, Ameryka...*
- 49 Jerzy Hyrjak, *Moim zdaniem*
- 53 Jan Nowak, *Wpływ polityki na piłkę nożną*
- 56 Władysław Loranc – aforyzmy z Prywatnej Kroniki „krótkiego stulecia”
- 57 Marian Dziwisz, „*Harcerstwo, to służba na rzecz dobra wspólnego*” – rozmowa z Andrzejem Kurzem
- 64 Marian Dziwisz, *Nasz ulubiony kolor zielony* – wiersz
- 65 **RECENZJE.** Dorota Jedlikowska, *W kręgu badań nad kulturą współczesną*
- 69 Stanisław Franczak, *Scenariusz teatralny* – wiersz
Stefan Rusin, *Psyche* – wiersz
- 70 Jerzy Kolarzowski, *Etos, sacrum i nauczyciele w dziejach cywilizacji*
- 73 Igor Mostowicz, *Obraz polskiego internauty*
- 75 Julian Kawalec, *Próg* – wiersz
- 76 Franciszek Izydor, *Gospodarka informacyjna w modelu fińskim*
- 79 **KRYTYKA LITERACKA.** Ignacy S. Fiut, *Poezja w perspektywie doświadczenia osobistego*
- 89 Ignacy S. Fiut, *** (*dzisiaj na poetę...*) – wiersz
Ewa Sonnenberg, *Realia* – wiersz
- 90 **NOWOŚCI WYDAWNICZE.** Julian Kawalec, *Czerwonym szlakiem na Turbacz*, Stanisław Franczak, *Wawrzek Basista i inne opowiadania*, Władysław Loranc, *Prywatna kronika „krótkiego stulecia”*
- 93 **KRONIKA.** ● *W 68. rocznicę śmierci patrona Towarzystwa Kultury Świeckiej w Krakowie Tadeusza Boy`a-Żeleńskiego* ● *Kowadło Stowarzyszenia „Krakowska Kuźnica” dla „Res Humana”* (s. 94) ● *Honoris gratia* (s. 95) ● *Spotkanie z prof. dr. Adamem Zielińskim z Wiednia* (s. 95) ● *W trosce o wysoki poziom* (s. 96) ● *Spotkanie literackie w Zespole Szkół Witosy w Suchej Beskidzkiej* (s. 97) ● *Aktualności z „Kuźnicy”* (s. 98) ● *80-lecie urodzin Jerzego Hyrjaka* (s. 99) ● *Bój o mogiłę żołnierską* (s. 100)
- 100 **LISTY I OPINIE.** *Kochana wnuczko*
- 104 **KRONIKA ŻAŁOBNA.** **Dr. Józef Trędowicz, red. Antoni Artur Bober**
- 105 **WYDARZENIA – KOMENTARZE.** Czesława Jolanta Kotarba
- MYŚLI.** Wybrała Czesława Jolanta Kotarba

doc. dr Andrzej Kurz
– przewodniczący,
prof. dr hab. Czesław Banach
– wiceprzewodniczący,
mgr Stanisław Franczak
– wiceprzewodniczący,
mgr Jan Nowak
– wiceprzewodniczący,
dr Józef Kabaj – sekretarz.

Członkowie:

prof. Wiesław Bielak,
prof. dr hab. Adam Chmielewski,
prof. dr hab. Ignacy S. Fiut,
prof. dr hab. Marian Grzybowski,
prof. dr hab. Jerzy Kochan,
dr Jerzy Kolarzowski,
dr Jan Kozłowski,
prof. dr hab. Józef Lipiec,
mgr Mieczysław Noworyta,
prof. dr hab. Jerzy Ochman,
prof. dr hab. Jan Szmyd,
prof. dr hab. Piotr Szydłowski,
prof. dr hab. Jan Woleński,
prof. dr Adam Zieliński.

ADRES REDAKCJI:

30-703 Kraków, ul. Dekerta 2A/6
tel. 012 423-50-16
e-mail: stanfranczak@wp.pl;
isfiut@uci.agh.edu.pl;
<s.marynowicz@mcdn.edu.pl>
masdz@interia.pl
skalab@o2.pl

Wydawca:

Rada Wojewódzka
Towarzystwa Kultury Świeckiej,
30-703 Kraków, ul. Dekerta 2A/6
www.forummysliwolnej.pl
Dom Fundacyjny im. Lidii i Leona
Świeżawskich

Fotokład:

Barbara Pietryka
ZST SKaBa, 31-422 Kraków,
ul. Strzelców 9/1
tel. 012-35-87-915, 500-141-674
e-mail: skalab@o2.pl

Druk:

Drukarnia
Uniwersytetu Jagiellońskiego
w Krakowie, ul. Czapskich 4,
tel. 012-422-59-41, 012-422-94-44

Redaktor naczelny: Stanisław Franczak

Zespół redakcyjny: Ignacy S. Fiut, Jerzy Hyrjak i Sylwester Marynowicz (zastępcy red. nacz.), Marian Dziwisz (sekretarz), Józef Kabaj, Julian Kawalec, Maria Koch, Czesława Jolanta Kotarba, Maciej Naglicki, Barbara Pietryka.

Opracowanie graficzne: Stefan Berdak

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania tekstów i zmiany tytułów. Nie odsyłamy materiałów niezamówionych. Artykuły naukowe są recenzowane przez samodzielnych pracowników nauki.

SŁOWO OD REDAKTORA



Katakizmy nie oszczędzały nas tego lata. Gwałtowne burze, trąby powietrzne i powodzie stały się elementem naszego klimatu. Zadajemy sobie pytanie czy już jesteśmy krajem śródziemnomorskim? Efekty stałego ocieplenia Ziemi dają o sobie znać. I my nie jesteśmy bez winy. A po świecie krąży widmo tzw. świńskiej grypy, która jesienią ma się jeszcze nasilić. I kryzys szczyrzy coraz groźniej zęby. Na szczęście w Polsce dajemy sobie jakoś z nim radę. Oby tak dalej!

Ojciec Rydzyk opanował telefonię komórkową, ale to franciszkanie tuż pod bokiem w Toruniu uruchamiają nauczanie hebrajskiego i jidisz. Przecież o. Rydzyk nie czyta ani nie naucza biblii w tych językach, co więcej, nie kocha starszych w wierze braci, więc po co miałby to robić, co franciszkanie? Kościół w Polsce nie poparł protestów superkatolików o mszę i przeniesienie koncertu Madonny z 15 sierpnia, tj. daty Święta Narodowego i Maryjnego na inny termin. Świadczy to, że nie ulega histeriom dewotów i nacjonalistów, i traktuje sprawę z dystansem. Nagle po trzydziestu latach od przestępstwa, wybuchła afera sądowa z Romanem Polańskim, która głównie ma wymiar moralny. Społeczeństwo podzieliło się w ocenach. Kościół milczy, choć należy się spodziewać po której stronie.

Zmarł wielki filozof i moralizator Leszek Kołakowski, odszedł znakomity aktor Zbigniew Zapasiewicz. Staliśmy się przez to ubożsi duchowo o nich, ale będziemy pamiętać i czerpać z ich dorobku twórczego.

W bieżącym numerze pisma polecamy szczególnie interesujący artykuł prof. Czesława Banacha o strategii nauki w Polsce oraz Mariana Dziwisza o problemach świeckości państwa. Zwracamy też uwagę na artykuł Oskara Szwabowskiego, który traktuje o anarchizmie i jego konotacjach. Ale najbardziej „gorący” temat podjął Jan Nowak w artykule nt. polityki w piłce nożnej i działaniach, które kwalifikują się do przekrętu. Zamieszczamy też wywiad z Andrzejem Kurzem eksponując jego działalność w harcerstwie. Jest również miejsce na poezję, gdzie prym wiedzie nestor, nasz kolega redakcyjny, światowej rangi twórca Julian Kawalec. Są nowości literackie, bieżące wydarzenia i opinie.

Jesteśmy przekonani, że każdy z Państwa znajdzie jakiś smakowity kąsek. Przyjemniej lektury.

Kraków, październik 2009 r.

TADEUSZ BOY-ŻELEŃSKI

Likwidacja grzechów głównych

Człowiek, który – jak całe moje pokolenie – siedzi okrakiem na przełęczy dwóch epok, mimo woli wciąż porównywa, zestawia: jak było, a jak jest, czy jest lepiej, czy gorzej, przede wszystkim zaś jacy jesteśmy my, jakim jest człowiek, lepszy czy gorszy i w czym lepszy, w czym gorszy? I z racji swoich zajęć również mam wyczuloną tę wrażliwość porównawczą. W literaturze dawnej śledzę formy człowieczeństwa w rozmaitych fazach istnienia, w teatrze co wieczór jestem w innym kraju, w innym czasie, to bije ze sceny krzyk jutra, to znów wieje zadumą dawność, plemiona, lata, środowiska przesuwają się wciąż w tym wszystkim niepokoi mnie to, co najważniejsze – bilans naszej istoty moralnej. Moralisci wszech czasów bardzo to sobie ułatwili. Potępiają przeważnie wszystko, zawsze ganią nigdy nie pochwalą. To bardzo zniechęca (...). Moralisci, poeci, kaznodzieje od niepamiętnych epok wybrzydzą na chwilę obecną, chwala to, co było niegdyś, wedle nich świat się wciąż psuje. (...) Nasuwa się wprost pytanie, że jeżeli świat ciągle się tak psuje, a nigdy nie poprawia, do czego by już musiał dojść?

Nękanym tym zagadnieniem, uczułem potrzebę wyjścia z ogólników, sporządzenia jakiegoś ściślejszego rachunku sumienia ludzkości. I nasunęła mi się myśl bardzo prosta, tak prosta, że aż się dziwię, że nikt na nią nie wpadł. Jest przecież oficjalny wykaz grzechów – wystarczy przejść je kolejno i porównać. (...) Sporządźmy sobie zatem z tej ogólnej spowiedzi świata taką listę: przejdźmy kolejno, z których grzechów świat się poprawił, a w których zanurzył się głębiej. To będzie coś pozytywnego.

PYCHA. Powiedzenie Ludwika XIV, gdy przegrał bitwę: „Nie spodziewałem się tego po Bogu po wszystkim, com dla niego uczynił”. Tak to była pycha. Poszustne karoce, szaty kapiające złotem, skomplikowane ceremonie, wszystko to służyło pysze. Porównać to ze skromnością, z jaką noszą się dziś najwięksi dygnitarze. Stanowczo, co do pychy, świat się poprawił.

GNIEW. Nie ulega kwestii, że gniewamy się mniej. Jeszcze do niedawna gniew, krzyk,

podnoszenie głosu odgrywały w życiu codziennym ogromną rolę. Ojciec na dzieci, pan na służy, przełożony na podwładnych, nauczyciel na uczniów, wszyscy gniewali się ciągle. Dawali sobie w gniewie pełną folę, gniewali się jak gdyby dla zdrowia, aby popędzić krew, aby wyładować czymś kosztem nadmiar energii. Jeszcze za mojej pamięci było często używane słowo „pasjonat”, które dziś prawie wyszło z użycia. Nikt nie zaprzeczy, że gniewamy się dziś mniej niż dawniej.

NIECZYSTOŚĆ. Tu ściśle dane są najtrudniejsze, ile że ten grzech jest raczej poufny. Ma on zresztą trzy kategorie: „myślą, mową i uczynkiem”. Co do myśli, to nasza wysportowana młodzież z pewnością grzeszy nią mniej niż my niegdyś, wychowani na mirażach poezji... Ale i dziale faktów dość spojrzeć na świat, aby stwierdzić poprawę. Niegdyś (jeżeli wierzyć kronikarzom), ilekroć odbywał się sobór powszechny, ścigała całą armię wielkich i ma-

łych kurtyzan, to jest już dzisiaj nie do pomyślenia. Gdzie są dziś kochanki królewskie, gdzie bękarci, gdzie metresy ministrów rozdające posady i beneficja, one, bez których nic się w państwie nie działo? Gdzie dawne zepsucie teatru, który obecnie jest hodowlą najlepszych żon i matek? Gdzie donżuani urągający cnocie, gdzie maskarady, reduty, orgie? Nie, stanowczo, jeżeli nieczystość nie zniknęła z powierzchni ziemi, to w każdym razie stała się mniej triumfalna, mniej zuchwała.

LENISTWO. Zabawnie brzmi sama nazwa tego grzechu w naszej epoce, z jej furją pracy, nadmiarem produkcji, z rozlegającym się przez cały świat krzykiem bezrobotnych: „Pracy! Dajcie nam pracy!” – krzykiem ludzi, dla których brak pracy jest wręcz dotkliwszy niż brak płacy za nią. Nowoczesny człowiek jest chory na potrzebę pracy, żyć bez niej nie może, gdy dawniej całe warstwy żyły w zorganizowanym próżniactwie. Stanowczo, lenistwo to nie grzech. (Nawiasem mówiąc, ta siódemka grzechów głównych dziwnie wydaje mi się licho sklecona; jest w niej na przykład taki sobie błahy grzeszek jak lenistwo, a nie ma grzechu, który tak ogromną rolę odgrywał w dawnym życiu: **okrucieństwo**).

Porównujemy dalej.

ZAZDROŚĆ. Kobiety trzymane pod kluczem, zakute w pasy cnoty – mąż, który dawał żonie do zjedzenia serce zamordowanego kochanka, wyrafinowane zemsty, powolne zabicie trucizną, kodeks, który jeszcze przed niespełną stu laty uprawniał zabójstwo niewiernej... (Ale może w tym punkcie nie tyle chodzi o zazdrość małżeńską, która była zawsze uprawniona, ale raczej o zawiść. Sądzę, że i zawiści jest dziś w świecie mniej niż dawniej, gdy wszystko zależało od czyjejś łaski, od przywileju, od faworu, który aby zyskać, trzeba było wygryźć współzawodnika).

CHCIVOŚĆ. Nie ulega kwestii, że zmiana świata opartego na posiadaniu, uszczupliła zakres

chciwości. (...) Pasja zdobywania pieniędzy jest raczej formą twórczej energii, a nie starczą samoobroną, jaką było kiedyś duszenie grosza. (...)

Wreszcie na ostatek **OBŻARSTWO.** Tu, aby stwierdzić poprawę, wystarczy porównać menu dawnych i dzisiejszych obiadów. (...) Gdzież są te olbrzymie brzuchy, kałduny, bandziochy, te zwały sadła, których tyle jeszcze oglądałem w dzieciństwie! Jesteśmy cieńsi i lepsi. W polskiej wersji grzechów przy obżarstwie widnieje i **PIJAŃSTWO.** Nie da się zaprzeczyć, że ludziska piją. Ale piją wiedząc, że źle robią, świat szamoce się w najdalej idących fantazjach prohibicyjnych, cała półkula choruje od nich. (...) Zdumiewający wynik rachunku! Poprawa, polepszenie świata na całej linii? Co o tym sądzić? (...) Zatem, jak mówi znana anegdota „skoro jest tak dobrze, czemu jest tak źle?” (...) Bo w istocie grzechy się przesunęły. Ze sfery indywidualnej przesunęły się w sferę społeczną. (...) Pycha, zawiść, obżarstwo... To wszystko jest. Ale to nie ludzie, to abstrakcja żyje w grzechu, to jakiś mityczny **kapitał** jest pyszny, chciwy, zawistny, obżarty, leniwy, lubieżny... (...) Jeżeli – społecznie biorąc – wydaje się, że świat się popsuł, to nie dlatego, aby był w istocie gorszy niż dawniej, ale że sumienie jest jego czulsze. (...) Krystalizuje się poczucie, że prawo do życia, do pełnego człowieczeństwa ma nie tylko ta lub owa warstwa, ale wszyscy bez różnicy. I dlatego świat, grzesząc – jak widzieliśmy – coraz mniej, ma coraz bardziej nieczyste sumienie...

PS. Do felietonu Boya aż prosi się dodać krótki współczesny komentarz. W XXI w. grzechy ludzkie są również duże, a może znacznie większe niż za czasów Boya. Narkomania, dzieciobójstwo, dewiacje seksualne, okrucieństwo, chciwość, wyzysk, itp., to tylko niektóre z tej mało budującej listy przewinień. Obszerne fragmenty felietonu Tadeusza Żeleńskiego-Boya zawartego w tomie „Wakacje z prydumką” wybrała

CZESŁAWA JOLANTA KOTARBA

CZESŁAW BANACH

Strategia rozwoju szkolnictwa wyższego w Polsce

W ostatnich czasach obie podstawowe funkcje edukacji: rozwijanie osobowości i uspołecznienie zostały uzupełnione przez trzecią, przez profesjonalizację i przygotowanie do wkroczenia w rzeczywistość ekonomiczną¹.

STAN SZKOLNICTWA WYŻSZEGO W POLSCE i PRZYCZYNY JEGO TRANSFORMACJI SYSTEMOWEJ

Edukacja XXI wieku jest złożonym zadaniem oraz naszym prawem i powinnością.

Na konferencji naukowej u Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej w 2002 r. poświęconej „Strategii dla Polski po wejściu do Unii Europejskiej na lata 2004-2015” przedstawicielem wspólnie z prof. Antonim Rajkiewiczem referat pt. *Najpilniejsze potrzeby do rozwiązania w systemie edukacji w latach 2004-2015*². Potrzeby te koncentrują się w następujących dziedzinach:

1. Zadania edukacji w społeczeństwie informacyjnym.
2. Rola i zadania edukacji w okresie integracji Polski z Unią Europejską.
3. Edukacja a gospodarka i rynek pracy.
4. System edukacji nauczycielskiej i status zawodowy nauczyciela.
5. Wyrównywanie szans edukacyjnych młodzieży i dorosłych w systemie edukacji i polityce społecznej.
6. Zapewnienie odpowiednich funduszy oraz nakładów państwa i społeczeństwa na edukację i wzrost jej udziału w PKB.

Te wyzwania i zadania znajdują odzwierciedlenie w pracach naukowych oraz w dokumentach programowych i strategicznych państwa, a także resortów edukacyjnych w Polsce i Europie.

Nasze społeczeństwa stają się społeczeństwami wiedzy. Cechują się wielokulturowością i zróżnicowaniem oraz szerokimi zmianami w nowych technologiach informacyjnych i komunikacyjnych, a także dynamicznym tempem zmian gospodarczych i technologicznych.

Zapewnienie równego dostępu do wysokiej jakości edukacji i kształcenia w nowoczesnych systemach edukacyjnych, kwalifikacyjnych oraz w systemie demokracji i podejmowania decyzji społecznych jest zadaniem państwa.

W edukacji europejskiej powinniśmy ukazywać szansę wynikające z integracji, ale także potrzebę walki ze zjawiskami separatyzmu, nacjonalizmu, fundamentalizmu religijnego i politycznego, ksenofobii i rasizmu. Edukacja europejska powinna obejmować przede wszystkim poznawanie zagadnień związanych z życiem społecznym, ochroną praw człowieka, praktyką demokracji, sprawami cywilizacji europejskiej, a także mobilnością zawodową i przetrzenną ludzi.

Potrzebna jest więc wizja edukacji i program długofalowy, który musi być nie tylko dziełem administracji, ale też wynikiem zespolonych negocjacji i decyzji władz państwowych i samorządowych, przy inspirującej roli środowisk naukowych oraz szerokiej konsultacji ze związkami zawodowymi nauczycieli i organizacjami pozarządowymi.

Inwestowanie w edukację jest staraniem się o rozwój i przyszłość oraz kapitału (zasobu) ludzkiego.

DOBRE I ZŁE STRONY SZKOLNICTWA WYŻSZEGO

L. Pawłowski stwierdza, że: „System kształcenia na poziomie wyższym po roku 1989 wyraźnie przeżywa regres. W uczelniach publicznych z powodu ciągłych pseudoreform w kształtowaniu kadry nauczającej obniżeniu uległa jej jakość, co odbija się negatywnie na wyrabianiu twórczych postaw u studentów”³.

O konieczności zmian i transformacji ustrojowej w szkolnictwie na poziomie akademickim pisze K. Denek, łącząc te zagadnienia z procesami globalizacji i integracji europejskiej, ponieważ: „Sprawne funkcjonowanie społeczeństwa zależy od tego, czy wytworzy ona w nim pożądane postawy i umiejętności, (...) wyposaży w operatywną wiedzę oraz wartości (zaufanie, solidarność, odpowiedzialność)”⁴.

Prace naukowe na temat strategii rozwoju szkolnictwa wyższego ukazują także pozytywne jego strony: w zakresie powszechności (stopień skolaryzacji 49%) i elastycznością systemu studiów, a także w zakresie systemu akredytacji, zespołowych programów badawczych oraz oferty studiów.

Jednak lista słabości jest także znacząca, co zagraża osiągnięciu wysokiej jakości kształ-

cenia i kształtowania osobowości studentów i pracowników naukowych. Obejmuje ona takie problemy, jak:

- ⊙ niezadowalające powiązanie szkół wyższych z potrzebami społecznymi i gospodarczymi i brak wizji w tym zakresie oraz niewystarczające dostosowanie się do zmian rynków pracy;
- ⊙ luka pokoleniowa wśród kadry naukowo-dydaktycznej oraz jej wieloletowość i starzenie się;
- ⊙ nieefektywny proces zapewnienia uczelniom środków z budżetu oraz doskonalenia systemu finansowania, kierowania i zarządzania;
- ⊙ niedostatek badań w pewnych dyscyplinach naukowych i obszarach życia społecznego i gospodarczego oraz braki w ich koordynacji;
- ⊙ dość tradycyjny, słaby mobilnie model awansu i kariery zawodowej, z którego wynika ostry deficyt samodzielnej kadry naukowej;
- ⊙ żywiolowość w kreowaniu i rozwoju ilościowym uczelni, obniżająca ich poziom oraz powodująca poważne ograniczenie badań i dyskusji naukowych, a także niedostaeczne otwarcie się na szkoły wyższe w Europie i świecie;
- ⊙ proces rozdrobnienia nauk o edukacji, tworzenie małych zespołów i funkcjonowanie pracowników w zakresie wąskich specjalności.

Tak więc zmiany rozpoczęte w 1989 r. mają wiele barw jasnych, ale także ciemnych i pesymistycznych, szczególnie w zakresie niezadowalającego łączenia zdobywanej wiedzy i wartości z praktyką.

Pilnym i szczególnie znaczącym zagadnieniem jest problematyka pożądanych i niepożądanych cech-właściwości nauczycieli akademickich oraz ich zbyt powolnego rozwoju

i samorealizacji zawodowej. W obszarze tyra tkwi wiele bezinwestycyjnych rezerw i możliwości świadczenia pomocy młodej kadrze naukowej.

STRATEGIA I PROGNOZA ROZWOJU SZKOLNICTWA WYŻSZEGO

Ministerstwo Edukacji Narodowej przedstawiło w 2001 r. *Strategię rozwoju szkolnictwa wyższego w Polsce do roku 2010*⁵. W jej strukturze uwzględniono:

- ⊙ Stan szkolnictwa wyższego w Polsce.
- ⊙ Wizję rozwoju polskiego szkolnictwa wyższego oraz 7 celów kierunkowych.

Są to: (1) utrzymanie i rozwój powszechności i dostępności szkolnictwa wyższego; (2) poprawa jakości i efektywności systemu studiów wyższych; (3) edukacja dla pracy -praca po edukacji; (4) nauka, badania i rozwój kadr; (5) rozwój infrastruktury uczelnianej oraz dostępu do Internetu; (6) kształcenie ustawiczne i e-Edukacja; (7) harmonizacja w ramach Europejskiego Obszaru Szkolnictwa Wyższego⁶.

We wprowadzeniu omówiono krótko megatrendy współczesnego świata: erę społeczeństwa przemysłowego, ustępującą erze społeczeństwa informacyjnego, napięcia eksplozji informacyjnej, globalizację i jej zagrożenia oraz zróżnicowanie systemu szkolnictwa Wyższego w świecie⁷.

Stan szkolnictwa wyższego w Polsce i system kierowania nim opiera się na Art. 70 Konstytucji RP i zapewnia autonomię szkół wyższych. Zmiany od roku 1990 mają charakter merytoryczny, a zmianę radykalną spowodowało wprowadzenie zezwolenia na tworzenie niepaństwowych szkół wyższych oraz nowych zasad odpłatności za niektóre usługi edukacyjne.

Polska przeszła z etapu elitarnego szkolnictwa wyższego do jego etapu masowego⁸.

Cel kierunkowy 1. „W roku akademickim 2004/2005 wskaźnik skolaryzacji brutto winien osiągnąć poziom ok. 50%, zaś w 2010 roku ok. 65%. (...) Od roku 2005 zmniejsza się liczebność grup w wieku studenckim (19-24 lata)”⁹.

Cel kierunkowy 2. Uzupełnieniem działań Państwowej Komisji Akredytacyjnej winna »yc Centralna Komisja Egzaminacyjna Szkolnictwa Wyższego¹⁰.

Cel kierunkowy 3. Edukacja dla pracy i rozwój przedsiębiorczości oraz powoływanie Jczelnianych Centrów Doradztwa Pracy. Rozwój studiów w zakresie nauk ścisłych. Powołanie zintegrowanego systemu prognozowania popytu na pracę”.

Cel kierunkowy 4. Przewycięzanie niedostatku liczby nauczycieli akademickich o najwyższych kwalifikacjach – profesorów oraz doktorów habilitowanych. Studia doktoranckie stają się trzecim stopniem kształcenia. Poszerzenie składu Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego o ekspertów zewnętrznych¹².

Cel kierunkowy 5 i 6. Strategia wdrażania idei uczenia się przez całe życie i zapewnienia sieci publicznych i niepublicznych placówek oraz powołanie Krajowej Rady ds. Kształcenia Ustawicznego i na Odległość. Kształcenie na odległość i wykorzystanie nowych technologii telekomunikacyjnych¹³.

Cel kierunkowy 7. Harmonizacja systemów edukacyjnych w tzw. Procesie Bolońskim i stworzenie warunków do mobilności studentów

i kadry akademickiej (programy Socrates Erasmus). Zmiany strukturalne w szkolnictwie wyższym i regulacja proporcji kształcenia stacjonarnego i zdalnego (w tym zaocznego)¹⁴.

K. Denek, opowiadając się za niezwłoczną transformacją szkolnictwa wyższego w Polsce, dostrzega wiele uwarunkowań tego procesu i przeszkód, które go utrudniają. Do głównych słabości szkolnictwa wyższego należą: niedostateczna jego konkurencyjność w wymiarze międzynarodowym, zły system zarządzania i finansowania, przestarzały model kariery naukowej, który charakteryzuje się nadmierną hierarchizacją i słabą mobilnością kadry i studentów¹³.

Wielofunkcyjny model szkolnictwa – od przedszkola do systemu kształcenia ustawicznego i uniwersytetu trzeciego wieku – stwarza nowe szanse i zadania.

Dziś za powszechne wykształcenie na poziomie wyższym uważa się podniesienie rekrutacji na studia do 60-70% rocznika młodzieży.

Model boloński wymusza podział szkolnictwa wyższego na 3 stopnie: licencjacki, magisterski i doktorski.

W Europie przybywa wiele „uniwersytetów otwartych”.

W Polsce liczba studentów wzrosła z 403 tysięcy w roku akademickim 1990/1991 do 2 milionów (z liczbą 95 tysięcy nauczycieli) w roku akademickim 2007/2008. B. Galwas zauważa, że „w tym czasie liczba nauczycieli akademickich wzrosła zaledwie o 1/3, z tego część to emerytowani adiunkci lub profesoria uczelni publicznych, (...) co musi skutkować obniżeniem jakości wykształcenia na poziomie wyższym. Kadra nauczycieli akademickich powinna znacząco wzrosnąć¹⁶”.

Przytoczmy kilka opinii teoretyków i praktyków zaangażowanych od wielu lat

w procesy upodmiotowienia i modernizacji szkolnictwa wyższego:

⊙ **Prof. J. Woźnicki:** „Nie jest potrzebna nowa ustawa. Wciąż wdrażamy prawo o szkolnictwie wyższym. (...) Nie zostały wydane wszystkie akty wykonawcze. (...) Po prawie 20 latach obecności niepublicznego szkolnictwa wyższego w Polsce stało się ono trwałym elementem w systemie. (...) Propozycja tzw. zniesienia habilitacji okazała się określeniem niezbyt trafnym¹⁷”.

⊙ **Prof. B. Łagowski:** „Konkurencja jest powszechnym prawem życia. (...) Pobudzenie atmosfery konkurencyjności w szkołach wyższych niczego nie uzdrowi, (...) da dodatkowo wypęd karierowiczostwa¹⁸”.

⊙ **Prof. J. Wódz:** „*Urynkowienie* szkolnictwa wyższego (...) to program uwolnienia państwa od dbałości o szkolnictwo wyższe i o rozwój nauki. (...) Będzie zmniejszeniem szans na to, aby szkolnictwo wyższe stało się prawdziwym motorem rozwoju na poziomie regionów¹⁹”.

⊙ **Prof. K. Musiol:** „Olbrzymie zapotrzebowanie na wykształcenie pojawiło się po roku 1990. (...) Liczba studentów wzrosła prawie czterokrotnie. (...) Uniwersytet nie powinien rozrastać się w nieskończoność, powinien się rozwijać poprzez jakość kształcenia i jakość badań²⁰”.

WNIOSKI

1. Rozwój ilościowy i jakościowy szkolnictwa wyższego należy do priorytetowych celów państwa i społeczeństwa. Czynnikiem przemian edukacyjnych i społecznych w Polsce do roku 2020 powinny być:

⊙ koncentracja na kulturze ogólnej oraz realizacja wartości cywilizacji europejskiej,

- ⊙ rozwój przydatności do zatrudnienia i zdolności do efektywności ekonomicznej,
- ⊙ strategia „uczenia się przez całe życie”.

2. Przyszłość szkolnictwa wyższego i jego zmiany napędzane są kilkoma procesami: lawinowym rozwojem techniki komputerowej oraz przyrostem sieci telekomunikacyjnej, a także eksplozją technik Internetu. Tworzą one społeczeństwo informacyjne i edukacyjne społeczeństwo wiedzy.

3. Kształtowanie strategii rozwoju edukacji i szkolnictwa wyższego należy do przedsięwzięć długookresowych i najważniejszych społecznie oraz najtrudniejszych, ale koniecznych i opłacalnych. Edukacja i nauka pozwalają lepiej zrozumieć świat oraz sprzyjają rozwiązywaniu różnych problemów narodowych, europejskich i globalnych przez przygotowanie ludzi do racjonalnego korzystania z cywilizacji i świadomego uczestnictwa w jej rozwoju.

4. Osiągnięte w Polsce wysokie wskaźniki skolaryzacji (ponad 80% na poziomie średnim i 47% na poziomie wyższym w 2005 r.) są dużym sukcesem systemu edukacji w ostatnich latach. Jeżeli jednak nie rozwiążemy problemu podnoszenia jakości tego kształcenia i przekwalifikowania już pracujących zgodnie z potrzebami rynków pracy i aspiracjami ludzi, będzie się powiększać grupa ludzi „marginalizowanych” oraz rosnąć poczucie frustracji, a także pogłębiać zjawisko dezintegracji społecznej.

5. Nadal niewystarczający jest udział wydatków na edukację w PKB (3,2% na oświatę i 0,83% na szkolnictwo wyższe) i to w sytuacji, w której wiele samorządów lokalnych musi stawić czoła problemom finansowym. Zagroza to efektywnej realizacji trzech głównych celów reformy systemu edukacji z 1998 r.: podniesieniu poziomu edukacji społeczeństwa, wyrównywaniu szans edukacyjnych i popra-

wie jakości edukacji. Komitet Prognoz „Polska 2000 Plus” zaproponował udział wydatków na edukację ze wszystkich źródeł co najmniej w wysokości 6,5% PKB w 2010 r. i 7-7,5% w roku 2020²¹. Pomocną pracą na uczelniach powinna być książka A. Kraśniewskiego pt. *Proces Boloński: dokąd zmierza europejskie szkolnictwo wyższe*²¹.

6. Europa i Polska wchodzą w okres poważnych wyzwań, globalnych i kształtowania się społeczeństw informacyjnych. Dlatego reformowaniu szkolnictwa wyższego powinno towarzyszyć integralne realizowanie trzech kompleksów edukacyjnych: badań i eksperymentów pedagogicznych, praktycznej działalności nauczycielskiej oraz systemu kierowania i zarządzania szkolnictwem. Głównym priorytetem strategii państwa i społeczeństwa w obszarze edukacji na poziomie studiów wyższych powinna być budowa gospodarki opartej na wiedzy oraz zapewnienie Polsce godnego i efektywnego miejsca w jednoczącej się Europie.

Edukacja dla wszystkich w ciągu całego życia to ogromne wyzwanie, które musi się zamienić w wielki program XXI wieku.

(Federico Mayor, *Przyszłość świata*)

STRATEGIA ROZWOJU SZKOLNICTWA WYŻSZEGO W POLSCE

Słowa kluczowe: strategia rozwoju, cele kierunkowe, społeczeństwo informacyjne i edukacyjne.

Streszczenie: W artykule omówiono stan szkolnictwa wyższego w Polsce i strategiczne kierunki działań edukacyjnych, dobre i słabe strony szkolnictwa wyższego, a także strategię i prognozę rozwoju szkolnictwa wyższego do roku 2010 i 7 celów kierunkowych. Przed-

stawiono wnioski na temat rozwoju ilościowego i jakościowego szkolnictwa oraz postulat w sprawie zapewnienia szkolnictwu wyższemu środków na realizację reformy w perspektywie do roku 2020.

STRATEGY OF THE DEVELOPMENT OF HIGHER EDUCATION IN POLAND

Key words: strategy of development, major aims. informative and educational society.

Abstract: The author presents the condition of the higher education system in Poland and the strategic directions of educational operations, good and bad aspects of the higher education system in Poland, as well as the strategy, forecast and 7 major aims for developing the higher education system until 2010. Conclusions concerning quantitative and qualitative development of education are discussed. Assurance of funds to realize the reform of higher education within the period till 2020 is postulated. □

Prof. dr hab. Czesław Banach – działacz oświatowy, który pełnił funkcję kuratora okręgu szkolnego w Krakowie oraz wiceministra oświaty i wychowania, członek PAN, a także Prezydium PAN Komitetu Prognoz „Polska 2000 Plus”.

¹ *Edukacja dla Europy*. Raport Komisji Europejskiej, Warszawa 1999, s. 51.

² C. Banach, A. Rajkiewicz, *Najpilniejsze problemy do rozwiązania w systemie edukacji w latach 2004-2015*, [w:] *Strategia dla Polski po wejściu do Unii Europejskiej na lata 2004-2015*, s. 125-134.

³ L. Pawłowski, *Ocena dorobku*, „Forum Akademickie”, 2008, nr 7-8, s. 29.

⁴ K. Denek, *Wartości a edukacja w szkole wyższej*, „Pedagogika Szkoły Wyższej”, 2002, nr 22.

⁵ MEN, *Strategia rozwoju szkolnictwa wyższego w Polsce do roku 2010*, Warszawa. 2001, [w:] Kula E. Pękowska M. (red.), *Europejski obszar szkolnictwa wyższego*.

Antologia dokumentów i materiałów. Kielce 2004, 257-285.

⁶ Ibidem, s. 257.

⁷ Ibidem, s. 257-258.

⁸ Ibidem, s. 259-261.

⁹ Ibidem, s. 267.

¹⁰ Ibidem, s. 272.

¹¹ Ibidem, s. 272-273.

¹² Ibidem, s. 274-279.

¹³ Ibidem, s. 277-279.

¹⁴ Ibidem, s. 280-284.

¹⁵ K. Denek, *Potrzeba transformacji szkolnictwa wyższego*, „Nowa Szkoła”, 2008, nr 8, s. 7. ¹⁶ B. Galwas, *Tendencje rozwojowe współczesnego szkolnictwa wyższego*, [w:] „Przyszłość. Świat-Europa-Polska”, biuletyn Komitetu Prognoz „Polska 2000 Plus” przy Prezydium PAN, Warszawa, 2007, nr 1, s.64.

¹⁷ J. Woźnicki, *Debata lepsza niż nakazy*, „Przeгляд”, 2008, nr 23, s. 12.

¹⁸ B. Łagowski, *Reforma pod fałszywymi hasłami*, „Przeгляд”, 2008, nr 19, s. 11.

¹⁹ J. Wódz, *wypowiedź na temat faworyzowania prywatnego szkolnictwa wyższego*, „Przeгляд”, 2008, nr 19, s. 4.

²⁰ K. Musioł, *Elity są ci, którzy uniwersytet kończą*, „Kraków”, 2008, nr 10-11, s. 3.

²¹ *Strategia rozwoju Polski do roku 2020. Synteza*, Komitet Prognoz „Polska 2000 Plus” przy Prezydium PAN, Warszawa 2001, s. 35.

²² A. Kraśniewski, *Proces Boloński: dokąd zmierza europejskie szkolnictwo wyższe*, Warszawa 2004.



Dylematy świeckości państwa i ich wpływ na edukację w Polsce

Zagadnienie świeckości państwa posiada bardzo obszerną literaturę, z pośród której warto wskazać, z jednej strony na prace Pawła Boreckiego¹ z Uniwersytetu Warszawskiego oraz Mariusza Agnosiewicza, z drugiej Józefa Krukowskiego prof. KUL. Inaczej bowiem świeckość państwa jest definiowana i opisywana przez uczonych niezależnych od uwikłań kościelnych i odwołujących się do art. 18 *Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka* [uchwalonej przez Zgromadzenie Ogólne NZ 10 grudnia 1948] oraz do: *Międzynarodowego Paktu Praw Obywatelskich i Politycznych* [ZO NZ z 16 grudnia 1966] jak też do *Aktu Końcowego Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie* podpisanego w Helsinkach 1 sierpnia 1975 r., inaczej zaś przez tych, którzy dla określenia świeckości państwa, kierują się wykładnią Kościoła zawartą między innymi w konstytucji Waticanum II *Geudium et Spes* oraz *Deklaracji o wolności religijnej* [*digitalis humanae*] tak jak to czyni ks. Józef Krukowski z KUL.

Są oni jednak zgodni co do tego, że rozdział państwa od Kościoła został zapoczątkowany na mocy pierwszego uzupełnienia do Konstytucji USA [z 1787] w 1791 r. W uzupełnionym tekście Konstytucji USA stwierdza się, że ani rząd Stanów Zjednoczonych, ani Kongres nie mogą ustanowić religii państwowej, lub też kwestionować wolności sumienia i wyznania obywateli. Uznano, że religia jest sprawą prywatną obywateli i przyjęto zasadę rozdziału Kościoła od państwa. Tym samym nakazano separację Kościoła i religii od władz politycznych oraz to co jest najważniejsze dla realizacji tematu jakim się zajmujemy: **oddzielenie Kościoła od szkoły publicznej**. Zasada określona w poprawce została wsparta art. VI konstytucji federalnej, wykluczającym uzależ-

nienie objęcia urzędu lub funkcji federalnej od wyznania wiary.

W Europie klasycznym wzorcem dla ustawodawstwa rozdzielającego Kościół od państwa i **religii od szkoły, był dekret z 21 lutego 1795 r. wydany we Francji**, jako konsekwencja *Deklaracji praw człowieka i obywatela* z 1789 roku. Zgodnie z dekretem państwo nie finansuje żadnego kultu religijnego ani też prywatnego szkolnictwa wyznaniowego, nie dostarcza budynków sakralnych ani też mieszkań dla duchownych. Żaden emblemat religijno-kultowy nie może być umieszczony w miejscach publicznych, w urzędach i w szkołach. Zasada rozdziału państwa od Kościoła została we Francji zmodernizowana ustawa z 9 grudnia 1905 roku. Na mocy tej usta-

wy Kościoły zostały pozbawione osobowości prawnej i mogą jedynie funkcjonować jako stowarzyszenia kultowe zarejestrowane. W obowiązującej Konstytucji republiki Francuskiej z 1958 roku w art. 1 czytamy: *Francja jest Republiką (...) świecką*. Oznacza to neutralność państwa wobec wszelkich przekonań religijnych, światopoglądowych i filozoficznych, rozumiana jako zakaz uzewnętrzniania przekonań religijnych w życiu publicznym. Najnowsza ustawa z 2004 roku zabrania uczniom noszenia jakichkolwiek symbolów religijnych.

Również z konstytucji holenderskiej, w 1983 roku, usunięto wszelkie odniesienia do religii w wymiarze instytucjonalnym; na podstawie art. 16, paragraf 1 pozostawiono tylko gwarancje wolności religii w wymiarze indywidualnym. Radykalny rozdział państwa od Kościoła obowiązuje także w Meksyku, na mocy konstytucji z 1917 roku.

II Rzeczpospolita była właściwie państwem wyznaniowym, gdyż Konstytucja z 17 marca 1921 r. w art. 114 stanowiła ostatecznie: „*Wyznanie rzymskokatolickie, będące religią przeważającą większości narodu, zajmuje w państwie naczelne stanowisko wśród uprawianych wyznań. Kościół rzymskokatolicki rządzi się własnymi prawami*”. Wyrazem naczelnej pozycji Kościoła katolickiego był sposób prawnej regulacji jego spraw w porównaniu z innymi związkami religijnymi: art. 114 przewidywał dla Kościoła Katolickiego umowę międzynarodową z jego władzami w Rzymie, zaś dla innych związków art. 115 ustanawiał zasadę ustawowego, czyli jednostronnego regulowania ich sytuacji prawnej, jedynie „*po porozumieniu się z ich reprezentacjami*”.

W konsekwencji oznaczało to m.in.: że rejestracja stanu cywilnego w latach 1918-1939 w przeważającej części państwa opierała się na zasadach wyznaniowych. W szczególności

Kościół rzymskokatolickiego. Kościół ten posiadał istotny wpływ na programy edukacyjne w szkołach publicznych.

Konstytucja Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej uchwalona 22 lipca 1952 r. proklamowała w art. 70, ust. 2 oddzielenie Kościoła od państwa. Do roku 1961 nie stworzono jednak aktu wykonawczego realizującego ową zasadę, co powodowało narastanie licznych konfliktów i nieporozumień we wzajemnych stosunkach, które były określane ogólnie na podstawie porozumienia z 14 kwietnia 1950 r. podpisanego przez prezydenta RP B. Bieruta i prymasa Polski S. Wyszyńskiego. Porozumienie gwarantowało Kościołowi m.in. prawo do nauczania religii w szkołach, opiekę duszpasterską w wojsku nad więźniami i chorymi a wynagrodzenie dla kapelanów było określone w drodze specjalnych umów. Wiadomym jest, że daleko nie wszystkie zasady umowy były wykonywane i respektowane zarówno ze strony państwa jak też Kościoła, co doprowadziło do ostrego konfliktu zakończonygo umieszczeniem w miejscu odosobnienia Prymasa S. Wyszyńskiego. W wyniku wydarzeń 1956 roku została zawarta nowa umowa pomiędzy rządem a episkopatem a pełniący funkcje I sekretarza KC PZPR Władysław Gomułka wielokrotnie w swoich przemówieniach podkreślał potrzebę współdziałania państwa i Kościoła. Po 1956 roku Kościół nasilił swoje oddziaływanie wobec systemu oświatowego; uruchomił szereg niższych seminariów duchownych z programem nauczania licealnego i rozpoczął działalność ruchu oazowego, funkcjonowały też szkoły średnie katolickie. W tej sytuacji 15 lipca 1961 roku nawiązując do wspomnianego już art. 70 Konstytucji PRL przyjęto ustawę o systemie oświaty i wychowania, w której w Art. 2 zapisano:

„Szkoly i inne placówki oświatowo-wychowawcze są instytucjami świeckimi. Całokształt nauczania w tych instytucjach ma charakter świecki....”

Spowodowało to likwidację niższych seminariów duchownych. Nauczanie religii rzymskokatolickiej zostało wyprowadzone ze szkół do sal katechetycznych przy parafiach. Brak możliwości oddziaływania Kościoła na programy edukacyjne i wychowanie w szkołach publicznych, stanowił jeden z punktów zapalnych w stosunkach państwo Kościół w latach późniejszych.

Pomimo napięć, Kościół był jednak traktowany jako potężna siła moralno-polityczna w Polsce, z którą liczyły się zarówno władze partii jak też państwa. Duchowieństwo i Kościół w gruncie rzeczy posiadało znacznie więcej swobód w swoim działaniu, niż jakiegokolwiek inne organizacje o charakterze świeckim, które zachowywały neutralność ideową i polityczną.

Upowszechnianie nauczania Kościoła nigdy nie było tak ostro ścigane i piętnowane, jak upowszechnianie poglądów niezgodnych z oficjalnie określoną ideologią marksistowsko-leninowską, co czyniło niemal niemożliwym zorganizowanie się opozycji intelektualnej wobec działań partii i państwa a tym samym siły zdolnej zabiegać o świeckość państwa i systemu edukacji.

Pod tym względem w PRL było znacznie gorzej niż w okresie pozytywizmu, czy Młodej Polski a nawet w okresie międzywojnia, kiedy owszem świecka i lewicowa opozycja wobec państwa i Kościoła była szykanowana, ale była i potrafiła manifestować swoje poglądy.

Konflikt społeczny lat 80. ujawnił prawdziwą religijność społeczeństwa. Poza tym Kościół nie tylko wspierał opozycję, ale udzielał jej ochrony. Stawał się też organizatorem

zaplecza socjalnego dla walczących, gdyż to on był dysponentem licznych funduszy i darów nadchodzących z Zachodu.

Równocześnie okazało się, że PZPR i Kościół stanowią w Polsce dwie zhierarchizowane instytucje, które dobrze się rozumieją i mogą zaradzić „ich zdaniem” anarchizacji społeczeństwa i zagrożeniu państwa.

Droga do porozumienia i do Okrągłego Stołu wiodła więc przez nawiązanie współdziałania z Kościołem, a pierwszym krokiem była ustawa Państwo-Kościół, w której Kościół uzyskał status mediatora oraz przyrzeczenie możliwości wpływania na system nauczania i wychowania.

Papierkiem lakmusowym, który w pewnym sensie rozstrzygał o wpływie Kościoła na edukację, stała się opisana już przeze mnie na łamach Forum Myśli Wolnej [Nr 36-37 z 2008] wola wprowadzenia nauczania religioznawstwa do szkół ponadpodstawowych. Zakończyła się ona niepowodzeniem i w konsekwencji zmianą ustawy oświatowej z 1961r, na ustawę z 7 września 1991r. Jest to też dobry przykład by ukazać stosunek władz partyjnych z jednej strony do Kościoła z drugiej do poglądów niezgodnych z ideologią PZPR. Otóż pierwotnie zaproponowany program nauczania przedmiotu opracowany przez Z. Kaweckiego był w znacznym stopniu oparty na pracy radzieckiego religioznawcy D.M. Ugriłowicza i miał charakter marksistowskiej krytyki religii. Program ten dał powód do ataku duchowieństwa, że wprowadzenie przedmiotu ma prowadzić do ateizacji młodzieży. Ten sam program został też poddany ostrej krytyce ze strony środowisk naukowych: filozofów i religioznawców. W konsekwencji opracowano nowe programy odpowiadające ujęciu przedmiotu w krajach zachodnich. Punktem zwrotnym dla pójścia w tym kierunku była

ogólnopolska konferencja nauczycieli metodyków i religioznawców z ośrodków uniwersyteckich, która odbyła się w listopadzie 1987 r. w Piotrkowie Trybunalskim. Przyjęte na tej konferencji zmiany programowe spotkały się z ostrą krytyką władz partyjnych. Wielu z jej uczestników, będących członkami partii zostało wezwanych i skarconych przez Komisję Kontroli Partyjnej. Pomimo zarzucanego im rewizjonizmu nie zrezygnowali jednak z modernizacji programu. Władze partii wołały jednak ustąpić Kościołowi i zgodzić się na likwidację przedmiotu, niż borykać się z oportunistami. PZPR nie sprzyjała rozwojowi i manifestowaniu myśli wolnej, niezależnej ani od niej ani od Kościoła. Dowodem na to były między innymi oceny i weryfikacje przeprowadzane przez partię w redakcjach gazet i czasopism w 1985 roku.

Warto wspomnieć, że jeszcze przed przyjęciem nowej ustawy o systemie oświaty, w 1989 roku wycofano się z nauczania religioznawstwa w szkołach i przystąpiono do likwidacji przedmiotów społecznych w systemie kształcenia nauczycieli. W 1990 roku zlikwidowano Oddziały Doskonalenia Nauczycieli i od 1 września jako przedmiot nauczania do szkół wprowadzono religię w wymiarze 2 godzin tygodniowo.

W preambule nowej ustawy o systemie oświaty z 7 września 1991 r. czytamy:

*„Oświata w Rzeczypospolitej Polskiej stanowi wspólne dobro całego społeczeństwa; kieruje się zasadami zawartymi w Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej, a także wskazaniami zawartymi w Powszechnej Deklaracji Praw człowieka, Międzynarodowym Pakcie Praw Obywatelskich i Politycznych oraz Konwencji o Prawach Dziecka. Nauczanie i wychowanie – **respektując chrześcijański system wartości** – **za podstawę przyjmuje uniwersalne zasady***

etyki”. (Podkreślenie i pogrubienie tekstu – red.).

Ponieważ chrześcijański system wartości miał być respektowany w nauczaniu wszystkich przedmiotów i w wychowaniu, zmieniono składy oceniające i przygotowujące do zatwierdzenia programy nauczania i podręczniki, tak by gwarantowały one wprowadzanie ustawowego postanowienia w życie. Zmiany te dały o sobie znać w nauce o literaturze i kulturze w programie języka polskiego; w programach i podręcznikach do nauczania historii, wiedzy o społeczeństwie a nawet biologii i geografii. Niepowodzeniem skończyła się próba wprowadzenia do szkół przedmiotu „Wiedza o życiu seksualnym człowieka”. Podobnie jak religioznawstwo, przedmiot został najpierw oprotestowany przez Konferencję Episkopatu, a następnie do działania przystąpili proboszczowie i ogniwa Akcji Katolickiej w szkołach. Zaproponowano w to miejsce przedmiot „wychowanie do życia w rodzinie” dla realizacji którego przygotowywano kadry w uczelniach kościelnych na kursach i studiach podyplomowych. Dla przykładu w Krakowie przez Ignatianum.

Ostatecznie relacje pomiędzy państwem i Kościołem zostały określone w Konstytucji z 1997 r. Paweł Borecki zauważa, że zasada rozdziału państwa i związków wyznaniowych w ograniczonym stopniu funkcjonuje w praktyce polskiego życia publicznego. Uważa, że w III RP nie istnieje rozdział religii od państwa. Doktryna religijna chrześcijaństwa, przynajmniej symbolicznie, została uznana za determinant działalności izb parlamentarnych czy organów stanowiących samorządu terytorialnego, skoro w salach posiedzeń Sejmu i Senatu oraz szeregu organów samorządowych zmieszczono krzyże a w debacie publicznej posłowie i senatorowie odwołują się do nauczania Kościoła rzymskokatolickiego.

O zależności polskiego systemu oświatowego od Kościoła świadczy między innymi *Dyrektorium Katechetyczne Kościoła Katolickiego w Polsce*, przyjęte przez Konferencję Episkopatu Polski i opublikowane w 2001 r., którego rozdział czwarty jest poświęcony nauczaniu religii w szkole. Myślę, że warto zacytować jego obszernie fragmenty, nie pozostawiające cienia wątpliwości w kwestii szczególnego znaczenia nie tylko obecności nauczania religii w szkole, ale także fundamentalnym wpływie na cały system nauczania i wychowania².

Konsekwencją wprowadzanie w życie *Dyrektorium...* jest *Podstawa programowa katechezy Kościoła Katolickiego w Polsce*, w której szczególną uwagę zwraca rozdział czwarty: *Korelacja z innymi przedmiotami szkolnymi i ścieżkami przedmiotowymi*. Warto się zapoznać z tym dokumentem i porównać treści w nim zawarte z *Podstawą programową nauczania poszczególnych przedmiotów* wydaną przez MEN, by wiedzieć, że jedynie przedmiotami nauczania wolnymi od ingerencji w ich treści Kościoła są matematyka, fizyka i chemia.

Oto jak uzasadniał potrzebę tzw. korelacji **Ks. prof. dr hab. Jan Szpet** – kierownik Zakładu Wychowania Chrześcijańskiego na Wydziale Teologicznym UAM w Poznaniu, konsultor Komisji Programowej do Spraw Podręczników i Pomocy do Nauki Religii przy MEN, w Referacie wygłoszony na Sympozjum katechetycznym: „Wychowanie religijne u progu trzeciego tysiąclecia chrześcijaństwa” w Opolu, w dniach 27-28 kwietnia 2001 r.:

[...] *W chwili obecnej, w nowej sytuacji słuszne wydaje się, że program nauki religii winien być spójny ze szkolnym sposobem kształcenia.*

[...] *Reforma zakłada przywrócenie szkole charakteru wychowawczego. Za priorytety*

wychowawcze uznano: pomoc w uzyskaniu orientacji etycznej i hierarchizacji wartości, personalizację życia w rodzinie, w grupie koleżeńskiej, w szerszej społeczności, kształtowanie etyki pracy.

[...] *Autorom reformy zależy na ukazaniu jedności prawdy, choć postrzeganej w różny sposób i w różnym zakresie przez różne dyscypliny. Jest to ważne także dla nauki religii. Dyrektorium Ogólne o Katechizacji stwierdza: tym, co nauczaniu religii w szkole nadaje szczególną cechę jest fakt, że jest ono wezwane do przeniknięcia na obszar kultury oraz wejścia w relacje z innymi dziedzinami wiedzy. Jako oryginalna forma posługi słowa nauczanie religii w szkole uobecnia Ewangelię w systematycznym i krytycznym osobistym procesie przyswojenia kultury (DOK 73).*

[...] *Zadaniem katechety i katechezy jest włączenie się w tworzenie programu wychowawczego szkoły oraz poszukiwanie możliwości korelacji, integracji treści nauki religii z przedmiotami i ścieżkami edukacyjnymi jako wyraz podjęcia zadań nakreślonych w Dyrektorium Ogólnym o Katechizacji, kiedy mówi się o korelacji i dialogu interdyscyplinarnym (DOK 73) oraz ducha reformy.*

[...] *Wypełniając zadania szkoły, winna korelować, integrować treści kształcenia religijnego z kształceniem pozostałych przedmiotów. Działania takie mogą stanowić dla niektórych nauczycieli problem, gdyż mogą nie widzieć potrzeby integrowania wiedzy świeckiej jako jedynie naukowej z wiedzą religijną uważaną za irracjonalną. **Korelacja musi być podjęta na centralnej płaszczyźnie podstawy programowej oraz programów poszczególnych szkół i nauczycieli. Jej zadaniem będzie zintegrowanie, pogłębienie treści, uniknięcie jednostronności, doskonalenie wyrażania myśli, logicznego argumentowania, przygo-***

towanie do apostołstwa, umiejętności mówienia o Chrystusie i wierze w środowisku życia. Obszarami korelacji będą przede wszystkim takie przedmioty, jak: język polski, historia, biologia, filozofia, wiedza o społeczeństwie, etyka. Inna forma tej współpracy będzie miała miejsce w ramach realizacji międzyprzedmiotowych ścieżek edukacyjnych.

[...] Jednym z założeń reformy edukacji jest integracja poszczególnych dziedzin kształcenia. Choć nauka religii nie wchodzi w bezpośrednią zależność z żadnym z bloków przedmiotowych ani ścieżek edukacyjnych, nie może pozostawać na uboczu, jeśli ma spełnić stawiane jej oczekiwania. Wiązało się to z uwzględnieniem zasad przyjętej filozofii kształcenia na poszczególnych jego etapach oraz panoramy uczestników lekcji religii. **Konsekwencją było też zintegrowanie, uwzględnienie i skorelowanie nauki religii z założeniami podstaw programowych opublikowanych przez Ministerstwo Edukacji Narodowej w odniesieniu do pozostałych przedmiotów i ścieżek edukacyjnych.** Zauważono niezbędność poszukiwania i wskazania możliwości integracji, korelacji i krytycznego odniesienia, dialogu interdyscyplinarnego z innymi przedmiotami nauczania szkolnego zgodnie z wymogiem Dyrektorium oraz założeniami reformy systemu edukacji. Zakresy tej korelacji i dialogu wskazuje podstawa programowa. Z tego względu w dokumencie został zamieszczony dział korelacja z innymi przedmiotami szkolnymi i ścieżkami przedmiotowymi. Wskazuje on na przedmioty, a w nich problemy – tematy oraz literaturę wykorzystywaną przez te przedmioty, które w swojej działalności winien uwzględnić katecheta oraz ścieżki edukacyjne, których materiał podobnie wymaga uwzględnienia. [Podkreślenia i pogrubienia w cytatach – red.]

Zalecenia Kościoła na które wskazał ks. Jan Szpet zostały w pełni zrealizowane przez MEN w kolejnych nowelizacjach *Podstawy programowej*, w konsekwencji w dopuszczonych do realizacji programach nauczania i w większości zatwierdzonych do użytku szkolnego podręczników. Ci którzy domagają się wprowadzenia do szkół etyki na równych prawach z religią, powinni zatem pilnie zapoznać się z podstawą programową do tego przedmiotu, by wiedzieć, że została ona „skorelowana” z wymogami nauczania etyki katolickiej, podobnie jak dobór lektur do nauczania języka polskiego oraz zasady interpretowania ich treści.

W ten sposób polski system oświaty możliwie najpełniej realizuje zapis zawarty w preambule ustawy z 1991 r., powodując, że nauczanie i wychowanie nie tylko respektuje chrześcijański system wartości, ale i uniwersalne zasady etyki dopuszcza do nauczania na tyle, na ile są one zgodne z wykładnią Kościoła rzymskokatolickiego. □

Autor jest doktorem filozofii i emerytowanym nauczycielem.

1. Paweł Borecki i Czesław Janik są redaktorami książki *Dziesięć lat polskiego konkordatu*. Wydanej przez Stowarzyszenie Absolwentów Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2009

2. **Cytaty ze wcześniejszych rozdziałów Dyrektoriat Katechetycznego.....:**

[...] Szczególnym jednak zadaniem katechezy i duszpasterstwa winno być przygotowanie wszystkich wierzących: dzieci, młodzieży i osób dorosłych, nie tylko do tego, aby potrafili rozwinąć w sobie umiejętność krytycznej oceny istniejącej rzeczywistości, ale także, aby umieli wydobywać, rozwijać i udoskonalać pozytywne przejawy życia społecznego i kultury oraz oczyszczać i usuwać z nich to, co sprzeciwia się Ewangelii Jezusa Chrystusa.

[...] 7. Niepokój budzą propagowane, głównie w środowiskach społecznego przekazu, te tendencje obecne w kulturze i życiu społecznym, które podważają autorytet wychowawczy rodziców i nauczycieli w formacji młodego pokolenia oraz relatywizują tradycyjne wartości i zasady życia oparte na Ewangelii, tudzież oparty na nich

system wychowania katolickiego. W ich miejsce proponuje się najczęściej różne formy liberalizmu etycznego, wyrosłego z widocznego już w Polsce nurtu dążeń laicyzacyjnych i dechrystianizacyjnych, które podnoszą niejako do rangi prawa zasadę nadmiernego subiektywizmu w ocenie zachowań ludzkich, sytuacji i zdarzeń. Jest to szczególnie forma sekularyzmu, który „polega na autonomicznej wizji człowieka i świata, według której tłumaczy się on sam, bez potrzeby uciekania się do Boga”². Upowszechnia się też takie rozumienie pluralizmu życia społecznego i tolerancji, w którym prawda i dobro nie są już podstawowymi kryteriami myślenia, wartościowania i działania. W obliczu takich zjawisk duszpasterze, katecheci i wychowawcy chrześcijańscy winni tym bardziej jasno i odważnie głosić prawdę o Bogu jako źródle prawa, będącego najpełniejszą gwarancją prawdziwego rozwoju świata i człowieka.

[...] 13. Chrześcijańskie wychowanie dzieci i młodzieży, które obecnie realizuje się w środowisku szkolnym, stanowi z pewnością ważny etap w rozwoju polskiej myśli i praktyki katechetycznej, jak również poważne wyzwanie pod adresem całego Kościoła w Polsce. Stanowi także poważną szansę dla poznawania roli i znaczenia Kościoła w tworzeniu kultury, kształtowaniu poprawnej wizji człowieka i życia społecznego w oparciu o Ewangelię, zwłaszcza dla tych uczniów, którzy są obojętni we wierze i zdystansowani do życia kościelnego. Szkolne nauczanie religii nie wydaje się jednak wypełniać w zadowalającym stopniu wszystkich założeń integralnie ujmowanej katechezy, w takim jej rozumieniu, jakie podawane jest w katechetycznych dokumentach Magisterium Kościoła. Napotyka także poważne problemy wychowawcze, wynikające na przykład ze zróżnicowania poziomu życia religijnego uczniów nawet w obrębie jednej klasy. Tymczasem katecheza będąc „ze swej strony aktem eklezyjalnym”², domaga się przede wszystkim uznania Kościoła jako jej prawdziwego podmiotu, gdyż to on jest rzeczywistym „nauczycielem wiary”², którego nie mogą zastąpić inne podmioty życia społecznego, np. szkoła, ani tym bardziej stanowić jedynego miejsca jej realizacji i rozwoju.

Cytaty z rozdziału 4 dotyczące szkoły:

[...] W szkolnym nauczaniu religii podmiotowy charakter zachowuje, obok Kościoła, także szkoła. Szkolne nauczanie religii winno zatem wypełniać zarówno zadania postawione przez Kościół, jak i wybrane cele, wyznaczone przez szkołę. Stosunek nauczania religii wobec szkoły wyrażają relacje zarówno podporządkowania, jak i autonomii. Podporządkowanie oznacza przede wszystkim włączenie katechety szkolnego w zakres odpowiedzialności za realizację planu wychowawczego i dydaktycznego szkoły. Nauczanie religii podlega rygorom, jakie stosuje się wobec innych przedmiotów w zakresie nadzoru pedagogicznego. Jednakże nauczanie religii cieszy się autonomią wobec instytucji szkoły. Wyraża się ona w fakcie, że programy nauczania i pomoce dydaktyczne nie podlegają zatwierdzeniu przez nadzór pedagogiczny, lecz winny być jedynie podane do

jego wiadomości. Oznacza to, że nadzór merytoryczny nad nauczaniem religii w szkole sprawuje Kościół.

[...] Zadaniem nauczania religii w szkole publicznej jest wychowanie chrześcijańskie i przekaz nauki wiary, „tak by doprowadzić do umiłowania Boga i przyłgnięcia do Niego”. Ale lekcja religii jest także przedmiotem szkolnym, dlatego też domaga się takiej samej systematyczności i organizacji, co inne przedmioty szkolne. **Nauczanie religii nie sytuuje się wobec tych przedmiotów jako coś dodatkowego, lecz stanowi element koniecznego dialogu interdyscyplinarnego. Z tego powodu należy dążyć, na ile zezwalają i umożliwiają to cele katechetyczne, do skorelowania treści nauczania religii z treściami pozostałych przedmiotów szkolnych. Korelacja ta może przyjmować formę integrowania treści i celów wychowawczych lub uzupełniania pomijanych treści. Tam, gdzie to konieczne, nauczanie religii w szkole winno także przyjąć wobec nich funkcję polemiczną.**

[...] 84. Nauczanie religii w szkole otwiera nowe możliwości ewangelizacyjne. Zwiększa bowiem zasięg odbiorców Dobrej Nowiny, zarówno wśród uczniów, jak i nauczycieli. Dzięki temu **Kościół ma możliwość przezwyciężania stereotypów dotyczących wiary i życia religijnego, zwłaszcza tych, które głoszą prywatność religii i nieuchronność konfliktu wiary i wiedzy. W ramach nauczania religii w szkole należy podejmować zadania nowej ewangelizacji wobec osób nieochrzczonych lub nie mających kontaktu z Kościołem.**

[...] Obecność w szkole katechetów, zwłaszcza kapłanów i siostr zakonnych, stanowi szansę dla rozwijania duszpasterstwa nauczycieli.

[...] Proboszczowie winni dążyć wszelkimi staraniami, aby nieustannie pogłębiała i rozwijała się współpraca parafii i szkoły oraz by Dobra Nowina docierała bez przeszkód do wszystkich, którzy na terenie szkoły zechcą jej słuchać. Powinni też zadbać o dobry kontakt z Radami Pedagogicznymi, nie zaniedbując oczywiście takich zwyczajowych ale i ważnych okazji, jak składanie wzajemnych życzeń z okazji świąt Bożego Narodzenia i Wielkanocy, udział w przygotowaniu inauguracyjnej i zakończenia roku szkolnego oraz Dnia Edukacji Narodowej.

[...] Wszyscy katolicy uczęszczający do placówek oświatowych, w których odbywa się nauczanie religii, zobowiązani są w sumieniu uczestniczyć w tych lekcjach. Rodzice dzieci, które nie ukończyły 18 roku życia, mają obowiązek zapisać swe dzieci na lekcje religii.

91. Katecheci szkolni winni mieć świadomość, że poprzez swą posługę katechetyczną wykonywaną na terenie szkoły uczestniczą w realizacji planu duszpasterskiego parafii i diecezji. Dlatego powinni, wraz z proboszczem i katechetami parafialnymi, brać udział w spotkaniach, których celem jest koordynacja działań pastoralnych i omówienie palących potrzeb i problemów. Za zorganizowanie tych zebranych odpowiedzialny jest proboszcz parafii. Powinien on również organizować zebrania dla nauczycieli różnych typów szkół. Częstotliwość tych spotkań określa prawo partykularne diecezji. [Podkreślenia i pogrubienia tekstu – red.].

Wolność słowa i obłuda

Na pozór mogłoby się wydawać, że te dwie wartości moralne nie mają ze sobą nic wspólnego. Tymczasem tak się jakoś składa, że chodzą w parze. Zwłaszcza u nas. Pomimo tego, że pierwsza z tych wartości uchodzi w powszechnej opinii za zdecydowanie pozytywną, druga zaś za zdecydowanie odpychającą, czyli negatywną. Obserwujemy bowiem – tj. słyszymy i czytamy – jak niektórzy publicyści tudzież politycy usiłują cenzurować wypowiedzi innych, nawet te pretendujące do tytułu dzieł sztuki (utwory literackie, formy muzyczne lub plastyczne prezentacje), dla siebie zaś rezerwują zupełną swobodę wypowiedzi – bez względu na to, czy naruszają one czyjeś dobra osobiste swoją natarczywością, obcesowością, bezkompromisowością bądź obelżywym charakterem samych sformułowań. A to jest obłuda, jeżeli ktoś się domaga wolności słowa dla siebie i niemal jednocześnie odmawia tego samego prawa komuś innemu. Bo nie chodzi o same tylko określenia, jak przerwanie ciąży, spędzenie płodu, aborcja z jednej strony, i unicestwienie życia, zabicie dziecka (nienarodzonego, lecz mimo wszystko...) lub wręcz morderstwo. Takiego lub innego nazywania jeszcze nikt nikomu u nas jak na razie nie zabrania, dopóki obywatel się bez wyzwick. Chodzi tu jednak o wartości przede wszystkim, które za tymi pojęciami się kryją. Takie jak wolność decydowania o swoim życiu i zdrowiu, jak godność czy prawość. Bardziej konkretnie zaś o to, czy kobieta ma prawo odrzucić narzucony jej wbrew woli i potrzebie „dar życia”. Zwłaszcza gdy nie jest pewna ofiarodawcy, albo ma podstawy obawiać się o szansę przeżycia. Całkiem konkretnie – czy ma prawo unicestwić zarodek w swoim ciele, osobiście lub z pomocą osób trzecich.

Wydawałoby się, że jest to jej sprawa. Jej ból i psychiczne następstwa ciężkiej decyzji. Jesteśmy jednak istotami społecznymi, w związku z czym grupa może osłabiać efekty czyich rozstrzygnięć bądź je wzmacniać. Usprawiedliwiać nasze decyzje i łagodzić ewentualne cierpienia, albo też potęgować ból i psychiczną traumę, rozdrapując rany i sprawiając, że blizny nigdy nie znikną. To nie jest bajka z Szeherazadą lub Alicją, gdzie wszystko się dobrze skończy. Przerwana przed laty dyskusja odżyła w związku z wyrokiem Trybunału, który zasądził odszkodowanie na rzecz

pokrzywdzonej w oczach jednych, a niedoszłej zabójczyni w opinii drugich. Roztrząsa się za i przeciw, głównie formalne argumenty, niczym kamienie (*discussio*). Mimo że nie ma tu niczego do roztrząsania, jako że pod względem prawnym sprawa była klarowna. Dysputy natomiast praktycznie nie było i nie ma. Do tego bowiem potrzeba czegoś więcej, niż kamieni. Dysputa wymaga mianowicie głębokiego namysłu. Przydałoby się wręcz studium nad moralnymi wartościami, głoszonymi i deklarowanymi w naszym kraju, oraz nad sposobem ich funkcjonowania.

Wpierw jednak należy sobie uświadomić, gdzie się sprawy toczą lub rozgrywają. Otóż decyzja o poddaniu się operacji usunięcia płodu powstała w umyśle (duszy) rzeczowej kobiety. Jej osobowość, uformowana w Polsce pod koniec XX wieku w powszechnym standardzie, dopuszczała pewien luz (w technicznym języku nazywa się to tolerancją) w obowiązującym prawie moralnym, dyktowanym przez Kościół Rzymskokatolicki jako prawo zarazem naturalne i boskie. Większość bodaj katoliczek zdolnych do rozrodu stosuje środki antykoncepcyjne, aby uniknąć rodzenia rok po roku, mimo iż KRK surowo tego zabrania. Wiele kobiet spośród tych, które zaszyły w ciążę wbrew swemu życzeniu, spędza płód w ten lub inny sposób, pomimo jeszcze surowszych zakazów, wręcz potępienia ze strony hierarchii kościelnej i szeregowych kapłanów oraz innych strażników „życia poczętego”. W danym przypadku był jeszcze dodatkowy motyw aborcyjnej decyzji: poważne zagrożenie zdrowia położnicy. Tak więc rozterki moralne toczyły się w świadomości ciężarnej i tam zapadło rozstrzygnięcie moralnego dylematu: zaryzykować urodzeniu dziecka czy spowodować poronienie (względnie usunąć płód mechanicznie). Przy czym pojęcia dylemat używam w znaczeniu sytuacji moralnej, rozterki, z której nie ma dobrego wyjścia, bo każde rozwiązanie grozi tragicznymi następstwami.

Rozstrzygnięcie podjęte przez kobietę zostało zakwestionowane, zawieszono i uchylono. Teraz ponownie wypada zapytać: gdzie? Odpowiedź brzmi: poza nią. Na mocy prawa kościelnego, zwanego kanonicznym – czyli miarodajnym (od greckiego pręta trzcinowego do mierzenia) – wyjątkowo rozbieżnego z prawem państwowym. Ciekawe przy tym, że w sprawach dotyczących własności nie ma takich rozbieżności. A ponieważ owa matka odwo-

ływała się do Trybunału po wymuszonym urodzeniu dziecka, zniesławiano ją (i nadal się to czyni) jako tę, która chciała jakoby zamordować własne potomstwo (nienarodzone). Zniesławia się ją i oskarża wobec społeczności, która powinna skutkiem tego traktować ją jak przestępcę, niedoszłego zbrodniarza wręcz. Także oskarża się ją wobec tego dziecka, które urodziła (nie jedyne zresztą). A ma ono już 9 lat. Oszczędzono je, by mogło wyjść na świat z łona matki. Ale teraz już nie podlega ochronie. W każdym razie nie podlega ochronie jego psychika, przede wszystkim życie uczuciowe. Stosunki z matką dotąd normalne, odtąd mają być koszmarnie dla jednej i drugiej osoby. Bo winna? Bo musi ponieść karę?

Jednym z głównych motywów, podnoszonych przez stronę potępiającą, jest fakt wystąpienia przez kobietę o odszkodowanie. Innym zaś to, że je otrzymała. Jednak moralne dyskwalifikowanie jej z tego powodu wydaje się naciąganiem ekstrapolowaniem winy, „ustalonej” w oskarżeniu o „próbę zabójstwa” poprzez aborcję. Legalną w danym wypadku (gdyby do tego doszło), przypominam.

Normy moralne mogą uzupełniać niedostatki prawa. Lecz nie powinny wyręczać – jak to zachodzi w przypadkach linczu. Jeżeli natomiast normy religijne wypierają naturalne poczucie właściwości, często pojawiają się wątpliwości, czym się kierować. Czy dajmy na to zasadą, że cierpiącego należy pozostawić w spokoju, by sobie zasłużył na szczęście wieczne – takie podejście odnotowujemy np. w hinduizmie i nie tylko. Kiedy zaś przykazania religijne funkcjonują jako prawo państwowe, wówczas miewamy takie rozwiązania jak kamienowanie kobiet posądzonych o niewierność lub klitoridektomię. Tego ostatniego, tj. zupełnego obrzezania kobiet, jak na razie jeszcze nie mamy. Choć w niektórych krajach ościen-

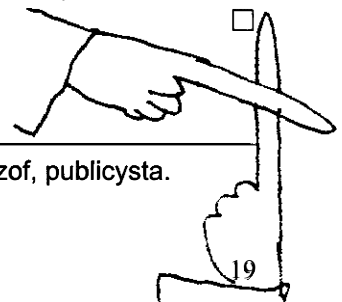
nych – z dużym napływem imigrantów z Afryki – jest już i ten problem moralny: tolerować te praktyki rytualne i tym podobne, albo nie. Tym bardziej, że takim barbarzyńskim „zabiegom” (nieraz przy użyciu ułamka szkła) poddawane bywają przeważnie małe dziewczynki. Z naszego punktu widzenia jest to przecież okrutne okaleczanie – a moralność ma chronić, z założenia, słabszych przed zadawaniem im cierpienia bądź przed wyrządzaniem im krzywdy. Nawet gdy to się odbywa w majestacie lokalnego prawa, religii albo prymitywnych guseł.

A co winne dziecko pani Alicji, które okalecza się psychicznie przez to, że się mu odbiera możliwość kochania i szanowania rodzonej matki? Zakładając *a priori*, że matka go nie kocha? Kto o tym przesądza? Oby tylko nie okazało się to nieodwracalnym okaleczeniem! Głęboką raną będzie na pewno i na długo. Miłość i zaufanie buduje się bowiem przez długie lata wysiłków i oddania drugiej osobie. Zachwiać zaś uczuciem, albo nawet je unicestwić, można jednym podejrzeniem. A kto za to poniesie odpowiedzialność?

Jak z tego widać, niezbyt dobrze sobie radzimy z tego rodzaju problemami. Podobnie zresztą jak z przypadkiem sławnego reżysera, który dopuścił się przed 30 laty niesławnego postępuku z nieletnią (bardzo nieletnią), wręcz dziewczynką. Różnimy się też w opiniach na temat eugeniki. Nie mamy pewności – przynajmniej niektórzy z nas jej nie mają – czy należy respektować prawo do rodzicielstwa (rozmnażania się) istot ludzkich skrajnie upośledzonych? Zarówno chorych psychicznie – w szczególności tych nieuleczalnych w perspektywie najbliższych kilku lat – jak i ekstremalnych kalek fizycznych w rodzaju dziewczyny bez rąk od samego barku. I nawet na ten temat nie dyskutujemy. Jak i w przypadku wie-

lu podobnych, nieraz wręcz palących problemów, takich jak (na przykład granice obrony koniecznej, uporczywej terapii etc.). Tak jakby pewne zagadnienia były wyłączone spod kompetencji ludzi, których dotyczą, a zastrzeżone do wyroków specjalnych instancji. A może należałoby jednak stworzyć taką instytucję, która sprawdzałaby naturalne zdolności do prokreacji? Od badania i kwalifikowania jakości plemników i jajeczek, poprzez sprawność fizyczną potrzebną do pielęgnacji dzieci i zapewnienia im minimum bezpieczeństwa, po sprawdzanie rozsądku i podstawowej wiedzy psychologicznej oraz pedagogicznej. Tak jak niewidomemu nie wydaje się prawa jazdy, a niesprawnemu lotnikowi licencji pilota, tak samo może jednak nie powinno się powierzać małych dzieci opiece ślepców czy osób pozbawionych kończyn?

Czy tak ma być, byśmy się wciąż poruszali po omacku w świecie naszych wartości moralnych? Przez kolejne tysiąclecie? Byśmy nadal udawali lepszych, niż jesteśmy, gdy nie umiemy sobie radzić z elementarnymi problemami moralnymi, takimi jak kłamstwo czy korupcja? Wydaje się, że tak będzie dopóty, dopóki nie uznamy tych podstawowych wartości – takich jak życie i zdrowie, godność, wolność, uczciwość itd. – za nasze przede wszystkim dobro. Mówiąc konkretniej, za dobra przez nas tworzone, wcielane (tak lub inaczej) i konsekwentnie kontrolowane, na ile to możliwe. Za dobra stanowione przez nas, tj. przez ludzi tego świata, nie zaś przez przybyszów goszczących przejazdem na Ziemi zaprojektowanej przez mniej lub bardziej miłosiernych kosmitów.



Józef Kabaj, etyk, filozof, publicysta.

Wiccyanizm – feministyczne neopogaństwo

Jedną z odmian współczesnego neopogaństwa stanowi wiccyanizm (staroang. *wicca* – mądra, obdarzona tajemną wiedzą) będący kontynuacją tradycji czarostwa europejskiego. U jego podstaw spoczywa wykreowany przez Kościół rzymsko-katolicki w XV wieku, mit o kobiecie, która zawarła pakt z szatanem i oddała się jemu w trakcie sabatowego *randez vous*. Tym samym wystąpiła przeciwko Bogu, Kościołowi, jak też funkcjonującemu porządkowi społecznemu.

W danym miecie postaci dawnych pogańskich szamanek i wróżbitek oraz wywodzących się z ich tradycji ludowych znacherek-zielaerek powiązane zostały z judeo-chrześcijańskim szatanem. Wskazany mit stał się preludeum do wybuchu *sakralnego ludobójstwa* – trwających blisko trzy wieki „*polowań na czarownice*”. Pochłonęły one na naszym kontynencie około miliona ofiar. Czas ów zapisał haniebne strony w księdze historii katolicyzmu. I faktu tego nie są nawet władne zatrzeć wypowiedziane, w bazylice św. Piotra podczas obchodów jubileuszowych 2000 r., słowa przeprosin kobiet za winy Kościoła. Istota owych win tkwi już w samej jego doktrynie, na co wskazuje m. in. Margaret Starbird, twierdząc: „*Zinstytucjonalizowane chrześcijaństwo, które żywi zachodnią cywilizacją od blisko dwóch tysięcy lat, ma być może u podstaw ogromną doktrynalną usterkę – teologiczny «błąd św. Andrzeja¹, błąd jakim jest wyparcie się tego co żeńskie (...) Zagubienie pierwiastka żeńskiego miało fatalny wpływ na naszą kulturę (...). Głębokie rany u kresu drugiego tysiąclecia chrześcijaństwa noszą zarówno kobieta jak i mężczyzna¹”*.

Funkcjonują różne teorie uwarunkowań zaistnienia tych prześladowań. Niektóre z nich

dążą do usprawiedliwienia tego procederu stwierdzeniem, że przecież „*...był to po prostu zupełnie inny czas, inna mentalność i inne sposoby rozwiązywania wszelkich problemów²*”. Odmienną koncepcję tych uwarunkowań zaprezentowała angielska etnolog Margaret Alice Murray (1863-1963) w pracy „*The Witch-Cult in Western Europe*”, 1921 („*Kult czarownic w zachodniej Europie*”) przedstawiając następująco jej tezy: 1) Średniowieczne i renesansowe procesy czarownic były rezultatem ostrego konfliktu istniejącego między chrześcijaństwem a starą religią czarownic; 2) Religia ta wywodziła się od starożytnego kultu bogini płodności i natury tzw. Wielkiej Matki i Boskiego Króla – rytualnie uśmiercanego corocznie dla zapewnienia dobrobytu swoim wyznawcom; 3) Do XVII w. zachowała ona tradycyjną hierarchię kapłańską, strukturę organizacyjną (trzynastoosobowe grupy zw. *covens* lub *sabat*), obrzędowy kalendarz świąt i uroczystości dorocznych oraz określone miejsca kultu; 4) W hierarchii kapłańskiej szczególne miejsce zajmowali władcy angielscy, a niektórzy z nich (jak William Rufus) byli nawet Boskimi Królami; 5) Uległa ona zniszczeniu wskutek represyjnej działalności Ko-

ściola lecz wiele jej elementów przetrwało w utajonej tradycji przekazów ustnych, co pozwoli na możliwość współczesnego jej odrodzenia się.

Do tejże koncepcji (zw. pogańską) sceptycznie odniosły się środowiska naukowe. Wzbudziła zaś ona zainteresowanie w kręgach okultystycznych, a także odegrała znaczącą rolę we współczesnym renesansie ruchu czarownic zw. wiccanizmem. Przynależy on do kręgu wyznań neopogańskich opartych na kulcie Wielkiej Bogini i Natury, jak też nawiązujących do prastarych form kultowych społeczności matriarchalnych. Wykreowana zaś w nim postać czarownicy stanowi – jak twierdzi Erika Jong – uosobienie „*powszechnego mitu, tłumaczącego wiele psychicznych doświadczeń, które od wieków musiały ludzi zadziwiać i niepokoić. Czarownica jest mitycznym uosobieniem zarówno męskiego lęku przed kobietą jak i kobiecej niewiary w samą siebie. Reprezentuje kobiecą wolność, kobiecą moc, kobiecą seksualność*”.

Kolebką współczesnego ruchu czarownic jest Anglia; tu pod koniec lat czterdziestych XX w. w mieście St. Albans powstał pierwszy covens. Jego animatorami byli: miłośnik magii Gerard Brousseau Gardner (1884-1964) i kierująca grupą okultystyczną w New Forest – Dorothy Clutterbuck (1880-1951). Gardner uważał za swoją misję życiową stworzenie pogańskiej religii „*rozkoszy i radości życia*”. Już w początkach lat trzydziestych opracował, przypuszczalnie przy współudziale Aleistera Crowley`a, „*Book of Shadows*” („*Księgę Cieni*”). Jest to utwór apokryficzny zawierający w swojej treści opisy rytuałów inicjacyjnych i ceremonii świątecznych oraz okazjonalnych praktyk magicznych. Jak głosi ustna tradycja, utwór ten powstał na kanwie starego tekstu o wierzeniach czarownic i ich rytuałach. Z pietyzmem był on przechowywany przez wiele pokoleń i został przekazany Gardnerowi przez anonimową cygankę toskańską. Inna wszakże

jest rzeczywistość. „*Księga Cieni*” opracowana bowiem została na podstawie faktografii zaczerpniętej z prac amerykańskiego etnografa Charlesa Godfrey`a Lelanda: „*Aradia, or the Gospel of the Witches*”, 1899 „*Aradia albo Ewangelia Czarownic*”) oraz „*Gypsy Sorcery and Fortune – Telling*”, 1891 „*Cygańska czarna magia i wróżenie*”). W pracy Gardnera przedstawione są trzy stopnie wtajemniczenia na: Czarownicę i Kapłana Wielkiej Bogini, Królową i Maga Czarownic oraz Wielką Kapłankę i Wielkiego Kapłana. Sama ceremonia wtajemniczenia ma miejsce w tzw. *Kręgu Mocy*, a jej uczestnicy występują bez przyodziejania. Ceremonie te powiązane są z obchodami wielkich świąt dorocznych zw. sabatami (analogicznie jak podstawowe ogniwa wiccanizmu). Kalendarz liturgiczny czarownic akcentuje przełomowe momenty dorocznego cyklu rozwoju przyrody. Tej idei podporządkowane zostało osiem następujących sabatów:

- Święto Światłości Świata i Odrodzenia Przyrody a zarazem afirmacji wiosennego zrównania dnia i nocy, początek roku liturgicznego (21 marca);
- Beltane czyli Święto Seksu i Płodności, znane także jako Noc Walpurgii i jego obchody powiązane są z tradycją inicjacji seksualnych (30 kwietnia);
- Święto Słońca, Światła i Ognia oraz afirmacji letniego przesilenia słońca (21 czerwca);
- Lughnasadh czyli Święto Szczęścia, Pełni i Urodzaju, którego obchody nawiązują do lokalnych tradycji dożynkowych (2 sierpnia);
- Święto Podniebnej Dominacji Pierwiastka Kobiecego i zarazem afirmacji jesiennego zrównania dnia i nocy (21 września);
- Samhain czyli Święto Zmarłych i Zmierzchu Życia, występuje w tradycji anglosaskiej jako Halloween tj. radosny festyn duchów (31 października);

– Yule czyli Święto Powtórnych Narodzin Słońca tj. czasu jego zimowego przesilenia. W niektórych kręgach wicca obchodzone również jako Święto Nowego Roku (21 grudnia);
– Candlemas czyli Święto Miłości i Przyboru Światła – dogodny czas wróżb miłosnych i zaręczyn (2 lutego)⁴.

Występuje ponadto jeszcze trzynaście świąt mniejszych zw. *esbatami*. Posiadają one z kolei charakter lunarny (daty ich świętowania są ruchome i przypadają na okresy pełni księżycowej).

W 1951 r. Gardner ogłosił się Wielkim Kapłanem i rozpoczął tworzenie sieci sabatów na terenie całej Anglii. Szczególnie pomocną w tym dziele stała się wydana przez niego praca „*Witchcraft Today*” („*Czarownictwo dzisiaj*”) opatrzona wstępem M. Murray. Natomiast inicjowana przez niego na Wielką Kapłankę, jedna z wielkich postaci współczesnego wiccanizmu, Doreen Valiente (1922-1999) dokonała nowej redakcji „*Księgi Cieni*”. Dzieło to nadal uważane jest za najlepszy przewodnik po kulcie wicca, mimo że aktualnie funkcjonuje już wiele nowszych tego typu publikacji, opartych na doświadczeniu ich autorów.⁵ W 1957 r. nastąpił podział ruchu na dwa równorzędne i ściśle współpracujące ze sobą konwenty działające pod kierownictwem Gardniera i Valiente. Z kolei w połowie lat 60. (po śmierci Gardniera) w obu konwentach ujawniły się tendencje rozłamowe doprowadzające w efekcie do powstania szeregu kierunków i grup znacznie różniących się między sobą, głównie stosunkiem do tradycji zawartej w „*Księdze Cieni*”, Z biegiem czasu doszło do wyłonienia się z zaistniałego konglomeratu trzech podstawowych nurtów obecnej wicca: aleksandrian, gardnerian i tzw. odzianych.

Nurt aleksandrian ukształtowany został w początku lat siedemdziesiątych w Manchesterze przez Aleksandra Sandersa (1929-1988) pełniącemu funkcję Wielkiego Kapłana i Kró-

la Czarownic w jednej z najliczniejszych grup wiccanistycznych w Europie – *Alexandrian Witches* (Czarownice Aleksandra). Dokonał on rozwinięcia „Wielkiego Rytu” gardnerowskiego poprzez wprowadzenie do „*Księgi Cieni*” szeregu nowych elementów zapożyczonych od różnych ruchów okultystycznych (jak np. wywoływanie duchów, numerologia czy korzystanie z tarota). Pozwoliło to uzyskać temu nurtowi znaczną popularność zwłaszcza w Anglii, Francji i Niemczech, a także w USA. W tych ostatnich wydawany jest jego organ prasowy – kwartalnik „*Alexandrian Newsletter*”.

Natomiast za organizatora gardneriańskiego wiccanizmu uważany jest Raymond Buckland (ur. 1934). Wraz z żoną Rosemary założył konwent nowojorski, który stał się światowym centrum kontynuacji tradycji tego modelu czarostwa. Od 1985 r. Najwyżsi Kapłanka i Kapłan danego konwentu zarządzają całym tym ruchem, a przedstawiciele jego terenowych konwentów, jako Zgromadzenie Samhain, corocznie w określonym terminie zbierają się w Louisville (stan Kentucky) dla rozpatrzenia bieżących kwestii z zakresu doktryny i polityki ruchu. Najbardziej wszakże ortodoksyjny odłam gardnerianizmu powstał w Sheffield (Anglia). Założony on został przez małżeństwo Moniqui (Lady Oven) i Scotty Wilson, które w spadku po Gardnerze odziedziczyło kolekcję mieczy i sztyletów rytualnych oraz Muzeum Czarów (Młyn Czarownic) na wyspie Man w Castletow. Muzeum to zostało następnie przeniesione do Toronto. Konwent ten nie uznaje zwierzchności Zgromadzenia Samhain, a w swoich praktykach rytualnych powołuje się jedynie na wykładnię gardnerowskiej „*Księgi Cieni*” oraz zawartych w niej zasad (dotyczących zwłaszcza magii seksualnej) bardzo rygorystycznie przestrzeganych. Do największych organizacji tego nurtu zaliczane są głównie: *Gardnerian Witches in America*

i anglosaskie *Seax-Wicca*. Ostatnio można zaobserwować obniżenie się tendencji rozwojowych nurtu gardneriańskiego. Pozwala to wnioskować, iż zbliża się on do kresu swojej funkcjonalności i zapewne nie odegra już ważniejszej roli w ruchu wicca.

Najbardziej rozwinięty i zarazem mocno zróżnicowany jest ostatni z omawianych nurtów, najogólniej określany mianem *odzianych*. Nazwa ta wynika z faktu, że wspólnym mianownikiem dla skupionych w nim ruchów jest negacja gardnerowskiej zasady nagości obowiązującej w toku realizacji rytuałów wtajemniczenia. Konwenty owego nurtu w bardzo ograniczonym zakresie odwołują się do gardnerowskiej wykładni czarostwa, a w praktykach rytualnych niektórych z nich odnaleźć można też wpływy literackie np. pracy Roberta Gravesa „*White Goddess*” „*Biała Bogini*”). Dominuje tu tradycja o charakterze politeistycznym, animistycznym oraz panteistycznym z wyraźnymi akcentami magii (zwłaszcza seksualnej) i terapii duchowej (rytuały uzdrawiania ziemi). Dość charakterystycznym wyrazem tej tradycji jest akcentowanie więzi z Matką Naturą na drodze odwołań do kultów starożytnych bogiń płodności i natury (greckich Gai i Artemidy, rzymskiej Diany, egipskiej Izidy czy celtyckiej Ceridwen), a także różnych bóstw chtonicznych i lunarnych. Szczególnie mocno jest tu akcentowana idea dążenia do ukształtowania radosnego życia w zgodzie z naturą. Do tego nurtu przynależą również neopogańskie ruchy feministyczne łączące tradycje wiccizmu z praktyką działalności na rzecz praw kobiet. Konkretnym przykładem takiego ruchu jest powstała w 1968 r. *WITCH – W omen' s International Terrorist Conspiracy from Heli* (*WIEDŹMA* czyli *Międzynarodowy Spisek Terrorystyczny Kobiet z Piekla Rodem*).

Kilka słów poświęcić jeszcze należy specyficznemu odłamowi wicca, który nie bardzo daje się zaklasyfikować do któregoś z prezentowanych już nurtów. Otóż pod koniec lat osiemdziesiątych w niektórych kręgach wicca ujawniły się dążenia o charakterze ekumenicznym, co związane było z narodzinami New Age. W 1978 r. Selena Fox zorganizowała amerykański *Church of Circle Wicca* (*Kościół Kręgów Wicca*), który znalazł również zwolenników na gruncie europejskich (w Anglii, Francji, Niemczech i Włoszech). Według poglądów Fox, wicca przynależy do rodziny religii współczesnych i tym samym winna korzystać z praw przysługujących instytucjom wyznaniowym tych religii. Natomiast założony przez nią kościół służyć ma, poza realizacją praktyk kultowych, wcielaniu w życie ekumenicznej idei zniesienia sztucznego dysonansu występującego między wiccizmem a ruchami New Age. Dogodną płaszczyznę dla realizacji tej idei stanowi organ prasowy kościoła „*Circle Network News*”, na którego łamach ma miejsce wzajemna wymiana poglądów.

Wicca swoim zasięgiem działalności obejmuje USA, Kanadę oraz większość państw Europy Zachodniej. Tam też funkcjonują wszystkie jego różnorodne konwenty. Natomiast w Europie Wschodniej, w tym również w Polsce, mamy jedynie do czynienia z występowaniem dość luźnych grup oderwanych od omawianych tradycji. Jest nią m.in. *Radykalna Grupa Anarcho-Feministyczna «Wiedźma»* powstała w 1966 r.⁶ Także na początku lat dziewięćdziesiątych powstał w Warszawie pierwszy sabbat wicca zrzeszający głównie obcokrajowców zatrudnionych w placówkach dyplomatycznych. Natomiast w latach 1996-97 pojawiły się pierwsze strony internetowe dotyczące wicca i stanowiące miejsce kontaktów kultowych jej wyznawców. Prezentują one polską wersję *Solidary Wicca*, tj. wolną od tra-

dycyjnych konwentów i innych form struktur organizacyjnych. Od 1998 r. problematyka wiccanistyczna sporadycznie prezentowana jest na łamach czasopism ezoterycznych („*Wiedza Tajemna*”, „*Gwiazdy mówią*” i in.) oraz feministycznych („*Zadra*”). Z prowadzonych w danej kwestii badań wynika, iż charakterystyczną cechą wiccanizmu internetowego jest poszukiwanie bardziej intymnego i prywatnego kontaktu z sacrum ze szczególnym akcentowaniem w nim Jedni, czyli wszechogarniającego i wszechwiecznego Absolutu a nie tradycyjnych Bogini i Boga⁷.

Wiccanizm przełomu XX-XXI w. należy postrzegać jako szczególną postać współczesnego neopogaństwa, o głęboko zakorzenionych tradycjach wielowiekowego funkcjonowania czarostwa, zawierającego w swoich treściach kultowych także akcenty magicznej interpretacji idei feminizmu i ekologizmu. Owa interpretacja wskazuje na nowe postrzeganie historycznej relacji: kobiecość – natura. W tym też kontekście wiccanizm pojmowany jest także jako kultowa formacja ekofeminizmu (ubóstwianie Matki Ziemi, sakralizacja naturalnych żywołów). Zwrócić jeszcze należy uwagę na fakt, że ruch ten posiada własne zaplecze teoretyczne. W konsekwencji powoduje to, iż jego założenia doktrynalne podlegają permanentnym modyfikacjom zgodnym z potrzebami kulturalnymi i społecznymi wyznawców. W kręgu owego zaplecza, poza wzmiankowanymi uprzednio Murray, Gardnerem, Valiente czy Fos, postrzegać jeszcze należy Scotta Cunninghama (1956-1993) autora popularnego podręcznika „*Wicca. A Guide for the Solitary Practitioner*”, 1985 („*Wicca. Przewodnik dla indywidualnie praktykujących magię*”) oraz Miriam Simon Starhawk (ur. 1951) założycielkę „*Compost Covent*”, 1975 („*Mieszany Sabat Czarownic*”) jak również autorkę prac: „*The Spiral Duncce: A Rebirth of the Ancient Religion of the Great Goddess*”, 1979 („*Spiralny taniec. Powtórnie*

narodziny starożytnej religii Wielkiej Bogini”) „*Dreaming the Dark: Magis, Sex and Politics*”, 1979 („*Marząc o ciemności Magia, seks i polityka*”) i „*Truth or Dare*”, 1987 („*Prawda albo odwaga*”). Uważana jest ona za jedną z czołowych liderek ruchu i zostało przypisane jej miano „*feministycznej guru*”. Jest zwolenniczką jak również aktywną propagatorką idei stosowania przez wiccanizm praktyk „*kobiecego szamanizmu*” i „*terapii feministycznej*”, co z kolei winno przyczyniać się do upowszechniania „*świadomości Bogini*” (odrębność, szacunek, kooperacja w stosunkach między płciami, równowaga ekologiczna i sakralny stosunek do natury).

W świetle zaprezentowanych rozważań można przyjąć tezę, iż wicca początku XXI w. jawi się jako szczególny ruch kultowy stojący na stanowisku, posługując się słowami feministycznej publicystyki Deborah F. Sawyer – że „... *Ewa, odkryta na nowo i oczyszczona z przypisywanej jej otoczki grzechu, ma być postrzegana jako droga do oświecenia*”⁸. □

Leonard J. Pelka – religioznawca i publicysta, wykładowca w UW.

¹ Cyt. za L. Kępińska: *Czarownice*, w pr. zbior. *Ekofeminizm, Wybór tekstów z dziedziny ekofeminizmu*, Pracownia im. rzecz Wszystkich Istot, Bielsko-Biała 2000, s. 21.

² D. Jaźwiecka-Bujalska: *Między magią a religią czyli zabobny i przesady wśród duchowieństwa katolickiego we współczesnej Polsce*, SAIWPN Universitas, Kraków 2000, s. 52.

³ E. Jong: *Czarownice*, Zys i S-ka, Poznań 2003, s. 171-172.

⁴ Nazwy niektórych z tych świąt przejęte zostały z mitologii celtyckiej.

⁵ Np., S. Conningham: *Wicca Przewodnik dla osób indywidualnie praktykujących magię*, Astrum, Wrocław 1999; G. Dunwich: *Wicca od A do Z Encyklopedia współczesnej czarownicy*, Filar, Warszawa 2003 czy *Wiedźma. Szkoła czarownic*, Fox, Wrocław 1999.

⁶ Przez pewien okres czasu dysponowała własną stroną internetową i wydawała periodyk „*Wiedźma*”;

⁷ Wskazać tu należy na opracowanie R. Furman: *Wicca i wiccanie. Od tradycji do wirtualnej wspólnoty*, Nomos, Kraków 2006, ss. 244. Praca ta oparta jest materiałach uzyskanych z badań realizowanych w Instytucie Religioznawstwa UJ pod kierunkiem prof. dr hab. I. Borowik.

⁸ D.R. Sawyer: *Kobiety i religie w początkach naszej my. Ukryta historia człowieka*, Astrum, Wrocław 19%, s. 212.

OSKAR SZWABOWSKI

(Nie)obecność anarchizmu

Teza o nieobecności anarchizmu posiada prawdziwość przynajmniej w wymiarze lokalnym. Zwracając naszą uwagę na kraj nadwiślański doświadczymy pewnego rodzaju braku. Nie braku totalnego, całkowitej pustej przestrzeni, gdyż tej dostrzec nie bylibyśmy w stanie, nie niebyt, a raczej (nie)obecność, obecność karłowata, obecność zapośredniczona przez gębowonadawczo instytucje. (Nie)obecność anarchizmu przejawia się z jednej strony poprzez niepełność, z drugiej poprzez nadanie określonej interpretacji. Te dwa sposoby egzystencji teorii wolnościowego socjalizmu wzajemnie na siebie wpływają i warunkują. Niepełny, egzystujący na marginesie, dodajmy bez większej przesady, marginesie kryminalizowanym, napiętnowany społecznie, anarchizm wiecie niezasłużony żywot banity. Statut wygnańca, myśli zakazanej i wykluczonej, pozwala na jej społeczno i polityczną demonizację utrudniając bardziej niż policyjne pałki wstępu do „przestrzeni publicznej”, a tym samym przemówienia i obalenia mitów, plotek, wyjaśnienia nieporozumień.

Pisząc o braku anarchizmu, chodzi nam przede wszystkim o (nie)obecność ideologiczną, naukową, jako pewnej płaszczyzny analizowania, interpretowania otaczającej rzeczywistości społecznej. Anarchizm jako sposób myślenia, przy czym w głównie, interesuje nas egzystencja wolnościowego socjalizmu na Uniwersytecie. Nie będziemy badać świadomości społecznej w danym zakresie, chociaż ryzykujemy stwierdzenie, że znajomość teorii, symboliki, istniejących grup politycznych w Polsce czy za granicą odwołujących się do anarchizmu, historii ruchu... jest co najmniej niezadowolająca. Wiedza ta będzie raczej mniejsza niż dotycząca innych głównych ideologii jak liberalizm czy komunizm. Przykładowo, źródło wiedzy pokolenia Neo, google daje około 599,000 wyszukiwań dla zapy-

tania komunizm; dla liberalizmu ok.. 678 000; zaś dla anarchizmu jedynie ok. 71 200. Anglojęzyczne odpowiedniki potwierdzają uderzającą dysproporcję: około wyszukiwań 7 290 000 dla zapytania liberalism; ok. 11 000 000 dla zapytania communism; ok.. 2 590 000 dla zapytania anarchism.

Oczywiście jesteśmy świadomi, że ogólny klimat, całokształt stosunków społecznych decyduje o obecności i jej braku. Dyktat konserwatywno-klerykarny i naznaczaniem piętnem czy nawet represjonowanie poprzez utratę pracy ludzi przyznających się do sympatii lewicowych bez wątpienia przyczynia się do zachowania granic, barier dźwiękowych¹. Ujawnienie i dokładną analizę tychże mechanizmów pozostawiamy socjologom, podobnie jak empiryczne badania świadomości społecznej w powyższym zakresie.

Damian Kaczmarek analizując wydane w latach 1945-1989 publikacje zwarte dotyczące anarchizmu stwierdza, że był to okres nieobecności anarchizmu. „Przez te ponad 40 lat, pisze Kaczmarek, wydanych zostało raptem kilkanaście pozycji, które można określić mianem monograficznych. Większość z nich w większym lub mniejszym stopniu opracowane zostało w sposób niechlujny, powierzchowny i ze z góry założoną tezą o podbudowie ideologicznej”²². Działa te prezentowały „wykrzywiony obraz anarchizmu”, który to obraz, w związku z brakiem szerokich badań, jak również nieliczne tłumaczenia kilku anarchistycznych autorów upowszechnił się zarówno wśród aktywistów wolnościowego socjalizmu jak i wśród naukowców. Z publikacji, które miały na celu ideologiczną walkę z anarchizmem.

Jak wygląda gęba nadana anarchizmowi? Obraz wyłaniający się z bibliograficznej pracy Kaczmarka ukazuje, że marksistowska definicja anarchizmu jako ideologii drobnomieszczaństwa roztaczała swoje panowanie w krainie myśli. Teorii będącej jedynie w warstwie słownej, pustosłowiu, we frazesach, robotniczą. Anarchizm jako taki nie miał żadnego wkładu do rozwoju ideologii, jak i żadnego związku z walką klasową. Kaczmarek pisze: *W Historii polskiego ruchu robotniczego 1864-1964* wydanej w 1967 r. anarchizm i anarchiści nie pojawiają się ani razu. W niektórych wypadkach opisywane są zdarzenia, w których anarchiści mieli swój duży udział, lecz autorzy książki przypisują je partii socjalistycznej”²³. Historyczne dzieje myśli radykalnej zostały wykastrowane, zredukowane tak, by pasowały do partyjnej wykładni. Nie znajdziemy anarchistów w strukturach ZZZ, w I Międzynarodówce anarchistami będzie Bakunin z garstką swoich fanów... małe grupki nie rozumiejące i nie potrafiące włączyć się w maso-

wy ruch robotniczy. Terrorysti demoralizujący proletariąt. Pod względem ściśle teoretycznym anarchizm sprowadza się do stirneryzmu, to jego definicja wolności jest obowiązująca dla całego uniwersum myśli radykalnej. Tak ujęta wolność stanowiła oręż do rozbijania lub maskowania wszelkiej społecznej refleksji anarchistycznej. Anarchiści komunistów byli anarchistami Przybyszewskiego, ogarniętych manią destrukcji, pełni nienawiści. „Anarchizm *Dzieci Szatana*, pisze Dominika K. Gruntkowska, nie ma żadnej społecznej podstawy, nie rodzi się z analizy społecznej ani ekonomicznej, ale z bólu duszy i grozy świata. Gordon gardzi ludźmi, uważa ich za zdominowanych przez własność, twierdzi że każda filozofia oparta jest na pojęciu własności, a więc w gruncie rzeczy burżuazyjna. Człowiek w ujęciu Gordona jest jedynie słabą, zdominowaną przez własność jednostką, która drży przed dynamitem anarchisty, nie należy jej się nic, nawet szacunek, może służyć jedynie za narzędzie i tym też w rękach anarchisty się staje. Spiskowcy podpalają fabrykę nie dlatego, że jej właściciel wykorzystuje pracowników, ale po to by pozbawić ludzi pracy, doprowadzić do ostateczności i wyzwolić zwierzęcą wściekłość”²⁴. Tak, Przybyszewski bardziej niż Dostojewski.

Redukcja anarchizmu do anarchoindywidualizmu, co wykazemy w dalszej części pracy, uniemożliwiła zrozumienie specyfiki płaszczyzny wolnościowej, która jest znacznie bardziej subtelna i znacznie bardziej skomplikowana. Taka redukcja nie oznaczała bynajmniej rozwiniętych badań nad Stirnerem. *Jedyny i jego własność* ukazała się po Polsce dopiero w 1995 roku. Gęba ta pokutuje po dziś dzień.

Jacek Uglik we wstępie do swojego doktoratu wydanego przez Wydawnictwo Aletheia w 2007 roku notuje istnienie jedynie dwóch

monografii o Bakuninie na polskim rynku intelektualnym⁵. W tym jedna wydana za czasów PRL – u. Rok 1989 nie stanowił przełomu w pracach nad anarchizmem. „Faktem jest, pisze Kaczmarek, że do 1994 r. ukazało się kilka poważnych monografii, jednak trudno tu mówić o widocznym zwrocie. Wiąże się to z postawieniem całej myśli radykalnie lewicowej, czy nawet po prostu lewicowej, poza obszarem zainteresowania «poważnej» nauki. Tak jak w PRL zajmowanie się anarchizmem mogło być w niektórych momentach nawet niebezpieczne, to w III RP, temat ten stał się po prostu «niemodny». Religie marksizmu, zastąpiła religia neoliberalizmu, także na uniwersytetach⁶. Warto wspomnieć, że głównie zainteresowania naukowe anarchizmem odbywały się w przestrzeni refleksji historycznej, co też ma i miało istotny wpływ na recepcje wolnościowego socjalizmu.

Tak to wygląda w Polsce. Kiedy panował realny socjalizm zwolennicy Bakunina traktowani byli jako wrogowie, ideologię którą należy zwalczać wszelkimi dostępnymi środkami naukowymi i poza naukowymi, kiedy zapanował wolny rynek, anarchizm został wyrzucony na śmietnik wraz z całą lewicową refleksją. Klęska Lenina była jednocześnie klęską Machno. Ideologowie i naukowcy zainteresowali się innymi obszarami, w teoretycznej refleksji politycznej zatriumfował liberalizm, klasyczny liberalizm prowolnorynkowy.

Tak to wygląda w Polsce. A na Zachodzie? David Graeber w eseju *Fragments of an Anarchist Anthropology*⁷ zadaje dwa pytania: Dlaczego jest tak mało anarchistów na uniwersytetach, podczas gdy marksistów są tysiące? Dlaczego nie istnieje anarchistyczna antropologia, anarchistyczna ekonomia, anarchistyczna socjologia, itd.?

Ruchy alterglobalistyczne na całym świecie inspirowane są anarchizmem, stwierdza Gra-

eber. Pomoc wzajemna, demokracja bezpośrednia, samoorganizacja... stają się podstawą ruchów społecznych doby globalizacji i odgrywają główną rolę w ruchach radykalnych wszelkiego rodzaju. Anarchizm staje się punktem odniesienia, zajmuje miejsce, które w latach sześćdziesiątych należało do marksizmu: „nawet ci, którzy nie uważają się za anarchistów czują, że muszą określić się w relacji do niego⁸”. Te zmiany na arenie politycznej nie przekładają się jednak na uniwersytecką obecność. Akademyści intelektualiści w większości, stwierdza Graeber, mają mgliste pojęcie o anarchizmie często ufundowane na stereotypach. W ramach tego wypaczonego obrazu dokonują rozprawy z teorią radykalną.

Jednym z takich rozpowszechnionych, fałszywych obrazów, pisze Graeber, jest uznanie anarchizmu za „biedniejszego kuzyna” marksizmu, będące „teoretycznie niezgrabnym”. W tym zestawieniu anarchizm jest odczytywany przez pryzmat dzieł Marksa – struktura myślenia marksowskiego ma wyznaczać wartość struktury myślenia anarchistycznego. Zakłada się, że logika i metodologia marksizmu ma być obowiązującą w anarchistycznej krainie myśli. Taka naciągana analogia, jak stwierdza Graeber, maskuje specyfikę projektu wolnościowego. Marksizm i anarchizm, według amerykańskiego antropologa, są radykalnie innymi sposobami analizy rzeczywistości. Choćby zestawiając klasyczne szkoły marksistowskie z anarchistycznymi ujawnia się nam dwa fundamentalnie inne projekty. Marksizm ma autorów w przeciwieństwie do wolnościowego socjalizmu⁹. Nie chodzi tu jedynie o zwykłą różnicę w nazewnictwie, ale wskazuje ono na akademicką, intelektualną grę, jaką jest marksizm, rozwijający się poprzez debatę teoretyczną, podczas gdy anarchistyczne nurty mają zdecydowanie charakter praktyczny. Określają się nie w stosunku do jakie-

gość wielkiego nauczyciela – bakunizm nie istnieje, tak jak kropotkizm – ale do praktycznej działalności, „co robią i jak się organizują by robić to”. Zagadnienie organizacji, problemy praktyczne, stanowiły oś myślenia anarchistycznego. W znacznie mniejszym stopniu interesowali się zagadnieniami, które były kluczowe dla marksizmu. Nie interesowały ich „zagadnienie towaru”, form jakie przyjmuje w określonych poziomach rozwoju kapitalizmu. Jak również nie rozważali problemu czy chłopcy są klasą potencjalnie rewolucyjną. O tym rozstrzygną sami zainteresowani. Pole zainteresowania wolnościowych socjalistów wyznaczały zagadnienia konkretyzujące się w przykładowych pytaniach: W jakim momencie organizacja zaczyna dławić, zamiast wspierać, indywidualną wolność? W jaki sposób powinna się toczyć prawdziwie demokratyczna dyskusja podczas zgromadzeń? Jak również zagadnienia etyczne – kiedy jest konieczna i słuszna przemoc skierowana wobec władzy. „Kiedy wybicie okna jest w porządku?”. Garber podsumowuje to rozróżnienie: w marksizmie znajdujemy tendencję do teoretycznego, analitycznego dyskursu na temat rewolucyjnej strategii, zaś w anarchizmie odnajdujemy tendencje do etycznej refleksji odnośnie rewolucyjnej praktyki. Garber przyznaje, że obraz ten jest lekko karykaturalny, gdyż za równo w marksizmie można odnaleźć zainteresowania praktyczne, jak w anarchizmie refleksję teoretyczną. Spór Marksa z Bakuninem nie był czysto praktyczny, jak również Bakunin przedłożył na rosyjski pierwszy tom *Kapitału*, zalecając równocześnie wszystkim anarchistą lekturę tego dzieła. Mimo karykaturalności, zarysowana powyżej różnica pozwala, według Garbera, odpowiedzieć na pytanie o nieobecność anarchistów na Uniwersytetach, jak również brak np. anarchistycznej socjologii.

Anarchiści nie wypracowali akademickiej teorii, myślenia na wysokim poziomie teoretyczności z braku skłonności do takiego typu refleksji, ale dlatego, że jest on głównie skoncentrowany na praktycznych zagadnieniach. Wychodząc z tego punktu, dostrzegają, że nie jest się w stanie przeprowadzić wolnościowej rewolucji przy pomocy autorytarnej myśli, naukowego dyskursu, który jest zrozumiały dla wąskiego grona specjalistów (co stało się z marksizmem). Każdy w społeczeństwie musi mieć możliwość zrozumienia debat i wzięcia udziału w debacie. Ponadto, Uniwersytet jest jedną z nielicznych średniowiecznych instytucji które przetrwały. Feudalna struktura wpisana ma w sobie hierarchię ujawniającą się również w pracy naukowej. Widać to też w marksizmie, które posiada swoich wielkich uczonych w piśmie. Mroczne autorytety kierujące jeszcze nie oświeconą masą. Oczywiście, hierarchiczność nie jest immanentną cechą myślenia teoretycznego. Sami anarchiści nie są również przeciwnikami samej teorii, ale trochę inaczej ją pojmują. Machno i jego grupa, tak zwani platformiści, określali specyfikę myślenia anarchistycznego, jego źródła następująco: “Anarchizm nie wywodzi się z abstrakcyjnej refleksji intelektualistów lub filozofów, ale bezpośrednio z walki robotników przeciw kapitalizmowi, z potrzeby wolności robotników, z aspiracji do wolności i równości, aspiracji, które stają się życiowo ważne w najlepszym okresie życia i walki klasowej mas robotniczych. Anarchistyczni myśliciele: Bakunin, Kropotkin i inni nie stworzyli idei anarchizmu, ale odkryli ją w masach, po prostu pomagając myśli rozprzestrzenić się. Anarchizm nie jest rezultatem ich osobistych myśli ani odkryć (...)”¹⁰. W przytoczonym słynnym cytacie widać zupełni inny ruch myśli, poziom na jakim się porusza refleksja, jak również jej

ulokowanie. Jest to myśl powiązana ściśle z bieżącą walką, starająca się odpowiadać na wyzwania jakie stają przed dążeniami emancypacyjnymi. Kształtująca się w walce, wśród uczestników ruchu, ma charakter kolektywny. Prezentuje poziom świadomości kolektywu.

Wydaje się więc, że nieobecność anarchizmu na Uniwersytetach wynika po pierwsze ze samej struktury myślenia anarchistycznego, na którego nie ma miejsca w feudalnej instytucji, jak również z braku zrozumienia przez intelektualistów tejże specyfiki, co powoduje obecność zjaw, obrazu wypaczonego – obrazu będącego (nie)obecnością *par excellence*.

Istnieje też inne podejście do (nie)obecności anarchizmu we współczesnej refleksji teoretycznej, w filozofii prezentowane przez postanarchizm. przedstawiciele tego nurtu wskazują, że anarchizm jako perspektywa badawcza obecny u między innymi poststrukturalistów. W pismach Jacquesa Derridy, Michela Foucault, Jean-François Lyotarda. Myśliciele ci nawiązywali do teorii wolnościowego socjalizmu, podjęli na nowo problematykę bezkompromisowej wolności, ale już inaczej, zakrzywiając perspektywę. Przy czym ich odwołanie do anarchizmu nie było bezpośrednie. Chodziło o ducha, nie o nazwę. Jest to obecność niejawną, utajoną, która w sytuacji nieznamośności perspektywy anarchistycznej przez potencjalnych odbiorców pozostaje w uśpieniu. Tuż na granicy wzroku, jako coś co się wymyka, niedopowiedziane, nie do końca zrozumiane¹¹.

W kraju na Wisłą z jednej strony badaczom anarchizmu jest trudniej. Raz, prawie nie ma materiałów, istniejących opracowań godnych uznania¹². Nie można skonfrontować swoich prób ze specjalistami, mało kto jest w stanie doradzić, ostrzec początkujących adeptów. Krotko mówiąc brakuje pewnej tradycji myślenia, należy więc ją wypracowywać samemu, niejako od początku – czerpiąc ze

źródeł. Po trzecie, o czym wspominaliśmy wcześniej, istniejące interpretacje mogą narażać na szykany ze strony intelektualistów, od irytujących kpin po niemalże donosy na terrorystyczną działalność. Z drugiej strony, bycie pionierem ma pewien powab, i niekiedy ułatwia pracę naukową. Samo podjęcie tematu staje się czymś nowatorskim, przynosi nowe, w kraju nad Wisłą spojrzenie. Spojrzenie, które wydaje się udzielać odpowiedzi na wyzwania współczesnej cywilizacji. □

Autor jest doktorantem filozofii w Uniwersytecie Szczecińskim

¹ „Trzeba doprawdy niezwykłych przedmiotów umysłu i charakteru, aby szczerze interesować się anarchizmem w dzisiejszej Polsce, kraju poddanym potężnej presji sił klerykarno – konserwatywnych. Dziś samo przyznanie się do lewicowych sympatii grozi towarzyska anatema, jeśli nie utratą pracy.” Daniel Grinberg, *Wstęp*, s. V [w:] P. Laskowski, *Szkice z dziejów anarchizmu*, Warszawa 2006.

² D. Kaczmarek, *Anarchizm w publikacjach zwartych w okresie PRL*, s. 152, „Przegląd Anarchistyczny” 2008, nr 7, s. 152.

³ Ibidem, s. 157.

⁴ D. K. Gruntkowska, *Anarchiści szatana*, Centrum Informacji Anarchistycznej, http://cia.bzzz.net/anarchisci_szatana (12.03.2009)

⁵ J. Uglik, *Michała Bakunina filozofia negacji*, Warszawa 2007.

⁶ D. Kaczmarek, *Anarchizm w publikacjach...*, s.176.

⁷ D. Graeber, *Fragments of an Anarchist Anthropology*, Chicago, 2004.

⁸ Ibidem, s. 2.

⁹ “Even if one compares the historical schools of Marxism, and anarchism, one can see we are dealing with a fundamentally different sort of project. Marxist schools have authors. Just as Marxism sprang from the mind of Marx, so we have Leninists, Maoists, Trotskyites, Gramscians, Althusserians (...). Now consider the different schools of anarchism. There are Anarcho –Syndicalists, Anarcho –Communists, Insurrectionists, Cooperativists, Individualists, Platformists... None are named after some Great Thinker; instead, they are invariably named either after some kind of practice, or most often, organizational principle” D. Graeber, *op.cit.*, s. 4 –5.

¹⁰ Platforma Libertyńskiego (Wolnościowego) Komunistu, <http://www.wrs.bzzz.net/ibw/node/42> (15.03.2009)

¹¹ Trochę na temat postanarchizmu pisałem w artykule *Tutaj i teraz. Wokół Tymczasowej Strefy Autonomicznej Beya*, Słowo Młodych, nr 6, <http://www.arcanahistorii.org/sm/sm6/tutaj.pdf>.

¹² Znaczny postęp w tej kwestii uczynił wreszcie ruch anarchistyczny, powołując wydawnictwo Trojka i wydając półrocznik *Przegląd anarchistyczny* przybliżający dokonania teoretyczne za granicę, głównie z Zachodniej Europy i USA.

Kapitał społeczny a Internet

Nie sposób mówić o Internecie i drzemiącym w nim potencjale społecznym, nie mając wglądu w to, co jest jego podstawą, czyli swoistego rodzaju kapitał społeczny. Koncepcja kapitału społecznego nie jest niczym nowym, sięga bowiem XIX, a nawet XVIII wieku. Jego idea wiąże się z takimi myślicielami jak A. Tocqueville, Jon St. Mill, Ferdinand. Toennies, Emil Durkheim, Max Weber, John Locke, Jean J. Rousseau i Georg Simmel, Pierre Bourdieu, James Coleman, Robert Putnam. Właściwie każdy z tych autorów mówił o zdolnościach jednostek do tworzenia sieci relacji i więzów społecznych.

Według R. Putnama sformułowania „kapitał społeczny” po raz pierwszy w 1916 roku użyła kuratorka szkół wiejskich w zachodniej Wirginii Lynda J. Hanifan¹. Według niej kapitał społeczny odnosi się do „dobrej woli, towarzysztwa, sympatii i stosunków wzajemnych między jednostkami i rodzinami, czyli do wszystkiego, co kształtuje wspólnotę”².

Tym, który spopularyzował pojęcie kapitału społecznego był James Coleman. Twierdził on, że w ramach potencjału ludzkiego mieszczą się nie tylko umiejętności i wiedza człowieka, ale także, a może i przede wszystkim, możliwości tworzenia grup dla określonego celu³.

P. Bourdieu natomiast wyróżniał trzy formy kapitału: ekonomiczny, kulturowy i społeczny. Kategorią znamioną dla tego socjologa był kapitał kulturowy rozumiany jako idee, wartości, przedmioty i umiejętności o charakterze kulturowym, nabywane przez jednostkę przez całe życie. Kapitał ten podlegał konwersji w dwie pozostałe formy kapitału: społeczny i ekonomiczny⁴. Kapitał społeczny natomiast to dla Bourdieu „suma zasobów [...], które należą się jednostce lub grupie z tytułu

posiadania trwałej, mniej luba bardziej zinstytucjonalizowanej sieci relacji, znajomości, uznania wzajemnego. To znaczy, jest sumą kapitałów i władzy, które sieć taka może zmobilizować”⁵. Również współcześnie Nan Lin odnosi ten termin do „zasobów zawartych w sieciach społecznych i używanych przez ludzi w działaniach”⁶. A więc kapitał społeczny to pewien zasób, jakieś środki o wyjątkowej wartości, jakich jednostka nabywa uczestnicząc aktywnie w życiu społecznym.

Z czasem pojęcie kapitału społecznego weszło do powszechnego użycia. Zapis o kapitale społecznym coraz częściej pojawia się także w ważnych dokumentach rządowych i międzynarodowych. Określenia tego, czym jest ten kapitał podjął się m.in. Bank Światowy, który termin ten odnosi do zespołu instytucji, powiązań i norm, które kształtują jakość i liczbę społecznych interakcji. Jednak to nie suma instytucji, których zadaniem miałyby stać się podbudowywanie społeczeństwa, ale spoiwo, które trzyma je razem⁷.

Możliwości społeczne jakie drzemią w człowieku są podstawą nie tylko dzisiejszego społeczeństwa obywatelskiego czy nawet gospo-

darki, ale także Internetu. Jak bowiem twierdził Coleman „Tak jak i inne postaci kapitału, kapitał społeczny jest produktywny, umożliwia bowiem osiągnięcie pewnych celów, których nie dałoby się osiągnąć, gdyby go zabrakło. [...] Na przykład grupa, której członkowie wykazują, że są godni zaufania i ufają innym, będzie w stanie osiągnąć znacznie więcej niż porównywalna grupa, w której brak jest zaufania”⁸. To właśnie zaufanie jest według Piotra Sztompki najcenniejszą formą kapitału społecznego. Sztompka definiuje zaufanie jako przekonanie (i związane z nim działanie jednostek/grup), zakładające korzystny dla nas efekt postępowania innych ludzi, instytucji i urzędów⁹. Do podobnych wniosków dochodzi Francis Fukuyama, który właśnie na zaufaniu zasadza dobrobyt danego kraju. Poziom zaufania w danym społeczeństwie determinuje nie tylko rozwój społeczny, ale też gospodarczy. Fukuyama pokazuje to na przykładzie dwóch wydawać by się mogło skrajności: indywidualistycznego społeczeństwa Amerykańskiego i familistycznego społeczeństwa Chińskiego. Oba kraje cechuje jednak bogata historia tworzenia więzi społecznych. Jednakże w czasie gdy społeczeństwo amerykańskie cechuje się wysokim poziomem zaufania ogólnego, chińskim firmom-rodzinom trudno zaufać komuś nie złączonemu z nimi więzami pokrewieństwa¹⁰. Na kryzys w obszarze kapitału społecznego Fukuyama daje jednak receptę: współdziałanie instytucji demokracji i kapitalizmu z wartościami kulturowymi. Te pierwsze bowiem nie są wystarczające, by samodzielnie kształtować dostatek i stabilność społeczeństwa ponowoczesnego. Muszą być wsparte przez moralny obowiązek, zaufanie i wzajemność interesów¹¹. Tak rozumiany kapitał społeczny nie jest budowany poprzez racjonalne decyzje, czy kalkulacje, ale za pomocą

spontanicznych zachowań społecznych, które Fukuyama klasyfikuje jako główną część kapitału społecznego. Według amerykańskiego politologa, najważniejszą cechą tego kapitału jest zdolność tworzenia nowych związków i funkcjonowania według reguł przez nie ustanowionych¹².

Putnam natomiast wychodzi z założenia, że podstawą kapitału społecznego są sieci społeczne, które mają wartość. Dlatego wnioskuje, że nawet najbardziej powiązana jednostka w słabo sprzężonym społeczeństwie nie jest w stanie być tak efektywna, jak mocno powiązana jednostka w mocno sprzężonym społeczeństwie. Tym samym wyróżnia on dwa rodzaje kapitału społecznego: łączący (*bridging*), inaczej inkluzyjny oraz spajający, czyli ekskluzywny. Pierwszy służy tworzeniu tożsamości i wzajemności, drugi z kolei – podtrzymywaniu tej wzajemności i stymulacji solidarności¹³. Putnam, podobnie jak Fukuyama i Sztompka, za nieodzowny element kapitału społecznego uznaje zaufanie, a dokładniej zasadę uogólnionej wzajemności, która polega na czynieniu czegoś dla kogoś, nie oczekując nic w zamian, jednocześnie ufając, że ktoś za jakiś czas odwzajemni naszą przysługę¹⁴.

W swej książce „Samotna gra w kregle”, Putnam dokonuje syntezy przemian zachodzących w sferze zaufania i erozji amerykańskiego kapitału społecznego. Pomiaru jakości (poziomu) kapitału społecznego dokonuje na podstawie obserwacji zjawisk społecznych takich jak działalność w klubach, stowarzyszeniach; udział w wyborach; zainteresowanie polityką; religijność. Putnam dochodzi do wniosku, że we wszystkich tych sferach mamy do czynienia ze znacznym spadkiem aktywności społecznej ludzi. Badacz powołuje się chociażby na wyniki frekwencji wyborczej, która w 1960 roku wynosiła 62,8%, a w 1996

– już tylko 48,9%¹⁵. Jako że jego książka była napisana przed wyborami prezydenckimi 2008 roku, Putnam nie mógł odnieść się do frekwencji w tychże wyborach. Według doniesień Center of the Study of the American Electorate frekwencja ta wyniosła 63%¹⁶. Jednak akurat w przypadku tych wyborów, to nie procent oddanych głosów jest najważniejszy. Biorąc bowiem pod uwagę przebieg kampanii wyborczej Baracka Obamy, raczej trudno mówić o braku aktywności ze strony Amerykanów, a tym bardziej o erozji kapitału społecznego. Zjednoczenie celem i idea, które pozwoliło na odbudowę zaangażowania społecznego i stworzenie nowych sieci, relacji między jednostkami, przypominało o wielkim potencjale kapitału społecznego jaki drzemie w społeczeństwie amerykańskim. Należy jednak mieć na uwadze, że prawdopodobnie był to zryw jednorazowy, nie mający większego wpływu na zmianę codziennej aktywności Amerykanów w życiu społecznym. Jeśli chodzi natomiast o zaangażowanie w działalność lokalnych klubów i stowarzyszeń, to Putnam zauważa, że w ostatnim ćwierćwieczu zmniejszyło się ono o ponad połowę. Podobnie jest w przypadku składek członkowskich wpłacanych na rzecz wszelkich organizacji¹⁷.

Ważne miejsce w tworzeniu kapitału społecznego odgrywa religijność. Dotyczy to nie tylko społeczeństwa amerykańskiego, ale także każdej innej narodowości. Kościoły są bowiem miejscem wykluwania się życia społecznego, norm oraz życia obywatelskiego, a osoby aktywne religijnie znacznie częściej angażują się w działalność klubów, stowarzyszeń, organizacji dobroczynnych, a przede wszystkim w wolontariat i filantropie, które również są ważnymi elementami kapitału społecznego. W sferze religijności jednak również możemy zaobserwować spadek aktywności społecznej¹⁸.

Przyczyn erozji kapitału społecznego Putnam doszukuje się przede wszystkim w zmianie generacyjnej. Badacz zauważa, że w ostatnim trzydziestoleciu XX wieku pokolenie bardzo obywatelskie zastąpione zostało pokoleniami, które są znacznie słabiej zakorzenione we wspólnocie pierwotnej i obywatelskości. Jako kolejne, ale nie mniej ważne przyczyny autor książki wskazuje po pierwsze, na zmianę warunków pracy. Szczególną uwagę zwraca na restrukturyzację, zmniejszenie zatrudnienia i produkcji oraz nowe formy zatrudnienia takie jak praca przejściowa. Po drugie, na wzrost presji czasu i pieniędzy. Po trzecie suburbanizację, która zmusza pracowników do dojeżdżania do pracy z dalekich odległości. I po czwarte, odnosi się do nowej rozrywki i „pożeracza czasu”, jakim okazała się być telewizja (zmiana elektroniczna)¹⁹. Choć dzisiaj okazuje się ona zajmować jednostce znacznie mniej czasu niż komputer. Należy jednak pamiętać, że kapitał społeczny nie jest i nigdy nie był egalitarny. Jego rozdysponowanie nie jest równe, a różne społeczeństwa wykazują odmienne skłonności do tworzenia grup i więzi społecznych²⁰.

Współcześnie coraz częściej pada pytanie czy Internet może być elementem tworzącym kapitał społeczny? A może to Internet jest kapitałem społecznym? W ciągu zaledwie kilku lat po powstaniu Internetu, pojawiły się w nim symulakra więzi społecznych i aktywności obywatelskiej. Dziś można przez Internet wziąć ślub, wypowiedać się i zagłosować w wyborach. Putnam jednak nie nazywa tego rodzaju więzi utartym już terminem „kapitał społeczny”, ale używa sformułowania „wirtualny kapitał społeczny”. Nie staje on też po żadnej ze stron sporu o to, czy Internet i komputeryzacja przyczyniają się do rozpadu tradycyjnych więzi społecznych. Tak naprawdę

Putnam stoi po środku tego konfliktu, argumentując, że spadek obywatelskiego zaangażowania nastąpił jeszcze zanim Internet rozprzestrzenił się na tak dużą skalę jak dzisiaj, ale jednocześnie politolog nie jest ślepy na negatywne skutki, jakie niesie ze sobą sieć. Badacz przypomina nam także, że podstawą wszystkich sieci (wirtualnych czy realnych) jest komunikacja²¹. Wydawać by się więc mogło, że komunikacja tradycyjna powinna współgrać z Internetową, a co za tym idzie, kapitał społeczny z kapitałem wirtualnym. Jak bowiem pisze Putnam „kapitał społeczny to sieć, a Internet to sieć wszystkich sieci”²².

Według Yochai Benklera, Internet daje znacznie szersze możliwości komunikacyjne niż zwykła komunikacja, a modele porozumiewania się są w nim znacznie bardziej zróżnicowane. Internet nie tylko pozwala na przekazywanie wiadomości tekstowych, wizualnych oraz dźwiękowych, ale dopuszcza także sposobność asynchronicznego (poczta elektroniczna) i synchronicznego przesyłania informacji (gry i telefonia internetowa)²³.

Internet może też być traktowany jako nowe dobro wspólne. Jako przykład takiego stanu rzeczy Justyna Hofmokl podaje Wikipedię, która jest największą encyklopedią świata, redagowaną w 266 językach (stan na 28 czerwca 2009)²⁴. Tworzona w całości przez wolontariuszy funkcjonujących na otwartej platformie, która umożliwia redagowanie artykułów każdemu, kto tylko zechce, stała się najczęściej odwiedzaną witryną na świecie. Z uwagi na powyższe cechy, Hofmokl uznaje Wikipedię za dobro publiczne²⁵. Wirtualne przedsięwzięcia typu Wikipedia, Benkler nazywa „oprogramowaniem społecznym”, a więc pewną formą wymiany zdań, dzięki której możliwy jest kontakt między ludźmi, który bez Internetu niebyły technicznie realny²⁶.

Tymczasem Don Tapscott i Anthony Williams mówią o zjawisku znacznie szerszym niż Wikipedia, mianowicie o wikinonii. Wikinomia to globalna współpraca oparta na czterech filarach: otwartości, partnerstwie, wspólnocie zasobów i działaniu na skalę globalną. Przykładem może być Linux, który udostępnił swoją aplikację na warunkach powszechnej licencji publicznej, w zamian za możliwość wdrażania poprawek jakich dokonają jego użytkownicy. Dzięki temu przedsięwzięciu Linux stał się jedną z najpopularniejszych platform dla komputerów pełniących funkcję serwerów sieciowych. Tapscott i Williams dopatrują się w wikinonii przyszłości rozwoju gospodarczego oraz tworzenia nowych i innowacyjnych produktów i usług, a XXI wiek nazywają erą „homo sapiens wikinomicus”²⁷.

Informacja przekazywana w sieci przez internautów, owszem ułatwia nawiązywanie kontaktów, umożliwia współpracę, ale czy to wystarczy by stworzyć kapitał społeczny? Powstaje także pytanie czy internetowe wspólnoty są wspólnotami rzeczywistymi? A co za tym idzie, czy tworzony przez nie kapitał społeczny jest realny? Kwestie te rozważał m.in. Manuel Castells, który jednak nie daje na te pytania jednoznacznej odpowiedzi. Twierdzi bowiem, że wirtualne społeczności są wspólnotami, ale wspólnotami nie fizycznymi, które podlegają innym niż te realne, wzorom komunikacji i interakcji. Nie znaczy to, że są one „nierzeczywiste”, ale że funkcjonują na innym poziomie tejże rzeczywistości. Internet daje jednak możliwość zawierania społecznych kontaktów osobom, które w innym przypadku nie miałyby by możliwości ich nawiązania²⁸.

Putnam zwraca tu uwagę na pewne ograniczenia, które mogą rozmyć płonne nadzieje o powstaniu nowych, ulepszonych wspólnot wirtualnych. Po pierwsze, komunikacja elek-

troniczna charakteryzuje się bliskością zainteresowań, a nie lokalizacji. Przykładowo fora internetowe mają bardzo zawężone tematy, co nie przeszkadza jednak w uczestniczeniu w kilku takich przedsięwzięciach na raz. Po drugie, anonimowość internauty zmniejsza możliwość sprawowania nad nim jakiegokolwiek kontroli społecznej. Po trzecie, należy wspomnieć o tzw. „wykluczeniu cyfrowym”²⁹. Nie każdy bowiem ma dostęp do Internetu i jego treści, o czym mogą świadczyć najnowsze wyniki badań dotyczące polskiego Internetu. Okazuje się, że pod koniec 2008 zaledwie 44% Polaków korzystało z Internetu³⁰. Jest to jednak aż o 13% więcej w porównaniu z rokiem poprzednim³¹. Jako czwarte zagrożenie, Putnam wymienia nieefektywność (a właściwie niezdolność do) komunikacji niewerbalnej. Emotikony to za mało. Co więcej, spotkanie on-line niekoniecznie pozwala na natychmiastową komunikację zwrotną. Po piąte, badacz obawia się wirtualnej jednorodności. Kontakty coraz częściej są bowiem jednowymiarowe, lokalna różnorodność w wirtualnym świecie po prostu zanika.

Putnam nie umniejsza jednak argumentów stojących za Internetem, które mówią o takich korzyściach jak: łatwiejsze rozwiązywanie problemów zbiorowych, szybsze osiąganie zamierzonych celów, większy egalitaryzm i szczerść niż w przypadku komunikacji bezpośredniej³². Wszystko to nie zmienia jednak faktu, że w sieci znacznie łatwiej kogoś oszukać, co nie czyni łatwiejszym budowania zaufania społecznego – według Sztompki i Fukuyamy – niezbywalnego elementu tworzącego kapitał społeczny.

Według polskiego socjologa – Tomasza Grosse – wirtualny kapitał społeczny nie jest nawet namiastką realnego – buduje prowizoryczną więź społeczną i uniemożliwia kontakt

bezpośredni. Grosse traktuje Internet jako jedno z wielu narzędzi w biznesie. Argumentuje to takimi przykładami jak przypadek Doliny Krzemowej Krzemowej, gdzie badacze nie stwierdzili występowania modelu kapitału społecznego opisanego przez R. Putnama. Ponadto Grosse twierdzi, że w najbardziej rozwijających się regionach często można zauważyć niski stopień zaangażowania obywatelskiego³³.

Tymczasem okazuje się, że Internet może być nie tylko źródłem nowych kontaktów, ale także sposobem na umacnianie tych starych, zawartych w świecie realnym. Za pomocą Internetu porozumiewamy się coraz więcej i częściej, przede wszystkim z najbliższymi członkami rodziny i naszej społeczności, ale także z osobami bardzo oddalonymi geograficznie. Nie znaczy to jednak, że zanedbujemy społeczność lokalną. Równocześnie z rozwojem naszych „umiejętności wirtualnych”, dokonuje się przeobrażenie norm społecznych i oprogramowania, które powalają na powstawanie stabilnych i bogatych okoliczności do tworzenia nowych relacji społecznych. A te znowu okazują się wykraczać poza więzi, wokół których dotychczas koncentrowało się nasze życie. Tak uwarunkowaną społeczność wirtualną Benkler nazywa „społeczeństwem usieciowionym”, gdzie „jednostki usieciowione są połączone ze sobą w siatce luźno splecionych, zachodzących na siebie i płaskich powiązań”, a wszelkie hierarchie stają się mało ważne³⁴. Tej samej społeczności M. Castells nadał miano „społeczeństwa sieci”³⁵.

W Polsce Internet i zainteresowanie siecią rośnie z godziny na godzinę. Wydłuża się także czas jaki Polacy poświęcają na przeglądanie stron internetowych. Obecnie są to już około 44 godziny miesięcznie, co oznacza, że przeciętny polski internauta spędza w sieci około półtorej godziny dziennie. To prawie

godzinę więcej niż w roku 2004³⁶. Nie można więc bagatelizować tematyki „kapitału wirtualnego”. Należy jednak zadać sobie pytanie czy współczesny „wirtualny kapitał społeczny” to ten sam, o którym już prawie wiek temu pisała Lynda Hanifan? Patrząc z perspektywy przytoczonych przeze mnie definicji wydawać by się mogło, że różnicy nie ma. Zarówno w świecie wirtualnym jak i realnym można budować mniej lub bardziej trwałe relacje, sieci kontaktów, więzi oraz wszelkiego rodzaju powiązań, które dają jednostce dostęp do pewnych zasobów. Nie ulega jednak wątpliwości, że „wirtualnego kapitału społecznego” nie można rozpatrywać w tych samych kategoriach, co zwykły kapitał społeczny, odnoszący się do wspólnot lokalnych. Ten wirtualny, rządzi się bowiem nieco innymi prawami (dla jednych mniej, a dla innych bardziej egalitarnymi), które choć nie czynią go czymś zgoła odmiennym, każą jednak postrzegać go jako nowe (inne) zjawisko. □

Autorka – studentka studiów magisterskich w dziedzinie socjologii na Wydziale Humanistycznym AGH w Krakowie

¹ R. Putnam, *Samotna gra w kręgle*, WAIp, Warszawa 2008, s.33.

² L. J. Hanifan, *The Rural School Community Center*, „Annals of the American Academy of Political and Social Science”, 67, 1917, s. 130-138, za Robert Putnam, *Samotna gra w kręgle*, WAIp, Warszawa 2008, s.34.

³ James Coleman, Social Capital in the Creation of Human Capital, „American Journal of Sociology”, 94 (1988), s. 95-120, za Francis Fukuyama, *Zaufanie. Kapitał społeczny a droga do dobrobytu*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa-Wrocław 1997, s. 13-23.

⁴ P. Bourdieu, *Dystynkcja. Społeczna krytyka władzy sądowniczej*, SCHOLAR, Warszawa 2005.

⁵ P. Bourdieu, L. J. D. Wecquant, *Zaproszenie do socjologii refleksyjnej*, Oficyna Naukowa, Warszawa 2001, s. 104-105

⁶ N. Lin, *Social Capital: A Theory of Social Structure and Action*, Cambridge University Press, Cambridge 2001, za Piotr Sztompka, *Zaufanie. Fundament społeczeństwa*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2007, s. 244.

⁷ The World Bank (1999) «What is Social Capital?», *PovertyNet* <http://www.worldbank.org/poverty/scapital/whatsc.htm>.

⁸ J. Coleman, *Foundations of social Theory*, Harvard University Press, Cambridge 1990, za Sztompka Piotr, *Zaufanie. Fundament społeczeństwa*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2007, s. 245.

⁹ P. Sztompka, *Zaufanie. Fundament społeczeństwa*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2007, s. 243-247.

¹⁰ F. Fukuyama, *Zaufanie. Kapitał społeczny a droga do dobrobytu*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa-Wrocław 1997, s. 13-23.

¹¹ Ibidem.

¹² Ibidem, s. 40

¹³ R. Putnam, *Samotna gra w kręgle*, WAIp, Warszawa 2008, s.36-41.

¹⁴ Ibidem, s. 226.

¹⁵ Ibidem, s. 54.

¹⁶ Center of the Study of the American Electorate, *2008 Turnout Report*, <http://www1.american.edu/ia/cdem/csae/>

¹⁷ R. Putnam, op. cit, s. 103.

¹⁸ Ibidem, s. 110.

¹⁹ R. Putnam, *Samotna gra w kręgle*, WAIp, Warszawa 2008.

²⁰ F. Fukuyama, op.cit, s. 40.

²¹ R. Putnam op. cit., s. 287-305.

²² Ibidem, s. 290.

²³ Y. Benkler, *Bogactwo sieci. Jak produkcja społeczna zmienia rynki i wolność*, WAIp, Warszawa 2008, s. 384.

²⁴ <http://stats.wikimedia.org/PL/Sitemap.htm>

²⁵ Justyna Hofmokl, *Internet jako nowe dobro wspólne*, WSiP SA, Warszawa 2009, s. 167 –169.

²⁶ Y. Benkler op. cit., s. 388-389.

²⁷ D. Tapscott, A. D. Williams., *Wikinomia. O globalnej współpracy, która zmienia wszystko*, WAIp, Warszawa 2008, s. 23-60.

²⁸ M. Catells, *Społeczeństwo sieci*, PWN, Warszawa 2007, s.365.

²⁹ R. Putnam op. cit., s. 287-305.

³⁰ Dotyczy grupy wiekowej powyżej siódmego roku życia.

³¹ Polski Internet 2008/2009, <http://www.gemius.pl/pl/raporty/2009-02/01>

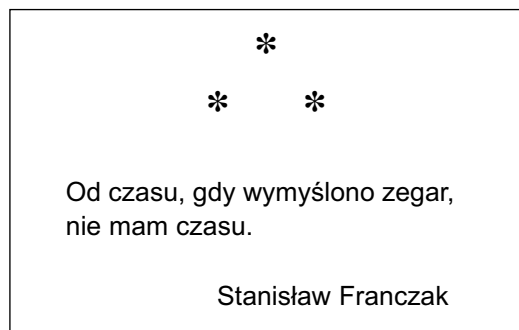
³² R. Putnam op. cit., s. 287-305.

³³ T. Grosse, *Kapitał jako katalizator*, CXO, październik 2002, <http://ceo.cxo.pl/artykuly/26306/Kapital.jak.katalizator.html>

³⁴ Yochai Benkler, op. cit., s. 370 – 392.

³⁵ M. Castells, op. cit.

³⁶ Polski Internet 2008/2009, <http://www.gemius.pl/pl/raporty/2009-02/01>



Magnetyzm kiczu

1 Kicz uważa się za *ersatz* twórczości, za przeciwieństwo oryginalności, za pierwiastek antywalorowy. Mówimy, że kiczowate są seryjne produkcje filmowe, krasnale ogrodowe czy zasłonki do łazienki. A jednak to, co w kiczu odstręczające, stanowi jednocześnie jego o jego sile: to z jednej strony moc podważania wszelkich hierarchii, z drugiej zaś – jego aintelektualizm. Kicz stanowi zatem podwójną odpowiedź: na terror kanonów estetycznych i dyktat racjonalności. Rozkosz apatii, przyjemność tkwienia w wygodnych schematach myślowych oraz prostoduszna, cikliwa uczuciowość – te niechciane i napiętnowane jako wsteczne pierwiastki, wypierane z tak zwanej kultury wysokiej, rozrastają się bujnie w niszach kultury uznawanej za „niską”.

Ale sprawa, rzecz jasna, nie jest tak prosta. Wydaje się, że wszystkie klasyczne próby opisu fenomenu kiczu zestarzały się gwałtownie w przeciągu ostatnich kilku dekad. Herman Broch uznawał za podstawową cechę kiczu dążenie do podobania się wszystkim, za wszelką cenę. Prawdziwa sztuka potrzebuje więc kiczu, aby wytworzyć w sobie przeciwności. Dziś wydaje się raczej, że wszelka tandeta „pracuje” nawet w arcydziełach, że stanowi jedną z sił napędowych wielkiej sztuki. Milan Kundera pisał, że kicz to stacja tranzytowa pomiędzy bytem a zapomnieniem, gdyż jego źródła tkwią w zgodzie na tenże byt. Dziś sięganie po poetykę szmiry wydaje się jednym

z gwałtowniejszych przejawów niezgody na świat, jednym ze skuteczniejszych zabiegów dywersyjnych dostępnych sztuce. Jeżeli kicz powtarza to, co skonwencjonalizowane, zużyte i martwe, można wykorzystać go do obnażenia konwencjonalności i martwoty całej kultury. Jeżeli kicz nie ma własnej tożsamości, gdyż legitymuje się tożsamością dzieł autentycznych, można użyć go do obalenia idei autentyku. Skoro nie mieści się w ramach oficjalnej kultury, doskonale obrazuje utratę poczucia środka i staje się antidotum dla sztuki elitarniej, wyrazem buntu przeciwko muzealno-antykwarycznemu żywotowi dzieł.

Kiedyś twierdziło się, że kicz musi być nieświadomy. Dziś sztuka oscyluje pomiędzy wyrafinowaniem a przystępnością, proponuje szczególną grę walorami i antywalorami: powaga obnaża swoją ludyczność, a poprzez tandetę prześwitują filozoficzne głębie. Tak dzieje się w filmach Almodóvara, Allena, Jarmuscha czy Tarantino, w prozie Coovera, Bukowskiego, Bieńczyka czy Foksa. Rozwój tej tendencji wiąże się zwykle z kryzysem sztuki modernistycznej, która zamknęła się w swojej *splendid isolation* i skazała na niezrozumiałość i niedostępność. Odpowiedzią na elitarność awangard, neoawangard i transawangard miałyby być rehabilitacja kiczu, zastąpienie utopii całości radosnym eklektyzmem, przymusu inwencji – anarchią formy, prymatu rozumu – logicznym anakoludem, pomieszaniem

rejestrów i zmysłów. Niejeden ze współczesnych estetyków – jak Mikel Dufrenne – przyklasnął kiczowi, uznając jego szpetotę za mniejsze zło w porównaniu z niemoralnością reglamentacji dostępu do piękna.

Mnie jednak, muszę wyznać, najbardziej interesuje coś innego. Nie zabawa w podwójne kodowanie (Charles Jenks), ani urok dzieł ostentacyjnie *mal faites* (rzecz jasna – *pour épater*). Nie teorie kultury, oparte na kiczu, rozpoznające istotę naszej „kompulsywnej imitacji, będącej neurotyczną reakcją na próżnię pamięci” (Umberto Eco) lub zbliżoną do rytuału rolę kiczu w naszej hiperrzeczywistości (Jean Baudrillard). Nie wierzę w skuteczność podwójnego kodu, ani w piękno kiczu traktowanego jak przyprawa. Pozostają nieufny względem wizji współczesnego świata jako potężnego Disneylandu albo zamku Supermana, w którym zgromadzono kilkanaście wernych replik bohatera (tzw. *symulaków*). Wydaje mi się, że i dzisiaj istnieje wyrazista dwudzielność sztuki, dwa różne stopnie jej komplikacji i odmienne projekty czytelników (proszę porównać pasażera, proszącego w kiosku o „lekturę na dwie godziny” do „idealnego czytelnika cierpiącego na idealną bezsenność!). Sądzę, że istnieje jakieś *decorum* – reguły odpowiedniości stylistyczno-tematycznej, przypieczętowane milcząca i niepisana zgodą. Sądzę też, że w naszym odbiorze sztuki nadal posługujemy się hierarchiami, której bieguny wyznaczają arcydzieło i kicz.

Najbardziej interesuje mnie kicz-autentyk, nieświadomy siebie, komiczny i przerażający mimo woli, skierowany do kogoś innego i przypadkiem przechwycony przeze mnie; uciekając się do uproszczeń i przerysowując, cytując gotowe i zarazem niczyje teksty, obiegowe przekonania i prawdy, wskazuje on niechcący na materię naszej „rzeczywistości”: na nieprze-

zroczyłość konwencji, na władzę idiomu, na gwałt i rozbój frazesu. Naturalnie i z niebywałym wdziękiem oddaje przyrodzoną nienaturalność. Jest nadgorliwy w schlebaniu gustom, łzawy i prostoduszny; sam nie wie, że obraca się w symbol nieautentyczności i przemocy; nie wie, że jest w stanie wywołać klaustrofobiczny lęk. W ten sposób staje się bardziej frapujący, niż niejedno ambitnie zakrojone dzieło.

Kicz źle znosi metarefleksję – poddaje się jedynie bezrefleksyjnej kontemplacji i naśladowaniu, wchłania wszelką odmienność i przemienia w siebie samego. Dlatego porzucam niniejsze rozważania na tym wczesnym etapie – po wstępnym, pobieżnym rozpoznaniu terenu – jeszcze zanim wykluje się z nich jakaś oryginalna myśl. Zamieniam te abstrakcyjne dywagacje i erudycyjne popisy w szkic recenzji z najbardziej kiczowatej książki, jaką przyszło mi ostatnimi czasy przeczytać – rzecz by można: z prawdziwego arcydzieła kiczu.

2 *Autor(ka) i jej dzieło.* Joan Ross, autorka omawianego tu dzieła, należy bez wątpienia do najbardziej tajemniczych postaci literatury współczesnej. Cóż bowiem o niej wiadomo? Nic ponadto, że mieszka w Stanach Zjednoczonych i że pisze powieści – jedną za drugą – w tempie świadczącym o dużej lekkości pióra i niewątpliwym polocie literackim. Trudno nawet stwierdzić z całą pewnością, czy Joan Ross to prawdziwe nazwisko, czy jedynie pseudonim autora/ autorki „Magnetyzmu serc”. Dysponując tak skąpyimi danymi biograficznymi, pochylmy się nad samym dziełem, które zresztą doskonale broni się samo. Nieznana jest data ukończenia powieści. Pierwsze polskie wydanie powieści pochodzi z 1993 roku (Harlequin, seria „Temptation”).

Treść. Abby Swan to ambitna, sławna i bogata gwiazda filmowa. Jednak w jej życiu dzieją

się rzeczy niewytłumaczalne. Czy tajemniczy pożar w mieszkaniu albo spadający reflektor w studiu nagraniowym to tylko zbiegi okoliczności...? Zagubionej gwiazdzie przychodzi z pomocą Sam Garrett, agent FBI, „mężczyzna który potrafił być atrakcyjny i mimo aroganckich manier posiadał wrodzoną delikatność”. On właśnie ratuje Abby przed śmiertelnym ciosem spadającego reflektora, zmuszony jest też pilnować bezpieczeństwa aktorki w jej domu. Szybko między artystką a jej aniołem stróżem nawiązuje się skomplikowana gra; relacje między nimi nie należą do łatwych. Wkrótce obecność Sama staje się dla Abby „czymś wręcz pożądanym”; zostają kochankami, mimo iż Sam na ogół „nie łączy pracy i spraw osobistych”. Wszystko się komplikuje. Groźny wielbiciel zostaje złapany, a Samowi przydzielone zostaje inne zlecenie; muszą się rozstać. Abby próbuje namówić go, aby został: - „Proszę cię, żebyś się teraz ze mną kochał!” Agent FBI broni się, jak umie: - „To niezgodne z moją etyką zawodową, szalone i z gruntu niebezpieczne”. Ale na nic zda się opór; miłość silniejsza jest od nich. „Ich usta spotykają się w szaleńczym, nieprzytomnym pocałunku”.

Problematyka utworu. „Magnetyzm serc” ukazuje zawile relacje między kobietą a jej ochroniarzem. Namiętność popycha tych ludzi ku sobie, a obawa przed zaangażowaniem się w poważny związek powstrzymuje ich przed zatraceniem się w miłości. Jednak uczucie, po wielu perypetiach, przewycięża mnożące się jak grzyby po deszczu przeszkody – dzielące Kena i Aby obowiązki zawodowe, temperamenty, majątek... Rozumieją, że tym, czego naprawdę pragną, jest „kochać się... do końca świata...”

Dialogi. Powieść rozpisana została na barwne, żywe dialogi. To w ciągnących się całymi nocami rozmowach między Abby a Ke-

nem toczy się właściwa akcja utworu: dramat ich miłości. Dialogi te iskrzą się paradoksami, zuchwałymi voltami myśli i słownymi grammi, bawiąc wyszukany dowcipem, porażając trafnością sformułowań i znajomością natury ludzkiej: „– Nosisz broń? – A ty nosisz nadzwyczaj seksowną bieliznę...– Nie widzę związku między jednym a drugim. – Narzędzia pracy. Ja mam swoje i ty masz swoje. – Bielizna to nie to samo co broń. – Och, nie wiem. Na swój sposób może okazać się równie niebezpieczna”.

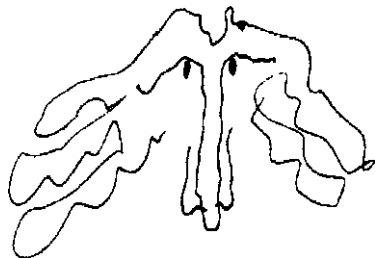
Artyzm. Powieść została napisana językiem mięsistym, wręcz barokowym. Mienia się w nim wszystkimi barwami tęczy humor, tragizm losu, szalona miłość i paraliżujący strach przed niewiadomą przyszłością. Ross udało się wpleść w tę znakomicie opowiedzianą, trzymającą w napięciu historię dużo poezji, która – jak wiadomo – najlepiej jest w stanie oddać wielkie uczucia: „Wydawało jej się, że jego ręce unoszą ją na skraj przepaści, gdzie ciemność przeplata się ze światłem, a zimno z gorącem. Różowa mgła przesłoniła jej wzrok. Wreszcie zasnęli, wyczerpani i osłabli, tuląc się w ramionach jak para rozbitków. Ich miłość stawała się bardziej intensywna, bardziej rozpaczliwa, jakby siłą swej pasji chcieli powstrzymać wschód słońca”.

Znaczenie utworu. „Magnetyzm serc” *Joan Ross jest jednym z tych dzieł literatury światowej, które wciąż czekają, aż przywróci się im należne miejsce pośród innych arcydzieł gatunku. Ukazując dzieje tyleż burzliwej, co prawdziwej miłości, rzutuje je autorka na bogate tło obyczajowe. Różnicuje też z autentyczną maestrią język postaci (Abby najczęściej mówi „ooch”, natomiast Sam raz po raz „klnie z cicha”).* *Obrazowy sposób pisania (sceny miłosne) splata się tu z niebanalną problematyką i pytaniami natury moralnej (dylematy*

agenta FBI), z dynamicznie nakreślonymi sylwetkami psychologicznymi („Kocham cię – szepnęła. – Nic z tego nie będzie – oznajmił stłumionym głosem”), z uderzającą wrażliwością na zmysłowe piękno świata („księżycowy blask sączył się przez okno, kreśląc na ścianach i podłodze tajemnicze wzory”) oraz ze znakomicie zbudowanym suspensem (czy *Sam rzeczywiście jest z FBI? czy można zaufać temu podłemu Kenowi?*). *Nade wszystko zaś – powieść ta opowiada o wielkiej pasji, o uczuciu, które nadaje życiu ludzkiemu wyższy sens; uczuciu, o jakim każdy z nas po cichu marzy.*

3 Powyższy szkic już w punkcie wyjścia zaraził się bylejakością od swego przedmiotu i automatycznie przemienił się w parodię szkolnego bryku. Jednocześnie poprzedzające go wywody okazały się nieludzko abstrakcyjne i nieatrakcyjne, pozbawione literackiego *sex-appealu*. Powieść natomiast, poddana grze dwóch krzywych zwierciadeł, ujawniła niespodziewane głębie. Jej szmirowatość wyzwoliła dziwny magnetyzm. Jej papierowość poczęła odsyłać do kosmicznej prowizorki. Jej kicz okazał się przylegać do tandety świata. □

Jerzy Franczak – pisarz i publicysta, dr nauk humanistycznych na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.



IGNACY S. FIUT

Z ŻYCIORYSU PANA COGITO

Pamięci Zbigniewa Herberta

już czuje się zmęczony
ogląda spracowane ręce
stwardniałe bose stopy
pod paznokciami
czuje brud zużytych
trzewi historii

kurz dziejów szczypie go w oczy
pali w język i pod powiekami
zgrzyta donośnie między zębami
a on stał się zbyt wrażliwy
chorobliwie przesądny
zgrzyliwie sentymentalny

emocje osłabiły myśli
ich czujność stała się
chroniczną zморą
niemodny garnitur uwiera
pachwiny jego świata
wartości aż do kości

Pan Cogito nie chce być
facetem przedwcześnie
emerytowanym: wie przecież
że w Jaskini Filozofów
złośliwy Bóg ogień ludzkich
sumień gasi

Wiersz pochodzi z nowego tomiku zatytułowanego „Polisemia piękna”, wyd. Stowarzyszenie Twórcze Artystyczno-Literackie, Kraków 2009.

SYLWESTER MARYNOWICZ

Trudne 80 lat życia Adama Zielińskiego

Gdybym przyłożył miarę wydolności fizycznej i dyspozycji intelektualnej wobec Adama Zielińskiego, to nie mógłbym się z nim pod żadnym pozorem równać. To swoisty fenomen. Kiedy mu stuknęło 76 lat i we wrześniu 2005 roku po raz pierwszy byliśmy w Drohobyczu, Adaś wywijał ukraińskie tańce we wspólnym biesiadniczym kole niczym jaki młodzieniaszek. Po owej „mordędze” przeszedłem obok niego, by posłuchać oddechu 76-letniego człowieka. Jego tchnienie niewiele się różniło od Nastki, naszej pięknej dwudziestoletniej przewodniczki... Ja łapałem powietrze jak wyrzucona ryba na brzeg.

Czy 4, 5 lat może zmienić człowieka? Wiadomo, że tak. Czy zmieniły Zielińskiego? Ba, powiem więcej, czy zmieniły także tego, który towarzyszy mu od lat? Zmieniły. Obaj staliśmy się okrutnie drażliwi, krytyczni, zajadłe broniących swoich racji.

Zaczął się od Drohobycza w 2005 roku. A może ciut wcześniej?...

Adam jest człowiekiem ogromnie fotogenicznym. Nie można go zaliczyć do chodzącej „ślicznoty” męskiej, a jednak na zdjęciach wychodzi znakomicie. Taka ci cholerna uroda. Pomijając wszelkie inne względy, niemniej ucieszyłem się, kiedy zobaczyłem jego portret na stronie <http://www.adamzielinski.com/>. Zieliński bez pozy intelektualnej za to w kapeluszu i z miną jakąś taką w stylu „pieprzyć wszystko i tak napiszę, kurwa, tę ostatnią, najlepszą książkę”. Bo takim właśnie on jest w rzeczywistości.

Czasie ty mój, aż tu nagle 80 lat życia. Kto mógł zacząć autorowi „Powrotu” schlebiać,



bo przecież AZ jest pisarzem z wyboru nacechowanym kaprysem, bo tak mu się akurat w dostatnim życiu zachciało. Pisze z uporem maniaka, choć słyszę już niechętnie mu głosy: kto go tam czyta, stary przede wszystkim jest... i tu cytat: "Od 1961 – właściciel przedsiębiorstwa „Compensa”, wyspecjalizowanego w kontaktach handlowo-przemysłowych z Dalekim Wschodem (szczególnie z Chinami), a także z Europą, zwłaszcza z Jugosławią." Krótko pisząc – ma ogromne pieniądze. Dlatego warto go zaprosić na jakiś czytelniczy poranek, bo



zapłaci za lokal, żarcie i przywiezie nieco „fan-tów”. O Zielińskim pisze się na ogół dobrze, ale bardziej w stylistyce handlowej niż literackiej. Uważa się bowiem, że pisarz z niego przeciętny, ale za to chojny. Warto więc mu schlebiać. Mimo takiego podejścia do autora „Wiedeńczyków” rzadko wymienia się jego zasługi, choćby dla UJ, w tym dla Collegium



Maius, i za to, że wpłacił ogromne pieniądze na kampus studencki, że dzięki niemu wydanych zostało dziesiątki książek autorów średniego kalibru, a przy okazji i czasopism ponadprzeciętnego formatu. Po co o tym gadać? Po co? Niech płaci. I jak to w Polsce bywa: za to, że płacił przestano go szanować. Lubiano bywać w Grand Hotelu lub na proszonych obiadach, ale między sobą mówiło się – stary bufon. To tak przy okazji 80-lecia urodzin Zielińskiego i niech to szlag trafi, że przychodzi mi o tym pisać...

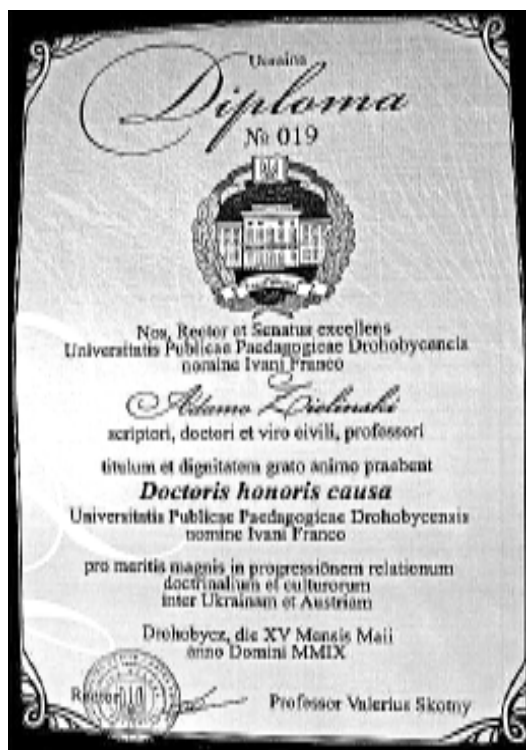
Jest Drohobycz, jest Tryskawiec i przede wszystkim jest pagoda nad kamieniem grobowcowym, symbolem pomordowanych przez hitlerowców 18 000 Żydów w pobliżu Hołobutowa. W 2005 roku Bóg mnie pokarał, bo wlałem tam, gdzie nie trzeba (między murek a wąską barierkę) i położyłem najmniejszy kamyczek na stopniu grobowca. Jakimś cudem ateistycznym nie zламаłem sobie nogi. W 2009 roku położyłem już największy kamień, jaki



znajdował się w okolicy, a kadysz zmówiłem poza pagodą.

W 2009 roku, 15 maja, w Drohobyczu na Uniwersytecie Iwana Franki, Adam Zieliński otrzymał jako pisarz (podkreślam – pisarz) *doktorat honoris causa*, a laudację wygłosił dr Emil Brix były konsul generalny w Krakowie. I pięknie przebiegłaby ta uroczystość, gdy wcześniej nie zobaczył Adama stojącego obok





portretu Brunona Schulza, autora „Sklepów cynamonowych”, namalowanego w kapeluszu w stalinowsko-witkacowskim stylu. „Piłśniak” na głowie Brunia podobnym do tego ze strony <http://www.adamzielinski.com/>. Ciekawa sprawa. Legend o śmierci Schulza są przynajmniej dwie. Pierwsza jak ułał pasuje do opowiadania „Hołobutów” Zielińskiego... No, więc w szyszynce od razu dusza boli. W każdym razie mnie się to przytrafiło.

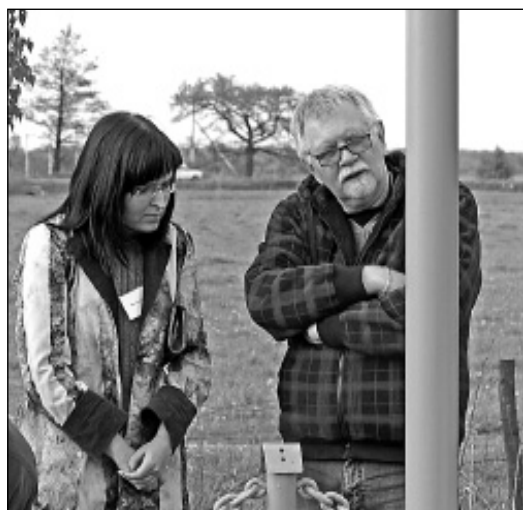
Zacząłem więc snuć tę myśl taką oto ścieżką. Choć wszyscy w Drohobyczu cieszą się i radują z powodu dwóch „galicyjskich” pisarzy, to najchętniej woleliby, aby jeden nazywał się Iwan Śniadanko, a drugi Mykoła Ziaden. I nagle zdałem sobie sprawę, że takie oto obowiązują dwie prawdy w całej Ukrainie. Nacjonalistyczna i internacjonalistyczna, narodowa i kosmopolityczna, bieda i bogactwo, własność i sentymentalizm, zamordyzm i śmiechu warte kopanie w tyłek. Z honorami tedy

przyjąłem próbę ożenku tych dwóch prawd ujawnionych przez Państwowy Uniwersytet Pedagogiczny im. Iwana Franki i Adama Zielińskiego. Ale twarda dychotomia podpowiada co innego.

Lubię drohobyczan, lubię Zielińskiego, ale to miasto kojarzone w Polsce tylko z Schulzem przestało mnie interesować. Zastanawiałem się przez moment, co by się stało, gdyby Adam bodaj na chwilę założył namalowany przez Brunona w stylu czasów sowieckich (1939-1941) kapelino? Wiedzą przecież wszyscy, że ze schorowanym malarzem na dni kilka wdała się w kapryśny romans Zofia Nałkowska, i dzięki której autor „Sanatorium pod Klepsydrą” jest znany. I znów doszedłem do wniosku, że wolę pobliski, uzdrowski Tryskawiec, odkrywany przez młodych Polaków, którym jest najzupełniej obojętne: czy ciężko chory Schulz mieszkał w jakimś pobliskim sanatorium, który właśnie oni odwiedzają. Pracujący w miejscu „wyczasowym” młodzi ludzie po prostu wolą gorzałę i jakąś temperamentną pannę Zosię. Czy w razie niepowodzeń autor „cynamonów” im w tym pomoże?

Adam kocha Drohobycz, gdzie się urodził, mnie w rojeniach literackich przypadło inne miasto. Niemniej jeszcze jedno sobie uświadomiłem w miasteczku D. położonym na krańcu świata, że zarówno Adam, jak i ja powinniśmy poznać współczesną i kochliwą Nałkowską. (Patrząc na Zielińskiego ze strony <http://www.adamzielinski.com/> wiek nie ma tu najmniejszego znaczenia.) Boże, z taką rozkapryszoną Nałkosią jakież ten *doktorat honoris causa* Adasia byłby piękniejszy. I Drohobycz też! Przede wszystkim przestanoby wreszcie mówić o pieniądzach Zielińskiego, ale o literaturze romantycznej.

W kolejce do świętowania 80-lecia urodzin pisarza-handlowca, który *de facto* obchodzi swój Geburtstag 22 czerwca 2009 roku



ustawiły się jeszcze dwa miasta: Wiedeń, Kraków i znów Wiedeń. Że się tak wyrażę, pierwszy w kolejce Wiedeń odupuszczm sobie, bo 8 maja 2009 roku Adam Zieliński co prawda otrzymał *Der Goldone Rathausman*, co nasze tłumacząc – jest to największe odznaczenie, jakie przyznaje stolica Austrii swoim wybitnym pisarzom, ale właściwie nawet z gazet polskich o tym się nie dowiedziałem. W Krakowie pewnie i tak nikt by w to nie uwierzył, czyli w uczynienie honory Zielińskiemu; bo po pierwsze otrzymał je pisarz-handlowiec, a po drugie burmistrz Wiednia niejaki pan dr Michael Häupl był na tyle skąpy, że nie uznał, by zaprosić nawet wybitnych krakowian na tę formalną uroczystość. (Dawna stolica Galicji już od dawna w Krakowie jest pod krechą!) Piękni skąpcy, ci wiedeńczycy nieprawdą miłe memu sercu Krakusy?

Rozpiszę się jednak co nieco o wizycie z okazji 80-lecia urodzin Adama Zielińskiego jakie postanowił obchodzić pisarz w dwóch miejscach naraz w grodzisku Kraka. Kiedy autor „Garbatego Świata” wyprawiał hucznie (nie szczędząc na tę imprezę własnych funduszy) 75 urodziny w Grand Hotelu w poczuciu, że jest „honorowym” obywatelem miasta, wszak jego gipsowe popiersie stoi na Sławkowskiej, Stowarzyszenie Twórcze Literacko-Artystyczne ambitnie, słowami swojego prezesa, Stanisława Franczaka, obiecało, że kiedy pojawią się w „geburstagowym” dniu Adama dwie „77”, cała twórczość autora „Hołobutowa” zostanie w tłumaczeniu polskim ozdobnie wydana. Prezes pomylił się tylko o lat trzy. Drobiazg. Zresztą, jak sądzono w Krakowie, autor „Powrotu” wyda sobie te książki sam. Następnie je rozda, by można książczyny było wsadzić pod rozchybotany stolik, bo kto tam tę nudę czytać będzie. A ci co na tym wydawnictwie mają zarobić, na pewno zarobią. Tak



przynajmniej sądzi, ponoć ucziwie w swoim mniemaniu, Romek Wysogład. Bez gejowskiego podtekstu, kocham Wysogłada, ale jego pisarstwa nie lubię, jak diabeł święconej wody. I szczerze mówiąc (bo poprawiałem teksty Romka) nie jest R.W. dla mnie żadnym autorytetem w sprawach literatury. Ongiś miał tylko szczęście do dwóch szacownych krytyków, którzy zauroczeni jego osobą, jak Nałkowska Schulzem, przydali mu miano pisarza ponadprzeciętnego. Niewiele musiało kosztować to „ponad” zarówno Leszka Bugajskiego (eminentnego recenzenta „Życia Literackiego”) oraz Henryka Berezę (autorytarnego krytyka



„Twórczości), który spłodził stałe laboratorium młodej prozy. Takie to były czasy. Wystarczyło tylko co nieco wyśmiać komunę. Tyle.

Zawsze zastanawiał mnie fenomen Wysogłada, który dzisiaj rozdaje nominacje literackie i wówczas przychodzą mi do głowy niezwykle trafne słowa Krzysztofa Rutkowskiego (*nota bene* przyjaciela Berez): „Ten kto nie czyta – wie lepiej. Uzyskuje informacje giełdowe, czyli – jakby powiedzieli nasi romantycy – kieruje się «sądem zatrzymanym».” I taki właśnie jest Wysogład, którego, mimo skłonności do konfabulacji, zawsze lubiłem od chwili poznania u dziennikarzy w klubie „Pod Gruszką”. W wydaniu Romka „prawdziwe” stają się nawet takie stwierdzenia jak (o Zielińskim): „Kiedy dysponuje się majątkiem z niedającą się do końca wyliczyć liczbą zer po przecinku «kupienie» przychylności krytyków jest banalne jak przysłowiowy Nobel. Leszek Żuliński, Sylwester Marynowicz czy godny ubolewania Jan Pieszczachowicz daliby się pokrajać za udowodnienie geniuszu pisarstwa pana Zielińskiego. Mam zupełnie odmienne zdanie, pisarstwo pana Adama nie odbiega od poziomu najnormalniejszego, przeciętniactwa, które zalega półki, poniżej których wyrobiony czytelnik nie powinien się schylać.” Z tym „krojeniem” Romku mojej osoby, za innych nie ręczę, masz rację, mój kochany, jest bowiem kilka utworów Zielińskiego, których nie znasz, a za które warto się pochłastać. Wiem, że trudno ci w to uwierzyć, ale to jest tak, jak z romansami, których miałaś tysiące, kilka kobiet w swoim życiu po prostu kochałaś. I tyle.

I cieszę się, że w Romanie jest mnóstwo wspaniałej przekory. Kiedy odbywało się 80-lecie Adama Zielińskiego, które prowadził, nielubiany przez Wysogłada, Staszek Franczak, a po wręczeniu buławy pisarskiej przez prezydenta miasta prof. dr. Jacka Majchrowskiego Romek podszedł do mnie i powiedział:

– Chyba zostało ci jeszcze dla mnie trochę książek starego, co?

Wówczas odpowiedziałem:

– Dla ciebie, Romku, zawsze.

Po południu, tego samego dnia, odbyła się druga część obchodzonych urodzin 80-lecia Adama Zielińskiego prowadzona tym razem przez POLART i jego prezesa ponadprzeciętnego malarza Janusza Trzebiatowskiego. Było wspaniale o czym wiele dobrego napisała Jolanta Antecka w „Dzienniku Polskim”. Gwoli prawdy znakomita krytyczka sztuk wszelkich zapomniała skomentować tylko jednego, że poczęstunek, gdzie brylował prof. prof. Franciszek Ziejka i Adam Zieliński napędził tłumy gości, rano bowiem, w tychże obchodach podano jedynie lampkowe wina. Na rozgrzewkę. Kilku pracowników nauki zbojkotowało tę „nędzę” Zielińskiego i uniesiona honorem przeniosło się do pobliskiej restauracji i za własne pieniądze kupiło kilka butelek wódki a kierując się prawem wolności słowa nautychała Zielińskiemu ile wlezie. Pierwsza pod młot poszła proza jubilata zgodnie z boy’owskim wierszykiem:

„Bierze się do tego celu
Tęgiego, starego pryka,
Sadza się go na fotelu
I siarczyście się go «tyka». (...)

Wstaje rzędem człek niektóry,
Kogo tam zaswędzi ozór,
I wygłasza srogie bzdury
W uroczysty dmac je pozór. (...)

Reszta słucha, oczy mruży
Kpiąc po trosze sobie z pryka,
I z tego, który bajdurzy,
I z tego, który to łyka.” (...)

Opisując zaledwie cząsteczkę, tego co się działo 10 czerwca 2009 r. w Klubie Dzienni-

karzy „Pod Gruszką w Krakowie, żalowałem ogromnie, że nie był obecny na tej uroczystości Pan Prof. Dr Zwyczajny Henryk Markiewicz. (Panie Profesorze, zawsze chylę przed Panem czoło, rozczytując się w tym wszystkim co Pan napisał o Zeromskim, Prusie i pozytywizmie.) Uwielbiam Pana felietony pisane w „Dekadzie literackiej” pod wspólnym tytułem „Camera obscura”. W jednym z nich raczył Pan zwrócić uwagę, że jest ktoś taki jak ja. Czyli, że jednak udało mi się przebić do Pańskiej świadomości. Jak zwykle uczynił Pan to kapitalnie: nonszalancko, dowcipnie i uroczco. Chodzi tu o książeczkę wydaną przez „Wiedeńską Stację Polskiej Akademii Nauk” w 1999 roku a opatrzoną tytułem „Adam Zieliński – życie i twórczość”. W swoim felietonie z 2000 roku w „Camerze Obscurze” raczył Pan Profesor kapitalnie właśnie ująć istotę funkcjonowania miesięcznika „Suplement”, przytaczając moje zapisane w tymże miesięczniku słowa: „W „Suplemencie” można znaleźć pochwalne omówienie tej książki, nadto zaś Sylwester Marynowicz wplata w swą korespondencję ze Styrii taką oto pochwałę Zielińskiego: „łączy w sobie niebywałą siłę sprawdzania się w wielu dziedzinach” i w każdej z nich „osiąga niebywałe, zaskakujące swoją rozległością i rozmachem wyniki. We wszystkich tych dziedzinach sięga po laury”. Pismo powinno zmienić swój tytuł – z «Suplementu» na «Komplement». (hm)”. Panie Profesorze ma Pan świętą rację. Pańskie słowo ciałem się stało 10 czerwca 2009 roku. Szkoda tylko, że „Suplement” już nie wychodzi. Niemniej jestem przekonany, że Pańską sugestią wprowadzilibyśmy w życie, nawet gdyby „Komplement” okazał się miesięcznikiem wrednym z najwredniejszych, a o Zielińskim pisalibyśmy same „suplementy”, czyli donosy i paszkwile lub jak to chcą autorzy słowników anto-

nimów pisalibyśmy w „niższym rejestrze stylistycznym” – opierdół.

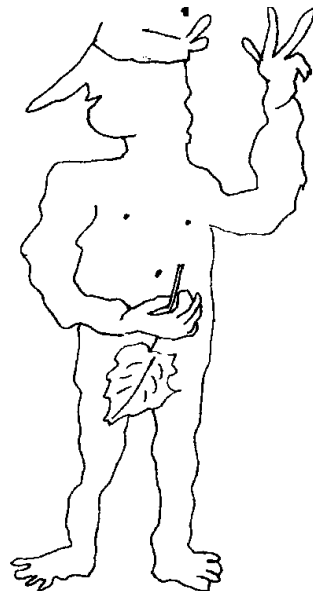
I w końcu koniec obchodów 80-lecia urodzin Adam Zielińskiego w Wiedniu 21 czerwca 2009 roku w wigilię Geburstagu jubilata, na który to dzień organizatorzy wyznaczili ulicę: Wipplingerstrasse 8 oraz dom: Altes Rathaus. Gospodarzami spotkania byli Lojze Wieser (znakomity wydawca z Klagenfurtu) i Krzysztof Zieliński (syn solenizanta, profesor medycyny, wybitny znawca zagadnień onkologicznych). Asystenci gospodarzy to wnuczki jubilata. Na mównicy znaleźli się wybrani z wybranych: Jiří Gruša, prezes austriackiego PEN-Clubu, Marianne Gruber, zastępczyni burmistrza Wiednia, Michael Kerbler, radio wiedeńskie, Erhard Busek, były wicekanclerz Austrii, Lukas, Valerie, Lenny Zieliński (wnuczki Adama) i Krzysztof Zieliński (syn jubilata); w pierwszym rzędzie na specjalnym miejscu siedziała niezmiennie piękna, mimo upływu lat, Zofia Zielińska, żona solenizanta. Całość prowadził uroczy Lojze Wieser. Sala huczała od okłasków i serdecznych śmiechów. Zawsze we właściwych miejscach. (Komplement!) Do Adama ustawił się kolejkowy tłum z kwiatami i prezentami, o wiele dłuższy niż ten przed polskimi sklepami w latach 50-tych i 60-tych. Kelnerki roznosiły lampki szampana, kelnerzy – kanapki. Wystrój sali, wypełniony 300. osobami, jak to zwykle w Wiedniu, bogaty, strojny, ale pełen uroku. Bufet szwedzki opłacony przez władze miasta Wiednia. Książki jubilata ustawione przy osobnym stoisku kupowano ilekroć na to pozwoliła przerwa. Wydawnictwo Wieser pozyskało spore zyski. „Przeciętne” woluminy Adama Zielińskiego w Austrii cieszą się ogromnym wzięciem. Ludzie chętnie sięgają po nie, by czytając je (sic!) zauważyć, że ję-

zyk niemiecki jest wzbogacony o nowe zwroty oraz idiomy niekiedy ciekawie ustawione w szyk wziętym z języka polskiego, zaś tematyka nawet ta rodzima, jak w powieści „Wiedeńczycy”, zdumiewa oryginalnością potraktowania tematu.

Słowem – na obszarze niemieckojęzycznym Adam Zieliński jest komplementowany i ponadprzeciętny. Od jakiegoś czasu zastanawia się, czy naprawdę warto być ambasadorem kultury polskiej w Austrii, Niemczech czy Szwajcarii, skoro Polacy traktują go jako naiwniaka, który kupił sobie własne pisarstwo... Warto? Broniąc się przed jego zwątpieniami, usiłuję mu wmówić, że powinniśmy znaleźć jakąś „Nałkowską” w Polsce, a nie tylko samych Wysogładow.

22 czerwca 2009 roku wypilem z Adamem świąteczną kawę i wręczyłem mu notes. Zwykły, papierowy. Może w drodze do Kalkuty, Edynburga czy Paryża to i owo zapisze o moim cudnym Krakowie. Może. □

Fotografie na stronach 40, 41, 42, 43 Sylwester Marynowicz, na stronie 44 Janusz Łaba.



Ameryka, Ameryka...

Co bardziej zapoznani, a wiekowi kinomani dobrze pamiętają ten tytuł. Swą autobiografię przedstawił w nim Elia Kazan (właściwie: Kazandzogl), Grek z Konstantynopola, człek w swym artystycznym rzemiośle biegły i dwukrotnie nagradzany Oskarem. Nie jestem pewien (bo najzwyczajniej brakuje mi źródeł), czy to dorastający w Stanach Elia obciął sobie „dżoglu”, czy zrobił to za niego tatuś... Ale jestem niemal pewny, że stało się tak, bo Anglosasi nie cierpią przydługich słów i co się da, skracają z wielkim upodobaniem.

Ot, np., kiedy przedstawiam się Amerykanom, zwykle pytają z uprzejmą troską, czy coś sobie obciąłem, a kiedy w pąsach powiadam że nie, są całkowicie zbici z tropu, „no, bo jak to? – Polak i taki krótki?”

Ameryka, Ameryka... brzmi jak westchnienie niedoszłego emigranta, marzącego o owej „ziemi obiecanej dziadom” – jak to bywało – dość zgryźliwie pomrukiwał mój ojciec. Ale *Ameryka, Ameryka...* jest również, i coraz częściej, moim westchnieniem, zasiedziało tu Polonusa, wyrażającym narastającą we mnie melancholię i pęczniejące rozczarowanie.

Ameryka, a precyzyjniej Stany Zjednoczone, nigdy nie były dla mnie „rajem pozyskanym”. Wszakże, po kilkunastu latach pobytu – *nolens volens* – moje przysposobienie do życia tutaj osiągnęło stopień... pogodzenia się z rzeczywistością. I tak to trwa.

Kiedy sięgam myślą 35 lat wstecz, zdumiewam się w jakież to śmieszne, ba, pokraczne slogany był człowiek skłonny wierzyć! Że oto znalazłem się w najbardziej demokratycznym punkcie globu, że Stany Zjednoczone są ostoją prawdziwej wolności i deską ratunku dla uciekinierów, wysmykujących się z pod okrutnych „totalitaryzmów” itd., itp. Jakież to drę-

two bzdury! Powiem szczerze – dając tym samemu sobie w papę – jestem tu nie dla żadnej wolności i nie dla demokracji, jestem z oportunistu i lenistwa! Tu, jeszcze ciągle, łatwiej jest żyć. Jeśli tygodniowy czek nie wystarcza na czynsz miesięczny, lub spłatę mieszkania, to trzeba znaleźć lepszą pracę! Tu, jeszcze ciągle, można kupić porządną „markową” koszulę za 12\$ (czyli 26 złotych), gdy za nielepszą „Wólczanke” żądają w Polsce dwa, trzy razy więcej! Tu, mimo katastrofalnej polityki eks-gubernatora Teksasu, galon benzyny (czyli 3,74 litra) kosztuje w przeliczeniu 9,45 złote-go, gdy w Polsce kosztowałby pewnie złotych 16. Ale niech to się wszystko wyrówna i nie pozostanie mi już żaden pretekst!

I w samej rzeczy, niedługo, mur budowany na granicy z Meksykiem – ów kabotyński pomysł republikanów – stanie się zapuszczonym reliktem ich głupoty i ksenofobii. Jeśli tak dalej będzie z miejscową ekonomią, to żaden Meksykanin nie zechce szmuglować się do Wujy Sama, bo i po co?

Czytam w polonijnej prasie, że nasze agencje wysyłkowe biją na alarm: oto coraz więcej rodaków pakuje manatki i wraca do kraju. *Exodus* dotyczy tych, którzy przybyli tu, by się odkuć, odpłyną więc i właściciele agencji.

Ja też w końcu reemigruję, choć pewnie zateśknie wtedy za krajobrazami Ameryki, za swymi indiańskimi przyjaciółmi i... niczym więcej.

A co z resztą? Być może zostaną tu moi rodacy, którzy szczerze pokochali blichtr Manhattanu, albo swe drewniane, kryte *sidingiem* domki i przymusowe strzyżenie trawników na ich froncie, albo te, niezrównane w smaku, wołowe *steaki*. Albo jeszcze inni, ci, którzy zapuścili swe korzenie w *college'ach*, instytucjach badawczych, czy koncernach przemysłowych. Lekarze i inżynierowie, którym się udało. Oni zostaną tu do końca, a ich monojęzyczne dzieci wtopią się w białą Amerykę, gdzie czasem tylko pisownia nazwiska zaświadczy o ich pochodzeniu.

Czy to źle? Dla dzisiejszych Stanów Zjednoczonych bardzo dobrze. Amerykę – jak to zauważyłem dawno temu – kochają ludzie o szczególnym, konserwatywnym i pragmatycznym stosunku do życia. Żądni wolności dla swych prywatnych przedsięwzięć. Niezbyt czuli na los „życiowych nieudaczników” i uznający, że Darwin miał w jednym rację: „przetrwanie należy do najsilniejszych”. Popierający imperialną politykę tego kraju, albowiem „ktoś tym światem musi rządzić!”. Po cichu (inaczej już teraz nie można) brzydzący się Murzynami i Latynosami. Niepomni na zbrodnie przeciw Indianom („to oni jeszcze istnieją?!”). Upierający się zaciekle, że George W. Bush miał rację ruszając na Irak, „ale McCain mądrze nas z opałów wyciągnie”.

Więc tak sobie myślę, że to, iż tu zostaną, jest dobre i dla Polski. Jeszcze tam, na miejscu, gotowi by stworzyć „elektorat ratunku dla bliźniaków” i wpakować ojczyznę w następny „narodowy bigos”! Uf!

Ale ja, niepoprawne *bleeding heart*, zagłosowałem w ubiegłym listopadzie na Barac-

ka Obamę. Kiedy walczył o demokratyczną nominację zaciskałem kciuki, by mu jej nie sprzątnęła Hillary Rodham Clinton. Nie dlatego, bym był mizoginem! Ale Hillary, jak i jej mąż, to dla mnie demokraci z imienia. Bill balansował był w centrum, umizgiwał się do konserwy, a ta i tak nienawidziła go z całej duszy! Te osiem lat, zupełnie niezłych choć niegdysiejszych rządów Clintonowskich, wystarczy. Niechże ten Obama okaże się lekarstwem na chodzący idiotyzm, na drażnienie Islamu, na imperializm, na Condoleezę, na antyaborcjonistów i innych matolek.

Bo ja, tak naprawdę, życzę Ameryce jak najlepiej. Mimo że *Statue of Liberty* widuję oczyma duszy... wydymającą balon z przeżutej gumy... Że cierpiałem głośne, bez żenady, „wiatrów puszczenie” kolegów-projektantów w pracy. Że musiałem słuchać telewizyjnych bredni Jerry'ego Falwella, czy Pata Robertsona. Że wstrząsały mną dreszcze, gdy smażono skazańców na elektrycznym krześle, gdy dr. Kovorkiana wsadzono na lata za – wyblaganą przez pacjentów – ulgę, a Mike'a Tysona za „gwałt”!

Dziś, zanim spakuję swój amerykański dobytek i odlecę, pragnę, by Ameryka, w istocie, stała się dla świata przykładem mądrych, sprawiedliwych poczynań wewnątrz i na zewnątrz. Żeby jej „wolność” nie była pustosłowiem, a pomoc dla ubogich tego świata nie służyła jej politycznym interesom, czy jakiegos tam Halliburtona. Życzę Ameryce szczerzej integracji obywatelskiej, by ukrywany, podskórny rasizm spłynął raz na zawsze do kloaki dziejów. Życzę, by uczciwie, nie zwlekając wypłaciła swym Indianom ich zdeufradowane miliardy dolarów. By zarzuciła egzekucje i stała się prawdziwym humanistycznym wzorem dla świata. I by kwitła bez niszczenia swej cudownej i pięknej natury!

Ech, *Ameryka, Ameryka...*

□

Moim zdaniem

Można mi zarzucić wiele rzeczy, można się starać wmawiać, że rzeczywistość jest inna niż ją postrzegam. To prawda, że mogę się i ja mylić zwyczajnie jak każdy człowiek, lecz nie można mi wmówić, „oczywistej oczywistości”, inaczej mówiąc nieprawdy. Ktoś chce zawładnąć naszym umysłem przy pomocy gry słów i znaczeń, uczynić z nas bezwolnych, niemyślących osobników.

To nie te czasy kiedy mówiono – idźcie tędy! To nie te czasy, żebyśmy nie drażyli prawdy w tej grze i nie dokonywali własnych wyborów.

Odrobinę spóźniony pragnę wrócić do przedbiegów wyborczych, do tej swoistej gry – mizdrzenia się do wyborców, kopania kontrkandydatów w biegu do europejskiego fotela posła, zapomnienia prawdziwej historii i twórców zmian z 1989 r., obrzucania się inwektywami i nieprawdami, chcę wrócić do wielu kameleonów przyjmujących dla własnej wygody i sukcesu inne barwy partii politycznych.

Ot, zwyczajne polskie piekło. Znam je od lat. Od tworzenia się władzy ludowej, wielkich demonstracji w latach 80-tych, powstania wielkiego społecznego ruchu związkowego, do przemian społecznych.

Budujemy nowe nasze piekło po odzyskaniu niepodległości.

Dzisiaj ludzie wywodzący się przecież z tego samego ruchu związkowego, tworzą w biegu do szczytów i stanowisk, sztuczne opozycje, aby osiągnąć to co zawsze: władzę, wpływy i pieniądze. Przy tym depczą i poniżają tych, którzy zapewnili im to, że żyją w obecnym ustroju. Depczą i poniżają „ikony” tamtych przemian.

Teraz stworzono okazję niezłego obłowienia się w „euro”, w poselskich fotelach w Brukseli. Język obcy jest... niekonieczny, wystarczy język matematyki, a on jest przyjęty taki sam na całym świecie i łatwo jest przeliczyć „euro” na złotówki. Jak to zachęcająco wygląda!

Nawet ci posłowie z naszego parlamentu, którzy się zarzekali, że nigdy do niego nie będą kandydować, nagle odkryli w sobie nieprzepartą chęć kandydowania do tego fotela w tychże wyborach. Być może jeden z nich chce szukać na obczyźnie „dziadka z Wermachtu” znanego polityka. Ten człowiek zna się na wszystkim i z każdego sobie drwi. Udało mu się. Został wybrany. Już widzę, jak w cichości ducha śmieje się z tych, którym niedługo grał będzie nadal na nosie. Udowadniał w „Kropce nad i”, że zbyt mało poświęcono mu czasu antenowego przed wyborami, choć było zupełnie inaczej. Pewnie teraz tym bardziej stanie się ważny i bogatszy, nie tylko w portfelu. Bulterier rozprawi się z różnymi problemami w europarlamencie. Inny z nich, jako „żołnierz prezydenta” i człowiek oddający hołd (jak pamiętamy) byłemu prezydentowi Pinochetowi – znanemu zbrodniarzowi, także przedstawił nam siebie, jako idealnego kandydata na ten fotel, zawsze zapracowany i spocony będzie

miał chyba w drugiej kadencji europosłowania dodatkowe zadanie pilnowania krzesła dla swego kochanego prezydenta. Był taki poseł, który był zdecydowanym przeciwnikiem zjednoczonej Europy, ale poświęcił się i dał się wybrać do europarlamentu w poprzedniej kadencji. Okazuje się, że bardzo mu się ta praca spodobała, miał kiedyś na starcie na swym koncie 10 000 zł, a dziś ma ponad 800 000 zł. Wystartował i teraz, ale przegrał z kretesem i „pękl”. Wspomnieć warto także o znaczącej postaci bardzo elokwentnego i ”ślicznego” byłego posła i przewodniczącego... którego przygarnęła PO sądząc, że wyborcy się na niego nabiorą i będzie mógł kierować z drugiego fotela byłym premierem Buzkiem – jak kiedyś, ale tym razem już w Brukseli.

– Co za plama!? – On, taki doskonały i przystojny, on tak pyszny i wspaniały nie został doceniony przez wyborców. Co za wielka strata dla kraju!

– Ciekawe, czy tak nikły stopień poparcia go w wyborach do europarlamentu pomoże mu w podjęciu dogłębnej samokrytyki własnej postawy. Nie wiem, jak państwo, ale ja nie sądzę! Bo pycha stała się w tym przypadku, jedynym rzucającym się w oczy wyznacznikiem jego postawy.

A pamiętacie Państwo faceta, który zna się na wszystkim, grze politycznej, rolnictwie, piłce nożnej (chciał być prezesem PZPN), a szczególnie na stałym przechodzeniu do innych nowych partii w poszukiwaniu stałych intratnych dla siebie stanowisk?

To prawie stały bywalec ekranów TV, szczerzący zęby w obłudnym uśmiechu, reklamujący się sam w gazetach. Ostatnio bardzo przytył! Gdzie on nie był: ZChN, UPR, Samoobrona, a teraz PiS. Bardzo dobry widać i tu. Wybrali go w tych wyborach. Człowiek uniwersalny. Ciekawe, czym nas zadziwi w tej

kadencji, bo to, że tak będzie jestem stuprocentowo pewien. Przed nim świetna przyszłość. Warto go obserwować i słuchać – kogo i jaką inną partię niedługo zacznie wychwalać? A kasa rośnie, rośnie.

Przypomnijcie sobie Państwo jakie miny mieli nasi wspaniali kandydaci (dziś już europosłowie), gdy padła propozycja uczestnictwa przedwyborczych dyskusjach politycznych w obcych językach? Słuchać było, nie mam czasu, nie ten szczebel, nie chcę, nie mogę...

Ale nikt z nich nie powiedział „nie potrafię”. Wszyscy wiemy, że chodziło o możliwość ośmieszenia się i przegrania swej pozycji w oczach opinii publicznej.

A pamiętacie Państwo te nie kończące się konferencje z dziennikarzami?

Elokwentność także byłego ministra, jego ataki na lekarza „G”?

Do tej pory zachodzę w głowę dlaczego on znający język angielski, jak twierdzi, nie podjął się takiej debaty publicznej. Mógłby nam – szaremu społeczeństwu udowodnić, że jego doskonałość przejawia się jeszcze w wielu innych dziedzinach, że jest wielki i... będzie nas, cały naród godnie reprezentował. Mimo to został wybrany przygniatającą ilością głosów w Małopolsce, a przecież ma zarzuty prokuratorskie. Podejrzany jest między innymi o wywieranie nacisków na prokuratorów. Sam pan prezes PiS twierdzi, że powinien jednak zająć się nauką języka angielskiego i francuskiego, a nie krytykowaniem kampanii wyborczej. Niektórzy twierdzą, że teraz gdy chronić go będzie immunitet europosła, to nikt mu i nic już nie zagrozi. A w przyszłości, może by tak na fotel prezydencki? Przysłowie mówi, „za wysokie progi na lisie nogi”, a poza tym strach przed „napoleonem PiS-u”, ma co widać bardzo duży. Wystarczy, że pan prezes stuknie obcasem, jak twierdzi poseł Kalisz, wymie-

niony poseł skuli się pod siebie i z miejsca ulegnie. Stąd też może niektórzy obywatele, obserwatorzy sceny politycznej (patrz: „szkło kontaktowe”) w sms-ach twierdzą, że „rozum traci, kto głosuje na braci”. Więc może by tak... własna partia polityczna? No co panie pośle, bo jak w kolejnym sms-ie czytamy, „w zio-brogrodzie straszy prezes, a nie „smok wawelski”! – i pan panie pośle te obelgę puści płazem?

Zawsze się zastanawiam skąd taka zapiekła wrogość siedzi w wielu ludziach. Dlaczego tak mało mają do powiedzenia ci, którzy realne fakty tworzyli, dokonywali przemian, a przecież nadal żyją i warto by było z nimi porozmawiać, posłuchać powtórnie jak krucha była więź i zaufanie obu stron konfliktu przy okrągłym stole. Kto, o czym i jak rozmawiał w obliczu stałego zagrożenia naszych przemian ze wschodu? Jak wiele pytań stawiali sobie ludzie z otoczenia Przewodniczącego Związku „Solidarność” – Lecha Wałęsy i ludzie ze strony rządowej. Ci, co oglądali w mc-u maju 2009 r. pana Frasyniuka w programie TV usłyszeli, że zasługi w przemianach ustrojowych należne są obu stronom. Za chwilę zniknie to pokolenie z życia, a my będziemy tworzyć fakty historyczne na potrzeby danych partii. Nie będą one niestety obiektywne! Nie wszystko „co było w Polsce powojennej, budowanej z gruzów wojny” było złe. To przecież Polska naszych ojców i matek, budowali ją od podstaw i służyli Jej. Dlaczego zatem młodym ludziom zaszczepia się w umysłach całkowitą niechęć do Niej? Chcemy, czy nie chcemy lata trwania Rzeczypospolitej Polskiej były i będą w naszej historii, niezależnie jakbyśmy Jej nazwę numerowali. Nie da się ich wykreślić. Polskę każdy Polak miał i winien mieć w sercu i mieć o Niej jak najwięcej obiektywnej wiedzy. Zgoda, w naszej historii, jak w życiu

nie ma wyłącznie podziału na czerń i biel, bo przecież jak zawsze jest wiele zwyczajnej szarości i o niej, tej szarości, nie zapominajmy! A to co zostało zbudowane w tamtych warunkach społeczno-polityczno-gospodarczych, to było bardzo wiele. Bo czy to, co późniejsze władze w nowej RP dziś prywatyzują, stworzyły krasnoludki? Trochę szacunku dla trudu naszych ojców i dziadków, trochę wdzięczności i uznania.

Pomijając polityczne uwarunkowania tamtego okresu, w tym brak większego wpływu na minione lata 1939 do 1989 należałoby cieszyć się z „okrągłego stołu”, z wyborów 4 czerwca 1989, czy też z wyboru pierwszego niekomunistycznego premiera – Mazowieckiego. Ale nasi politycy wołają piekło. Wołają gry: prezydent – premier, i żaden z nich nie jest winien temu, że obraz naszego kraju za granicą jest zły – a często i śmieszny. Jak na złość przypinają swoim wpływowym grupom ludzi medale, przydzielają zaszczyty i wysokie stopnie generalskie, by za chwilę, po ich klęsce wyborczej oglądać jak będą robić to ich przeciwnicy znów swoim poplecznikom. Mówią nam, że konstytucja jednemu na to pozwala, a drugiemu nie. Kto cierpi? – Polska! Każdemu z szefów partii politycznych wydaje się, że ma patent na jedyną właściwą teorię rozwoju kraju i wmawiają nam to każdego kolejnego dnia. Wolałbym nie złudne perspektywy, a realizacje przedwyborczych obietnic.

Teraz mamy tzw. politykę miłości pomieszaną z polityką cudów i śmieszności. Celują w niej największe partie zasiadające w sejmie. Przykładów jest wiele. W tę grę włączone są potężne grupy ludzi zrzeszone w ponoć niezależnych związkach zawodowych. Działalność taka ośmiesza nasz naród dodatkowo na arenie międzynarodowej (skłócone obchody rocznicy 4. czerwca 1989 r.). Przyglądam się walce

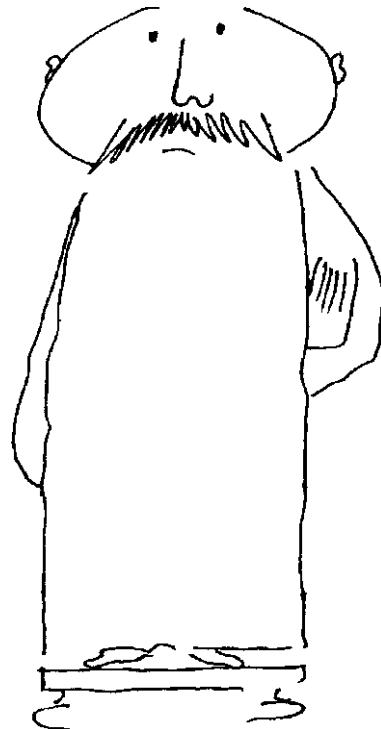
na SPOT-y przedwyborcze i pewnie jak każdy, wolałbym nie złudne obietnice, a realizację przedwyborczych obietnic, nie ciągłą zabójczą niepoważną grę o władzę, a spokój, rozagę i większe zaangażowanie władz w realizację planowanych zamierzeń. Zamiast walki na słupki wyborcze, codzienną spokojną pracę i NORMALNOŚĆ.

Kto zapomniał, niech przypomni sobie „narodowy spokój” sprzed kilku lat za poprzedniej władzy. Warto się zastanowić – jeśli nie ma innego wyboru – który okres pozwalał spokojniej i pewniej żyć w naszej ojczyźnie? Choć szykuje się już nowa heca, co do przyszłej prezydentury. Już głośno się mówi, że tak jak teraz „niezależny prezydent” nie popiera żadnej partii (???), tak w przyszłości, gdyby zasiadł na tym fotelu Donald Tusk, to zostanie nadal szefem PO. Żarty zapewne, bo inaczej w co tu i w kogo wierzyć?

No bo faktycznie – po co złudne gry i wciśkanie narodowi ciemnoty? Wędrujemy, najlepiej, do dawnego wariantu jedynie nieomyślnej rządzącej partii. Wiedząc jak wielką rolę odegrał i odgrywa Kościół katolicki w naszym kraju – dlaczego mając dowody w postaci faktów „na psucie opinii o naszej ojczyźnie”, tak mało robi on dla pogodzenia tych, ponoć „wierzących polityków”? Pod jego auspicjami i parasolem ochronnym tak wiele w przyszłości można było zrobić. Pamiętam to, jak i Państwo na pewno pamiętacie: nasze lata 80-te! Cóż pozostaje po tamtych związkach zawodowych, po tamtej „Solidarności”? Wydaje się, że niewiele i na pewno Pan Prezydent Lech Wałęsa miał rację, że po podstawowych zmianach w naszym kraju w latach 90-tych, ten sztandar należało zwinąć i złożyć w muzeum.

Dziś często wydaje się naszym rodakom, że celem nadrzędnym tychże związków jest ochrona ich praw, kosztem całego społeczeństwa.

Zadymiarze bronią także swoich wysokich związkowych gaży. Jeśli nie, to powiedzcie proszę w obecnej państwowej telewizji, że „telewizja kłamie!” A przy okazji pytanie o to, skąd w pochodzie strajkujących, demonstrujących robotników znalazły się opony do palenia, zadymiania czystego powietrza? Serce i pióro starego Krakusa chciałoby zająć się jeszcze czymś innym niż polityka, obietnicami gry w mistrzostwach euro w piłce nożnej, zaangażowaniem Pana Prezydenta Miasta Krakowa profesora Jacka Majchrowskiego w to zagadnienie. Na szczęście temat ten podjął na naszych łamach Jan Nowak. Okazuje się, raz jeszcze, że polityczna gra liczy się najbardziej. Byle tak dalej, bo polskie piekielko musi nadal trwać! □



Wpływ polityki na piłkę nożną

Dlaczego Kraków przegrał batalię o EURO 2012?

Przygotowania do organizacji mistrzostw Europy w piłce nożnej, w skrócie nazwanych EURO 2012, zaczęły się zaraz po podjęciu przez UEFA decyzji o przyznaniu Polsce i Ukrainie prawa do organizacji tych mistrzostw, co nastąpiło w dniu 18 kwietnia 2007 roku. Decyzję ogłoszoną w Cardiff przez prezesa UEFA Michela Platiniego przyjęliśmy wszyscy w całym kraju i oczywiście także w Krakowie z dużym a nawet olbrzymim entuzjazmem, bo wiadomo, że piłka nożna jest najpopularniejszą w świecie dyscypliną sportową, a Polska – chociaż nie jest w Europie potęgą piłkarską – ma jednak wielkie ambicje i jeszcze większe nadzieje.

Przyznać trzeba, że władze UEFA odniosły się do naszych wspólnych starań Polski i Ukrainy z widoczną przychylnością, tym większą, że w swojej polityce piłkarskiej chciały sięgać jak najdalej na Wschód Europy. Ważną też rolę odegrał główny inicjator tego pomysłu, potentat finansowy, szef Ukraińskiego Związku Piłki Nożnej Griegoryj Surkis, znana postać w świecie piłkarskim, pełniący wówczas i obecnie ważne funkcje w strukturach UEFA.

Starania o przyznanie Polsce i Ukrainie prawa do organizowania mistrzostw Europy w 2012 roku rozpoczęły się już w 2005 r. Rywalizowali z nami Włosi oraz występujący

również w duecie Chorwaci i Węgrzy. Spełniając wymagania UEFA Prezydium PZPN podjęło 20 maja 2005 r. decyzje o wyborze sześciu miast kandydatów do organizacji mistrzostw Europy w 2012 r., w którym to zestawieniu znalazły się na równych prawach: Chorzów, Gdańsk, Kraków, Poznań, Warszawa i Wrocław, więc ówczesne zgłoszenia były dla Krakowa optymistyczne.

Pierwszy okres przekrętów – manipulacje

Przekręty w typowaniu miast do organizacji EURO 2012 zaczęły się w 2006 r., gdy do władzy doszło Prawo i Sprawiedliwość. Działający z pozycji PIS minister sportu Tomasz Lipiec i szef sztabu Projektu EURO 2012 Piotr Gawron dokonali wyboru czterech z spośród sześciu zgłoszonych miast, umieszczając Kraków i Chorzów na „miejscach rezerwowych”. Dlaczego dokonali takiego wyboru? Na jakiej podstawie?

Według obiektywnej i sprawiedliwej oceny przygotowań do EURO 2012 Kraków winien znaleźć się w wybranej czwórce miast, jeżeli nie na pierwszym miejscu, bo Warszawa wiadomo... Stolica – to nie dalej niż na drugim miejscu. Stało się jednak inaczej. „Gołym okiem” widać, że było to zagranie „nie fair”, że decydenci kierowali się nie względami merytorycznymi, tylko politycznymi. Było to bowiem w czasie rządów PIS-u, a prezydent

Krakowa prof. Jacek Majchrowski wywodził się z lewicy, więc przed wyborami samorządowymi starano się obniżyć jego szansę. Ten zabieg – jak wiadomo – nie przyniósł spodziewanych skutków. Prof. J. Majchrowski został ponownie wybrany prezydentem miasta, ale zapis o miejscu rezerwowym Krakowa pozostał... w pamięci i dokumentach.

Sztab PiS-owski próbował tłumaczyć, że Kraków znalazł się na 5-tym miejscu, bo stadion Wisły jest za mały, że w Krakowie za mało jest miejsc hotelowych, że Kraków nie ma doświadczenia w organizacji tak wielkich imprez.

Te „argumenty” nikogo nie przekonały, a przede wszystkim władz i mieszkańców Krakowa, bo rzeczywistość była diametralnie inna.

- Stadion Wisły jest w prawdzie mniejszy od wirtualnych stadionów, będących wówczas dopiero w projektowaniu (Gdańsk czy Wrocław), jednak jego pojemność (32.200) jest zgodna z normami UEFA oraz potrzebami późniejszych użytkowników.

- Kraków ma więcej hoteli niż Gdańsk, Poznań i Wrocław razem wzięte.

- Doświadczenia w organizacji imprez masowych Kraków potwierdził podczas pielgrzymek papieskich oraz meczów z takimi drużynami jak Barcelona czy Real Madryt.

- Ponadto Kraków ma również inne walory, które należało uwzględnić: Kraków jest najbardziej rozpoznawalnym miastem polskim i – co też jest istotne – leży najbliżej granicy z Ukrainą.

Drugi okres przekrętów – kłamstwa

Rok 2007 zapowiadał się razem z wiosną optymistycznie. Najpierw (18 kwietnia) ogłoszono sławetną decyzję o przyznaniu Polsce

i Ukrainie prawa do organizacji EURO 2012, potem (26 kwietnia) premier Jarosław Kaczyński powołał Krajowy Komitet EURO 2012, w którym zachował dla siebie miejsce przewodniczącego. Do udziału w tym Komitecie zaprosił przedstawicieli 6 miast, w tym Krakowa i Chorzowa oświadczając, że wszystkie miasta startują na równych prawach, że nie ma „miejsc rezerwowych” a UEFA wybierze te miasta, które będą najlepiej przygotowane.

Prezydent Krakowa prof. Jacek Majchrowski po powrocie z narady u premiera ogłosił, że „Kraków dołącza do miast organizatorów EURO 2012”. Rozpoczęła się ożywiona akcja promocyjna z udziałem władz miejskich i wojewódzkich, związków i klubów piłkarskich, redakcji Gazety Krakowskiej i Telewizji. Wysyłano do UEFA i osobiście Michela Platini listy, apele i petycje, podkreślając że Kraków jest miastem najbardziej predestynowanym z pośród wszystkich miast polskich, że „Cracovia totius Polonia urbs celeberrima”.

Wśród ogólnego uznania i zadowolenia pojawiły się też opinie, że władze Krakowa i Biuro ds. EURO 2012 przyjmują zapewnienia decydentów ze zbyt dużą wiarą. Takie stanowisko można jednak zrozumieć, gdyż potwierdzały one nadzieje Krakowa na sukces. Ale dlaczego decydenci, z premierem na czele, wprowadzały w błąd miasta rezerwowe? Nie można tego inaczej nazwać tylko świadomym kłamstwem, aby uspić potencjalnych konkurentów.

Trzeci okres przekrętów – złudne nadzieje

W latach 2008-2009 przyjeżdżały do Polski delegacje Komitetu Wykonawczego UEFA, które zwiedzały i oceniały stan przygotowań

poszczególnych miast do organizacji mistrzostw Europy. Kraków plasował się na czołowych miejscach w tych rankingach. Minister sportu Mirosław Drzewiecki (PO) w marcu 2008 r. poinformował, że miasta Chorzów i Kraków zostały przekwalifikowane – przeniesione z listy rezerwowej na listę alternatywną. Oznaczać to miało, że każde z 6 miast może być brane pod uwagę jako arena przyszłych rozgrywek.

Jeszcze w kwietniu 2009 r. szef UEFA Michel Platini podczas pobytu w Warszawie mówił: „Wybór miast – gospodarzy EURO 2012 jest sprawą otwartą, miasta organizujące Mistrzostwa zostaną wybrane przez UEFA na podstawie jednego kryterium. Będzie to najwyższy stopień przygotowań”.

Finalny raport UEFA, który został opublikowany w dniu 1 maja 2009 roku po dokonaniu wszechstronnej oceny stanu przygotowań poszczególnych miast oficjalnie stwierdza, że Kraków z spośród wszystkich 6 miast uzyskał największą ilość punktów. Oto wyniki tego raportu z uwzględnieniem 5 dziedzin, wyrażonych za pomocą 4 kolorów:

1. Przygotowanie stadionów – kolor zielony, najwyższa ocena, 10 pkt. Otrzymały tylko dwa miasta: Kraków i Poznań.

2. Zakwaterowanie na czas EURO – kolor zielony otrzymały znowu 2 miasta: Kraków i Warszawa.

3. Transport miejski – znowu Kraków razem z Warszawą i Wrocławiem otrzymały najwyższą ocenę – 10 pkt.

4. Lotniska – Warszawa znajduje się na 1. miejscu, zaś Kraków razem z Chorzowem na drugim – kolor żółty.

5. Transport lądowy, międzynarodowy – Poznań i Wrocław otrzymały najwyższe oceny – kolor zielony, zaś Kraków żółty – druga pozycja.

W układzie liczbowym Kraków znalazł się na I miejscu (45 pkt), a kolejne miasta to Warszawa (41), Wrocław (37), Poznań (35), Gdańsk i Chorzów (po 25). Żadne z miast nie otrzymało kartki z kolorem czerwonym (nie-dostatecznym). Tylko Kraków jest bez kartki pomarańczowej (dostatecznej), ma kartki zielone i żółte.

Gdy wszystko wskazywało na to, że Kraków zostanie bezdyskusyjnie miastem-gospodarzem EURO 2012 nadszedł feralny dzień – 13 maja 2009 r. Wówczas Komitet Wykonawczy UEFA obradował w Bukareszcie, gdzie po analizie raportów o stanie przygotowań poszczególnych miast i po dyskusji z udziałem członków futbolowych związków krajów gospodarzy Mistrzostw Europy – podjął decyzję o wyborze 4 miast, którymi zostały Warszawa, Gdańsk, Poznań i Wrocław. Kraków, mimo, że zdobył w przygotowaniach I miejsce, wbrew wcześniejszym zapowiedziom nie znalazł się w tej czwórce. Dlaczego? Na jakiej podstawie? Znowu takie pytania słyszy się powszechnie. Rzecznik prasowy UEFA wyjaśnia, że Kraków nie miał podpisanej umowy z UEFA, że Gdańsk, Poznań i Wrocław jeszcze mogą zdążyć, nie otrzymały przecież czerwonej kartki... Dokonując krótkiej reasumpcji trzeba otwarcie stwierdzić, że decyzja UEFA jest wysoce krzywdząca dla Krakowa. Zresztą wszyscy decydenci mają „swoją” zasłużony udział w pogrążeniu Krakowa w jego zabiegach o EURO 2012. W większym czy mniejszym stopniu grali „nie fair”, kierowali się wobec Krakowa względami politycznymi, a nie merytorycznymi:

- Władze Prawa i Sprawiedliwości – były od samego początku zdecydowanie przeciwko Krakowowi.

- Władze Platformy Obywatelskiej – zaprezentowały znaną praktykę – nie były przeciw ale też nie były za Krakowem.

- UEFA nie chciała ponoć mieszać się w nasze wewnętrzne sprawy, dlatego jednak zrezygnowały ze swoich własnych kryteriów i ocen?

- PZPN, ten za czasów Michała Listkiewicza i ten obecny za Grzegorza Lata, nie miał poprostu dwagi narazić się na... kolejnego kuratora.

Czy Kraków ma jeszcze szansę?

Z teoretycznych kalkulacji wynika, że tylko w dwóch przypadkach możemy liczyć na cień nadziei, aby Kraków znalazł się na liście organizatorów EURO 2012:

- Pierwsza szansa, gdy przynajmniej jedno z dwóch miast polskich – Gdańsk czy Wrocław nie zdoła w terminie wybudować u siebie stadionów – wówczas Kraków, który stadion będzie miał gotowy już w 2010 roku, mógłby znaleźć się wśród czterech miast polskich organizujących mistrzostwa.

- Druga szansa (jeszcze mniejsza) powstała by wówczas, gdyby na Ukrainie poza Kijowem nie wybudowano stadionu w żadnym z trzech miast zakwalifikowanych do organizacji mistrzostw. Takiej sytuacji nie wypada jednak oczekiwać, tym bardziej, że dotyczy to – jak by nie było – partnera w organizacji EURO 2012.

Ostateczną decyzję UEFA ma podjąć do końca listopada 2009 r. i ogłosić ją 9 grudnia tego roku.

A zatem nie pozostaje nam nic innego jak cierpliwie czekać, jeszcze pół roku, jeszcze kilka miesięcy i przygotowywać bazę sportową tak jakbyśmy mieli w Krakowie organizować EURO 2012. Te zadania – rozbudowa stadionu Wisły, adaptacja stadionów Cracovii i Hutnika – jeżeli zostaną zrealizowane – to będzie najpewniejsza korzyść z batalii o EURO 2012. □

WŁADYSŁAW LORANC

*

Jeśli wiara jest święta to niewiara jako bliźniacza siostra, godna jest, co najmniej, szacunku.

*

Ludzie, nie lękajcie się kleru. On ma tylko tyle siły ile dajecie mu sami!

*

Faryzejstwo to popularna technika walki o przywileje.

*

Kościół przypomina każdemu: „Bogu co boskie, cesarzowi co cesarskie”. Pytam: a co pozostaje dla ludzi?

*

W Polsce religia nie zadomowiła się w życiu publicznym. Jej obecność zastępuje pompatyczna celebra hierarchów udrapowanych w szaty króla.

*

Gdy rozum śpi zasypia także twój Anioł Stróż.

*

Masowa produkcja świętych przez Jana Pawła II przypomina przymusowe dokwaterowanie do nieba protegowanych lokatorów.

„Harcerstwo, to służba na rzecz dobra wspólnego”

MARIAN DZIWIŚZ: Andrzeju, w Twojej bogatej biografii jest wątek harcerski, który jeszcze nigdzie nie został przez Ciebie szerzej omówiony. Pozwolisz, że przypomnę wypowiedź ze „Zdania”: *W gimnazjum i liceum uczyłem się mało, bo aktywnie uczestniczyłem w lekcjach i to wystarczyło, żeby być wśród prymusów. Cały czas poświęcałem na sport, harcerstwo, lekturę gazet i książek. Jako zastępowy, a potem drużynowy harcerski i jako 100-krotny reprezentant szkoły w zawodach sportowych (koszykówka, siatkówka, piłka ręczna i lekkoatletyka) nigdy nie piłem, nawet piwa. Sport, wędrówki i taternictwo spowodowały, że całe życie jestem zdrowy i wytrzymały.*

W 1948 roku na łamach Kolumny Młodych, dodatku do Dziennika Polskiego, uczeń Liceum im. B. Nowodworskiego Andrzej Kurz pisze między innymi o działalności drużyn harcerskich w tej szkole. Wynika z tego, że cała Twoja późniejsza działalność na rzecz społeczeństwa jest zakotwiczona w byciu harcerzem. Jak zatem do tego doszło, że ta organizacja młodzieżowa Cię przyciągnęła, że chciałeś w niej działać?

ANDRZEJ KURZ: Wtedy nie wyobrażałem sobie, że jest to działalność na rzecz społeczeństwa, jakkolwiek od początku byłem przekonany, że to jest służba ojczyźnie. Kiedy

Kraków został wyzwolony, bo moim zdaniem został wyzwolony od śmiertelnego zagrożenia jakim była niemiecka okupacja, miałem 13 lat. To znaczy, że jeszcze nie byłem w wieku, który by mnie predestynował do jakiegokolwiek działalności podziemnej, a poza tym byłem chowany pod kloszem, chroniony przez rodzinę przed niebezpieczeństwami - tym bardziej, że mój dom był zaangażowany w podziemną działalność Uniwersytetu Jagiellońskiego i moje zachowanie mogło być przyczyną poważniejszych kłopotów, z czego wtedy nie zdawałem sobie sprawy. Jednak cały czas marzyłem o tym, żeby móc strzelać do Niemców. W 1944 roku miałem chłopięce pretensje do Krakowa, że nie wybuchło w nim powstanie, jak w Warszawie, bo przecież mógłbym już bić się i być dzielnym.

W czasie wojny żyłem i wychowywałem się w klimacie Polski niepodległej, bo przecież w domu przede wszystkim o tym się mówiło. Bardzo wcześnie nauczyłem się czytać i polubiłem to zajęcie, więc w czasie wojny pochłaniałem dużo książek i starych gazet, wśród których natrafiłem na kawałek biblioteki harcerskiej i żeby było śmieszniej, lub ciekawiej była to część biblioteki wojewody Michała Grażyńskiego, jakoś tam skoliigaconego z moją rodziną. Jak wiadomo Grażyński przed wojną był przewodniczącym Związku Harcerstwa Polskiego i to wtedy, gdy odbijano harcerstwo z rąk endecji na rzecz sanacji, czyli

czyniono harcerstwo organizacją państwową, albo raczej państwowotwórczą – moim zdaniem bardzo trafnie, gdyż krajowi tego było potrzeba.

We wspomnianej biblioteczce znalazłem między innymi Roberta Baden-Powella *Wskazówki dla skautmistrzów i Skauting dla chłopców* (nie pamiętam kto to tłumaczył, ale wydaje mi się, że Andrzej Małkowski); była też książeczka Małkowskiego *Jak skauci pracują*. Wszystko to przeczytałem i chociaż nie za bardzo zrozumiałem, bo to jak na chłopca w moim wieku było za dorosłe. Niezbyt też przejąłem się imperialną ideologią, właściwą Powellowi. Byłem zresztą na nią uodporniony, gdyż moją najukochańszą książką był wówczas *Kapitan Lamigłowa* o bohaterze wojny Burów z Anglikami. Jednak z idei harcerskich i harcerskich zasad zapamiętałem wiele. Pamięć wtedy miałem absolutną a bardzo chciałem być harcerzem, bo spodobała mi się idea służby. Stąd też jak tylko odrodziła się VII Drużyna Harcerska w Nowodworku, a było to bodaj w już w lutym 1945 roku, to natychmiast do niej wstąpiłem. Należałem do tych biedniejszych, którzy nie mieli porządnego munduru, więc nie byłem używany do wielkich parad, lecz do wszelkich ćwiczeń. A z zasadami harcerstwa byłem obyty oraz miałem skłonności przywódcze, to dość szybko zostałem zastępowym. I tak mi już zostało, bo właściwie przez całe życie czemuś przewodniczyłem, co stało się wręcz nieznośnym nawykiem. Jednak we swojej ocenie nie byłem dobrym harcerzem, dlatego że zarówno obyczajowość jak i mitologia harcerska trochę mnie rozśmieszała. Zauważałem paradoksy w opowieściach i gawędach. Raziły mnie też różne pozory, ale przecież trzymałem się za ręce w harcerskim kręgu i śpiewałem z innymi. Mimo to nie byłem tym głęboko przejęty.

Nie byłem też z początku chłopcem dość sprawnym fizycznie. Nie umiałem szukać rozwiązań praktycznych, czyli tego, co było potrzebne w tzw. harcerskiej pionierce. Umiałem za to gadać, planować, dowodzić, organizować a przede wszystkim wędrować. Mogę więc o sobie powiedzieć, że byłem dobrym harcerzem-wędrownikiem. Do przygotowywania zbiórek, ćwiczeń i gier tropicielskich nie miałem jednak dość wytrwałości.

Metodyka harcerska to nie tylko zbiórki, ogniska i ćwiczenia ale także wędrówki, obozy zatem przygoda i doskonalenie samego siebie i pewnie w tym bardziej ochoczo uczestniczyłeś?

Przede wszystkim w zastępie organizowaliśmy wycieczki. Pierwsza z nich była do Puszczy Niepołomickiej na biwak nocny. Byliśmy bardzo słabo wyposażeni. Mieliśmy zaledwie jedną płachtę poniemiecką a to za mało by skonstruować namiot. Wiedzieliśmy jednak, że można z gałązek zbudować szałas. W nocy przyszła ogromna ulewa, a szałas przez nas sklecony okazał się byle jaki, bo zbudować dobry, nieprzemakalny szałas z gałązek to wielka sztuka. Nic dziwnego, że przemokliśmy do suchej nitki i nie byliśmy z siebie zadowoleni i radośni, ale wyrabialiśmy w sobie odporność.

Później byliśmy zastępem na Leskowcu. Też lało. Mieliśmy chyba pecha do pogody, gdyż zwykle towarzyszyły nam deszcze lub burze.

Na wycieczki większe chodziliśmy całą drużyną. Pamiętam wycieczkę do Ojcowa, z której wróciłem dość zmęczony, ale zadowolony. Wziąłem też udział w wycieczce, którą prowadził, niedawno zmarły, sławny harcerz Bogusław Rybski mający doświadczenia w podchorążówce AK. To już była zupełnie

inna zabawa. Maszerowaliśmy prawie w szyku wojskowym z ciężkimi plecakami na Babią Górę. Pamiętam, że było to w okresie Wielkiej Nocy i na Babiej leżał jeszcze śnieg. Przy podejściach chwilami traciłem przytomność ze zmęczenia, padałem głową do śniegu, plecak mi się walił na głowę i wbijał mnie w ten śnieg a kontakt z zimnem trzeźwił. Do celu dotarłem zupełnie wyczerpany. Gdy wróciłem z tej wycieczki, pojawił się na moich nogach prawdziwie męskie mięśnie. Do dzisiaj mam silne nogi i mogę chodzić godzinami wiele kilometrów. Bardzo więc sobie harcerstwo chwalebę.

W prowadzeniu zastępu bardzo mi pomagał Wojtek Komusiński, później nauczyciel matematyki w Nowodworku. Był znakomitym metodykiem, przygotowywał wszystkie plany zbiórek. Miał dar pedagogiczny. Został zastępowym a ja, chyba dlatego, że byłem dobry w gadaniu i rządzeniu, zostałem przybocznym drużynowym.

Na pierwszy obóz w 1945 roku nie pojechałem. Był on zorganizowany w Jabłonce na Orawie. Działał tam „Ogień”, toczyły się partyzanckie walki, więc w domu uznali, że nie mogę jechać. Koledzy pojechali i zazdrościłem im tego. Nie przydarzyło im się nic złego. Partyzanci przychodzili do nich, ale jak się dowiedzieli, że jest to pobożna drużyna, to im żadnej krzywdy nie zrobili. Pamiętam, że w opowieściach moich druhów, zaskoczyło mnie to, że kiedy rozmawiali z miejscowymi i pytali ich czy są Słowakami, to oni odpowiadali: „my palfiowcy”, czyli jesteśmy poddani hrabiego Palfiego. Chłop słowacki w swoim mniemaniu był poddanym albo Palfiego albo Estrehaszły’ego i nie miał świadomości narodowej. Nie mogłem w to uwierzyć.

W następnym roku był obóz nad morzem, na Helu. Byłem wtedy zastępowym. Zastęp miałem dobry, zgrany. Z tego obozu pamię-

tam przede wszystkim to, że się topiłem, ale nikomu się do tego nie przyznałem. Pamiętam też, że graliśmy w siatkówkę z drużyną marynarzy radzieckiego ścigacza i wygraliśmy. Urzekł mnie rejs po morzu niewielkim statkiem. Ale najbardziej pamiętam, że pod drodze (a drużyny podróżowały wagonem towarowym) przez parę zwiedziliśmy Warszawę. A raczej to, co z niej zostało. Morze ruin zostało w mojej świadomości na całe życie.

W 1947 roku byliśmy na obozie w Piwnicznej i był to obóz beznadziejny. Pamiętam jednak z niego to, że zdobywałem sprawność „trzech piór”. Mieszkaliśmy tam w warunkach paskudnych. W małym namiocie naszego zastępu spaliśmy na gumowej podłodze przykryci kocami, z plecakami pod głową. Nie było jak do niego wstawić łóżek polowych ani pryczy.

W 1948 roku byłem na obozie całego Szczepu, już jako członek komendy hufca i szef wychowania fizycznego w Tworkach-Zawadzie koło Ełku. Pamiętam z tego obozu, że czasie burzy płynęliśmy łódeczką, która kiedyś służyła Niemcom do przewożenia rannych po śniegu. Wieźliśmy 10 kilo mięsa z przeciwnego brzegu przez Jezioro Rajgrodzkie. Wiał silny wiatr, lało, biły pioruny. Wiedziałem tylko jedno: ustawiać się cały czas dziobem pod fale. Byle nie bokiem, bo wtedy nas wywróci i zaleje. Udało się, dopłynęliśmy. Dziś, kiedy o tym myślę na spokojnie, to wiem, że igraliśmy ze śmiercią. Wtedy jednak nie odczuwałem niebezpieczeństwa. Pamiętam też wspaniałą, wielodniową wędrówkę przez Pojezierze i Puszcę Augustowską. Prowadziłem na niej drużynę piętnastu chłopców. Było pięknie i niezwykle. Do dziś wspominam ten krajobraz, który wtedy wydawał mi się zupełnie egzotyczny.

W szesnastym roku życia, po obozie dla drużynowych w Ojcowie i po próbie, zosta-

łem drużynowym, ale warunkowo, gdyż nie byłem pełnoletnim. Doświadczenie jakie wyniosłem z obozu w Ojcowie nie było najlepsze. Zraziły mnie wojskowy dryl i musztra, pozory, których w harcerstwie było pełno. To spowodowało, że choć już byłem Harcerzem Orlim i instruktorem, to zacząłem poszukiwać czegoś poza harcerstwem.

Czy było jednak w metodyce harcerskie coś, co Cię fascynowało i było Ci bliższe niż pseudowojskowy dryl?

Moje harcerstwo kontynuowało czas Szarych Szeregów, stąd też element wojskowy i patriotycznego mitu odgrywał w nim ogromną rolę. Działalności na rzecz społeczeństwa w naszej pracy było zbyt mało. Zajmowaliśmy się bardziej sami sobą: musztrą, maszerowaniem, podchodami. Wydaje mi się, że moi przełożeni, poza Rybskim zbytnio harcerską metodą wychowawczą przejęci nie byli.

Z tego co mówisz, wynika, że jednak harcerstwo pozwoliło wam dobrze rozwinąć sprawność współdziałania radzenia sobie z różnymi przeciwnościami?

Tak, radziliśmy sobie bo musieliśmy sobie radzić. Przecież to były bardzo trudne i biedne czasy, w który nawet zdobycie pożywienia nie było łatwe. Ludzie harcerzom sprzyjali. Mogliśmy liczyć na wsparcie zarówno u gospodarzy na wsi jak i w GS-ach. Jednak nie były to dobre obozy i to nie z powodu biedy i prymitywizmu, tylko ze względu na brak dobrych zajęć, kiepską metodykę. Większość kadry, to byli ludzie przyuczeni, brakowało im doświadczeń pedagogicznych. Byliśmy sami dla siebie. Niewiele było działań na rzecz innych. Jedynie co czasami robiliśmy dla innych, to jakieś bardzo amatorskie przedstawienie.

Czy pamiętasz, jakie w tamtym czasie było Przyrzeczenie Harcerskie i Harcerskie Prawo?

Pamiętam, była to formuła przedwojenna, bo byliśmy w swej istocie harcerstwem przedwojennym. Przypomniało mi się takie wydarzenie: gdy stanęliśmy do Przyrzeczenia a hufcowy, który miał go przyjmować nagle powiedział: „Prawo!” nikt nic nie rozumiał. Nasz drużynowy też nie wiedział o co chodzi, ale Jędrus Kurz szybko pojął, że trzeba najpierw głośno przypomnieć tekst Prawa Harcerskiego. Wyrecytowałem więc z pamięci 10 punktów Prawa. Ze swojego przyrzeczenia nie pamiętam jednak prawie nic. Wiem tylko, że było to przy ognisku. W ogóle to zarówno do życia, jak też całego harcerstwa miałem stosunek inteligenckiego sceptyka, który dostrzegał obok spraw poważnych i ważnych różne słabe i śmieszne strony. Stąd też często oddawałem się ironii.

Zapytałem o Przyrzeczenie oraz Prawo , gdyż w cytowanej już Kolumnie Młodych jest mowa o nowym harcerstwie i potrzebie powiązania jego działalności z działalnością Związku Młodzieży Polskiej.

Istotnie w roku 1948 zaczęły się zmiany w harcerstwie. Podjęto próbę jego socjalizacji, czyli zerwania z tradycją przedwojenną i tradycja Szarych Szeregów, a jeśli nawet jeszcze nie zupełnego zerwania, to dostosowania działania Związku do nowych warunków. My przecież wciąż jeszcze byliśmy harcerstwem przedwojennym i żyliśmy w micie Szarych Szeregów. Nie, nie byliśmy przeciw nowej rzeczywistości, ale w jakimś sensie obok.

W 1947 roku jeszcze miałem jechać na światowy Zlot Skautingu do Paryża, ponieważ

w szkole uczyłem się francuskiego, no i niby uważano mnie za dobrego harcerza.

Czy to znaczy, że ZHP po wojnie należało do światowego Skautingu?

Oczywiście, byliśmy częścią Skautingu. Pamiętam, zaraz po wojnie, na Błoniach wielkie defilady Harcerzy i Skautów. Pamiętam, że rozśmieszał mnie wtedy druh komendant chorągwi, bądź co bądź dorosły człowiek a w krótkich spodenkach z mocno owłosionymi nogami. Chociaż była to bardzo interesująca postać – Eugeniusz Fik, brat znanego działacza i pisarza Ignacego Fika, rozstrzelanego przez Niemców twórcy krakowskiej PPR.

Wracając do poprzedniego twojego pytania, muszę dodać, że chociaż byliśmy w gruncie rzeczy harcerstwem przedwojennym, to ponieważ jego ideologia była propaństwowa, my też byliśmy propaństwowi. Polska nazywała się tak samo jak przed wojna „Rzeczpospolita Polska”. Często na uroczystościach wznosiliśmy okrzyki: „Najjaśniejsza Rzeczpospolita Polska, niech żyje!”. Dopiero w 1952 roku proklamowano PRL. Większości z nas, także i mnie nie podobały się zmiany ustrojowe. Towarzysz Bierut, to nie był nasz faworyt. Jeżeli cokolwiek z idei nowego państwa było nam bliskie, to miało raczej odcień PPS-owski. Muszę też powiedzieć, że stosunkowa małą rolę w naszych drużynach odgrywali księża. Owszem braliśmy udział w mszach polowych.

W drugiej połowie 1948 roku, mianowano mnie drużynowym XVI Drużyny Harcerskiej w gimnazjum na Czapskich. Jednak jak tam przyszedłem to się okazało, że nie ma tam harcerzy i niewiele da się zrobić. Uznałem, że nie potrafię zorganizować drużyny, w szkole, której nie znam i mnie w niej nie znają. Mia-

łem wtedy 16 lat i brak jakiegokolwiek doświadczenia pedagogicznego.

Przestałem więc działać w harcerstwie i nie uczestniczyłem w jego zmienianiu a nawet uważałem, że powinno iść drogą niezależną od ZMP. Sam jednak doszedłem do przekonania, że wyrosłem z harcerstwa. Myśl o tym, że mając 20 lat będę chodził w krótkich spodenkach, rozśmieszała mnie. Nie miałem też skłonności do pracy z młodymi ludźmi. Bycie wychowawcą nie pociągało mnie, chociaż pochodziłem z rodziny nauczycielskiej. Miałem skłonność do współdziałania z rówieśnikami lub ze starszymi.

Wynika z tego, że zawsze byłem taki „stary malutki”. Myślę, że przyczyniła się do tego także wojna, powodująca zbyt szybkie dorastanie i dojrzewanie. Tym bardziej, że przeżyłem ją wśród dorosłych, znacznie ode mnie starszych. Rok szkolny 1948/1949 to koniec mojego harcerstwa. Wstąpiłem do ZMP i stałem się młodym marksista. Przestałem chodzić do kościoła.

Mimo to pozostało w Tobie coś z harcerza.

Istotnie. Przede wszystkim swego rodzaju wierność Prawu Harcerskiemu, w tym między innymi to, że długo, długo nie próbowałem alkoholu. Skończyłem 30 lat i dopiero wtedy wypilem pierwszą wódkę, wcześniej nawet piwa nie próbowałem. Nigdy też nie paliłem.

Myślę, że to nie tylko to?

Rzeczywiście byłem przejęty ideami głoszonymi przez Andrzeja Małkowskiego. Małkowski za księdzem Wincentym Lutosławskim rozwijał ideę potrójnej abstynencji. Czytałem o tym i byłem tym przejęty. Jedynie, co we

mnie wtedy było niedobrego to, to że nadużywałem brzydkich słów. To była taka odtrutka wobec pięknego mówienia, które minie otaczało w domu. Czasami się przeciw temu buntowałem. Mój zasób i używałem brzydkich słów był ograniczony najczęściej do dupa i gówno, ale za to używałem ich namiętnie.

Z idei głoszonych przez Małkowskiego pozostało mi też, że człowiek przede wszystkim musi nad sobą pracować, nie okazywać bólu, nie okazywać zmęczenia; być przychylnym wobec drugiego, pomagać w potrzebie. Tym byłem przejęty i to stało się częścią mojej natury. Zresztą idee te były mi bliskie i dlatego, że wpajano mi je w domu.

Pewnie dzięki harcerstwu mogłem przewodzić innym, chociaż z natury jestem samotnikiem. Z żoną byliśmy samotnikami we dwoje, a równocześnie żyliśmy aktywnie społecznie, wśród innych.

Zostało w Tobie jeszcze coś – otwarte mówienie prawdy i to często prosto w oczy.

Masz rację, chociaż uważam ten nawyk za coś nieprzyjemnego. Skąd to wyniosłem? Czy z harcerstwa?! Może raczej z domu? Panowała w nim atmosfera takiej inteligentkiej przekory, swego rodzaju kpiarstwa. Jak kto się puszył, to wypuszczano z niego powietrze, jakimś docinkiem: np. nie nadymaj się, bo ci szelki pękną. A ja mówiłem brutalniej: nie nadymaj się bo się zesrasz. Tak mi zostało, chyba dlatego wciąż nienawidzę politycznej poprawności.

Czy istotnie po 1949 roku nie miałeś już żadnych kontaktów z harcerstwem?

Na przełomie 1948/49 przestałem uczestniczyć w życiu harcerskim, ale mój kontakt z ZHP nie urwał się zupełnie. Był taki okres w moim życiu, że byłem pomocnikiem sekre-

tarza KC PZPR Romana Zambrowskiego, który między innymi był odpowiedzialny za organizacje młodzieżowe, w tym harcerstwo. To dało mi możliwości zetknięcia się z szefami harcerstwa krajowego: Zosią Zakrzewską, która wcześniej była działaczką Szarych Szeregów, a także Jackiem Kuroniem. Bardzo ceniłem sobie kontakty z Zosią Zakrzewską, to była mądra i szlachetna kobieta, którą zresztą Zambrowski lubił i szanował. Pomagałem jej na tyle, na ile to było możliwe. Łagodziłem też napięcia pomiędzy Zambrowskim a Kuroniem, gdyż Zambrowski nie lubił Kuronia i w ogóle nie lubił sekciarstwa. Według niego Walterowcy byli sekciarzami, którzy przynoszą szkodę, gdyż usiłują upartyjnić harcerstwo a tego robić nie należy. W przeciwieństwie do Zambrowskiego Zosia Zakrzewska uważała, że Kuroń jest bardzo porządnym człowiekiem, ma swoją metodę i trzeba mu umożliwić jej realizację.

Współpracowałem też z harcerzami gdy przyszedłem do Krakowa na I Sekretarza Komitetu Miejskiego. Pomagałem, jak tylko mogłem. Jeździłem na obozy, spotykałem się z kadra instruktorską. Współpracowałem z drużyną Łyczko zajmującą się młodzieżą niepełnosprawną w ramach akcji „Nieprzetartego szlaku”. Było to oczywiście już harcerstwo odrodzone po 1956 roku. Strukturalnie jednak harcerstwo w Krakowie nie podlegało Komitetowi Miejskiemu, lecz Wojewódzkiemu, stąd moje kontakty i pomoc miały charakter raczej nieoficjalny. W tym okresie zauważyłem też spotęgowanie niekorzystnych zjawiska w harcerstwie. Bywało, że starszyzna instruktorka piła wódkę, paliła papierosy, biegała za pieniędzmi. A ja wciąż chciałem wierności harcerskim zasadom.

Pamiętam też, jak już po odejściu Zambrowskiego z KC PZPR, a więc po 1963 roku

zaproszono mnie na Zjazd ZHP i dano mi, dla odprężenia po posiedzeniach, bilet na przedstawienie STS-u „, Nam nie jest wszystko jedno”. Okazało się, że na tym przedstawieniu był obecny, odsunięty już od władzy, Zambrowski. Siedział w pierwszym rzędzie a my w dziesiątym. Bawiliśmy się świetnie, szczególnie z dowcipów wyśmiewających Moczarowców. Na Sali byli jednak moi koledzy z KC, którzy napisali notatkę, że na przedstawieniu byli obecni między innymi Zambrowski, Kurz, Jan Kott, Stanisław Dygat i głośno śmiali się, gdy STS-owcy ośmieszali patriotyzm. Wynikła z tego afera, która w pewnym stopniu przyczyniła się do rozwiązania mojego Komitetu Miejskiego w Krakowie i gdyby nie wstawienie za mną Lucjana Motyki, to byłbym w bardzo ciężkich opałach.

Wydaje mi się jednak, że harcerstwo od dłuższego czasu nie przystaje do współczesności. Najpierw harcerze stawali się coraz bardziej dyspozycyjni zarówno wobec władz szkolnych jak też państwowych i politycznych. Najczęściej obsługiwali zloty, defilady itp. To co pozostało jeszcze ważne to obozy. Na nich młodzież wypoczywała, ćwiczyła, zdobywała sprawności.

Zawsze stałem na stanowisku, że ani szkoła ani władze nie powinny harcerstwa zawłaszczać, podobnie, jak Kościół. Owszem powinno ono być w szkole, ale równocześnie zachować autonomię i samorządność.

Wiem, że nie lubisz udzielać rad, ale biorąc pod uwagę, że zbliża się 100-lecie skautingu i harcerstwa w Polsce, to czy z tej okazji chciałbyś jakieś słowo przekazać harcerzom?

Jeszcze do niedawna dawałem takie rady, ale teraz coraz trudniej mi to robić, gdyż dostrzegam coraz poważniejszy rozpad więzi społecznych, deprecjację tego co się nazywa

dobrem wspólnym, a dla mnie harcerstwo to przede wszystkim działanie na rzecz dobra wspólnego. Życzę, by harcerze umieli znajdować tych, którzy to właśnie czują, chcą i potrafią. Uważam więc, że harcerstwo powinno być dobre – obywatelskie. To chyba tyle.

Dziękuję bardzo za rozmowę.

Kraków, 2 lipca 2009 r.



MARIAN DZIWIŚ

Nasz ulubiony kolor zielony

[dla uczczenia 100-lecia harcerstwa polskiego]

Ledwo z przełomu świat się wychylił
z młodopolskiego natchnień obłoku
a już powstały ludzi drużyny
gotowe wnosić światło do mroków.

I z pokolenia w pokolenie
związani Prawem, związani Słowem
na wielobarwne karty historii
wplatali ciągle kolor zielony
[nasz ulubiony kolor zielony]

Sadzili róże, sadzili światu¹
pomimo śnieżyc, pomimo burzy
Szczepili głogi, by róże wzrosły
i niosły radość pięknym swych kwiatów.

I z pokolenia w pokolenie.....

Nadeszła w końcu Odrodzona
nie bez ofiary róży-kwiatów
chcieli zbudować *szklane domy*
Polskę głosili nowemu światu.

I z pokolenia w pokolenie.....

Nagle nadciągnęła wojny zima
Do palców przymarzły struny
Z cienkiego krzyku roślin
I tak dorośli do trumny
Jak szybko w czasie dorośli².

I z pokolenia w pokolenie....

Już w oblężonej warszawskiej Troi
Na wozach, czołgach, na rumowisku³,
na barykadach o wolną Polskę
walkę toczyły Szare Szeregi.

I z pokolenia w pokolenie.....

W różne mundury dzisiaj ubrani,
związani Prawem, związani Słowem
wnoszą swą część w światła budowę
wplatając ciągle kolor zielony.
[nasz ulubiony kolor zielony]

¹ Nawiązanie do słów wiersza Seweryna Gósczyńskiego, *Przy sadzeniu róż* [*Wiersze polskie. Antologia*, Czytelnik 1963, s. 120], który był śpiewany w niektórych kręgach Harcerskich.

² W strofę wpleciono słowa z wiersza Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, *Pokolenie* [w: *Utwory zebrane*, WL, Kraków 1979, t. 1, s.216]

³ Nawiązanie do wiersza K.K. Baczyńskiego, *Pokolenie* [w: *Utwory....*, Op. cit., t. 2, s. 57]

DOROTA JEDLIKOWSKA

W kręgu badań nad kulturą współczesną

Przystępując do zrecenzowania „Filozoficznych i kulturoznawczych rozważań o duchowości i komunikowaniu” trzeba na samym początku zauważyć mnogość nasuwających się tematów, które należałoby poddać analizie i interpretacji. Duchowość i komunikowanie, w świetle przedstawionych tekstów, dotyczą każdego obszaru życia współczesnego człowieka. Zaznaczmy – są dziś niejednokrotnie uświadomioną perspektywą łączenia z pozoru tego, co sprzeczne, radzenia sobie z rzeczywistością o charakterze preformatywnym, czyli taką, która podlega nieustannym zmianom.

Warto na wstępie zaznaczyć, że publikacja zmierza niejako pod prąd ‘popularnemu’, często powierzchownemu traktowaniu rzeczywistości. Przywołuje dylematy filozoficzno-kulturoznawcze, ale w ujęciu naukowym. Problemy związane z miejscem zakorzenienia w kulturze, w wykreowanej medialnie tak zwanej ‘płynnej rzeczywistości’, powiązane zostają z kontekstami duchowości, ekstazy, samowiedzy czy świata wspólnie podzielanego. Autorzy rekonceptualizują i w pewien sposób także rehabilitują pojęcia, którym w kulturze popularnej nie poświęca się wystarczająco dużo uwagi. Mamy możliwość zweryfikowania i poddania ponownej refleksji wiedzy na tematy, które traktują o istocie naszego jestwa w rzeczywistości sfragmentaryzowanej, wielokulturowej i próbującej się poddawać w procesom transparentyzacji.

Publikacja wyraźnie jest podzielona na dwie korespondujące ze sobą, wręcz komplementarne, moim zdaniem, części. Pierwszy

blok tematyczny zatytułowano „Duchowość i prawda”. Tutaj znajdziemy artykuły Zbigniewa Paska „Od religijności do duchowości. Przyczynki do przemian kultury współczesnej”, Jowity Guji „Pojęcie ekstazy w filozofii Paula Tillicha”, Wacława Branickiego „Samowiedza a rozwój człowieka w ujęciu Tomasza z Akwinu”, Katarzyny Stark „Prawda w dialogu międzyreligijnym”. Zaś w części drugiej „Komunikowanie a kultura” Czytelnik ma możliwość zapoznania się z artykułami Ignacego S. Fiuta „Filozoficzne i medialne pojmowanie Lebensweltu”, Ewy Migaczewskiej „Dziennikarstwo – zawód służby społecznej? Przyczynek do rozważań nad etycznym wymiarem profesji”, Magdaleny Szpunar „Internet a kultura daru. Fenomen ruchu open source” i wreszcie Jerzego Pałosza „Cmentarz wojenny jako przekaz ideowy. Na przykładzie nekropolii z I wojny światowej w Małopolsce Północnej”.

Przyjrzyjmy się zatem dokładniej przytoczonym powyżej tekstom.

Artykuł poświęcony ewolucji duchowości „Od religijności do duchowości. Przyczynek do przemian kultury współczesnej”, zwraca słuszną uwagę na zmiany dokonujące się w obszarze życia indywidualnego i zbiorowego. Począwszy od przytoczenia paradygmatu ekonomicznego, implikującego potrzebę/przymus wyboru odpowiedniej, zindywidualizowanej oferty – ciągle zresztą wymagającej uatrakcyjnienia – Autor przechodzi do omówienia cech konstytuujących ‘postreligijność’. Przywołuje tym samym między innymi prace T. Luckmana, kładące nacisk na (totalizujące) kwestie samorealizacji i prywatyzacji religii oraz J. Mariańskiego, który wskazuje na detradycjonalizację, deinstytucjonalizację, autonomię i małą transcendencję, tym samym odmalowując horyzonty życia współczesnego człowieka. Autor powołuje się na P. Sochę w dookreśleniu pojęcia duchowości, twierdząc, że jest *differentia specifica człowieka, zaś produktem życia duchowego jest szeroko rozumiana kultura*. Duchowość dnia dzisiejszego jest procesem upodmiatawiającym człowieka, jeśli ów człowiek jest zdolny dokonać Husserlowskiego *époche*, jednocześnie niwelując wpływ tak zwanych *mediów sterowania*. Powstaje pytanie dlaczego *duchowość zaczyna się zatem dopiero wtedy, gdy człowiek wznosi się ponad swoje ciało i ponad swoją psychikę, aby postawić sobie pytanie o całą swoją rzeczywistość (...)*? Czy intersubiektywnie podzielany świat musi implikować negację możliwości uduchowienia ciała i przyznania mu roli głównej w grze o realizację duchowości? Nawiązując do pojęcia transgresji warto bowiem pamiętać, że działania transgresyjne są nieodwracalne i niejednokrotnie przybierają charakter destrukcyjny dla Podmiotu¹.

Autorka następnego artykułu „Pojęcie ekstazy w filozofii Paula Tillicha” podejmuje

wyzwanie zarysowania znaczenia i sensu ekstazy, które w myśli głównego bohatera eseju, poza oczywistą różnicą terminologiczną, znacząco nie odbiega pod względem semantycznym od wyżej przedstawianego problemu duchowości właśnie poprzez wyemancypowanie człowieka jako *bytu ekstatycznego, który jest w ciągłym ruchu*. Skutkuje to tym, że życiu człowieka nadana zostaje swoista dynamika i przygodność, co z reguły powoduje immanentną potrzebę realizowania tak zwanej *ostatycznej troski* w wymiarze przedmiotowym, który niejednokrotnie może okazać się fałszywym zadośćuczynieniem *winy*. Podkreślając, że człowiek jest bytem ekstatycznym, który rozdarty jest pomiędzy esencją a egzystencją, powracamy znów do dążeń i zinternalizowanych skłonności transgresyjnogennych czy *samotranscendentnych* w istocie człowieczej. W filozofii Tillicha znajdujemy egzystencjalistyczne potraktowanie człowieka jak i jego dowartościowanie poprzez obietnicę świadomej integracji dualnego czy dialektycznego wymiaru rzeczywistości, które ma się dokonać za pośrednictwem wiary religijnej. Warto w tym kontekście wysunąć kwestię samoafirmacji człowieka i jego narcystycznego stosunku do samego siebie. Odczuwając lęk przed nieznanym afirmujemy swoje Ja, aby dzięki temu gościć w naszej świadomości demona kontroli nad własnym poczuciem bytu.

W następnym artykule „Samowiedza a rozwój człowieka w ujęciu Tomasza z Akwinu” podjęta zostaje dyskusja dotycząca konieczności posiadania samowiedzy w perspektywie poznania Boga, której kwintesencją są słowa Autora, że *samopoznanie może być skutecznym sposobem na poznanie uniwersalnego Logosu i nieograniczoności istnienia*, jak i strukturalizowania się procesu poznawczego człowieka, którego rezultatem jest zdobycie

wiedzy, zasadzającej się na tym, że *znaliśmy wcześniej to, czego teraz uczymy się*. Interesującą kwestią staje się stwierdzenie, że *bez wrzeń zmysłowych nie byłoby możliwe poznanie czysto intelektualne, zaś dusza kształtuje podobizny rzeczy*. Stąd możemy wnioskować o istnieniu *rozumności zindywidualizowanej*, ograniczonej przez czasowość oraz zdolność każdego z nas do konstruktywnego wykorzystywania *sprawnościowej wiedzy o sobie samym* i w konsekwencji do dynamizowania działań *struktury transcendentalnej*.

W kolejnym tekście „Prawda w dialogu międzyreligijnym” Autorka porusza bardzo ważny problem konstytuowania się porozumienia między przedstawicielami różnych kultur. Powołując się na prace między innymi T. Palecznego Autorka przyjmuje, że *przenikanie się kultur, integracja kultur i tworzenie się nowych układów wielokulturowych jest zjawiskiem nieodwracalnym*. Analogiczną sytuację dostrzegamy także z przemianami form duchowości i tożsamości we współczesnym świecie – analizowanych z perspektywy transgresyjnej – w którym nawet nieświadomie możemy podważać postawę naturalizacji Innego, właśnie ze względu na wzrost Durkheimowskiej gęstości interakcji społecznych i tym samym komunikologicznych ludzi. Stwarza to potrzebę wypracowania nowych koncepcji definiujących rzeczywistość religijną przedstawicieli różnych kultur. Autorka przywołuje stanowisko reprezentowane przez I. Ziemińskiego, zakładające realizm epistemologiczny, a implikujące fakt, że *nawet na gruncie pluralizmu religijnego istnieją teoretyczne racje uniemożliwiające dialog międzyreligijny, a w konsekwencji dotarcie do prawdy w tym dialogu*. Dla kontrastu Czytelnikowi zostaje przedłożone także stanowisko J. Dupuis i W. Hryniewicza, uznające, że *dialog jest oczy-*

wistością w pluralizmie religijnym i dotarcie do prawdy jest głównym celem jaki przyświeca przedstawicielom wielu religii i jednocześnie podkreślenie, że wszyscy są członkami Królestwa Bożego, niezależnie od wyznawanej religii. Wiele religii wykazuje bowiem cechy wspólne, a odróżnianie jednych od drugich można interpretować właśnie w kontekście zaznaczenia różnic egzystencjalnych, wyeksplikowania swoistej *rozumności*, wynikającej z odmiennych jednak doświadczeń historycznych i wynikającej z tego walki o byt, sprzeciwiającej się przecież niebytowi. Ponadto możemy zauważyć wzrastające zainteresowanie u osób świeckich swego rodzaju Goffmanowskim udratyzowaniem życia duchowego – obecnie naznaczonego piętnem komercjalizacji i kultury popularnej – które niejednokrotnie skutkuje *sphycaniem religii do poziomu zasłyszanej i infantylnej wiedzy*.

Zapoznając się z następnym tekstem „Filozoficzne i medialne pojmowanie Lebensweltu” mamy możliwość podjęcia refleksji na temat przestrzeni życia, którą w aspekcie filozoficznym ujmujemy w sposób wertykalny, zaś analizując warstwę komunikologiczną – w aspekcie horyzontalnym. Obie możliwości analizowania świata życia nie przeczą sobie nawzajem we współczesnym świecie, silnie zmediatyzowanym, a także sfragmentaryzowanym na poszczególne, charakteryzujące się własnymi specyficznymi *wyjatkowościami*, Lebensweltu. Z fenomenologicznego punktu widzenia dostrzegamy więc perspektywę odniesienia względem przytaczanych wyżej wątków tematycznych. Świat wcześniej zinterpretowany istnieje dziś, głównie za pośrednictwem procesów globalizacyjnych, bardziej realnej niż to miało miejsce w przeszłości. Niejednokrotnie poprzez *media sterowania* dokonuje się samoafirmacja człowieka, zaś media masowe

w ogóle zastępują czy zagłuszają w człowieku potrzebę realizacji transcendentalnej. Paradoksalną sytuacją jest to, że media są przecież kształtowane i ulepszone – dzięki digitalizacji – przez wiedzę i umiejętności ludzi społeczeństwa informacyjnego. Czyżby zatem Ecowski podział na kognitariat, digitariat i lumpenproletariat miałby się cechować tendencją wzrostową?

Kolejny artykuł „Dziennikarstwo – zawód służby społecznej? Przyczynek do rozważań nad etycznym wymiarem profesji” przybliżyła Czytelnikowi konteksty działalności dziennikarskiej, zwracając tym samym uwagę na funkcjonowanie wielu niedookreśleń w kodeksach czy przepisach prawnych. Autorka także podkreśla brak zakładanej homogenizacji środowiska dziennikarskiego oraz indywidualne i niejako spontaniczne podejście dziennikarzy do analizowanego przez nich materiału. Stąd często spotykamy się z odstępstwami (także jako celowymi zabiegami retorycznymi) od ogólnych zasad podanych między innymi w Karcie Etycznej Mediów. Pojawiają się w związku z tym wątpliwości czy kategorię dziennikarstwa uznać za posłannictwo społeczne czy zawód nastawiony na rywalizację rynkową i komercjalizację. Myślę, że nie tylko ‘zawód’ dziennikarza można opatrzyć podobnym dylematem społeczno-moralnym. Powracamy tutaj również do dialektyczności świata, w którym żyjemy, do rozdarcia na esencję i egzystencję. Nie wynika to tylko i wyłącznie z warunków zdeterminowanych przez liberalno-rynkową filozofię życia, ale też między innymi z różnych potrzeb czy motywacji ludzi, którzy ekscytują swoją egzystencję za pośrednictwem tabloidyzacji, stąd istnieje zapotrzebowanie na nadawców-dziennikarzy, którzy także mogą powielać właśnie ten określony

świat życia, wpisując go w kategorię posłannictwa czy misji.

W artykule „Internet a kultura daru. Fenomen ruchu open source” zaznajamiamy się z kulturą hakerów, którzy bezinteresownie tworzą nowy wymiar społeczeństwa. Autorka powołuje się na prace między innymi M. Castellsa twierdząc, że *głównym motywatorem działania programistów open source jest prestiż, reputacja i szacunek, jakie zyskują w społeczności, dzięki swojej pracy (...) wyrazy aprobaty i sympatii, czyli bodźce niematerialne w wielu przypadkach stanowią istotny czynnik motywacji (...) hakerom radość daje sam akt tworzenia, analogicznie jak to ma miejsce w przypadku pędu twórczego artystów*. Widzimy zatem, że istnieje możliwość altruistycznego dawania innym, dzielenia się z obcymi tym, to co stworzyliśmy, jednocześnie poddając się konstruktywnej krytyce, mającej na celu ulepszenie narzędzia komunikacyjnego. Liczy się przede wszystkim praca zespołowa z wirtualnymi partnerami, fakt *bycia, uczestnictwa*. Ciekawe jest to, że *bycie* dla wirtualnych współpartnerów skutkuje atomizacją innych sfer życia.

Ostatni artykuł „Cmentarz wojenny jako przekaz ideowy. Na przykładzie nekropolii z I wojny światowej w Małopolsce Północnej” uświadamia (paradoksalnie) Czytającą wagę niebytu. Troska o godny pochówek nastroczała zmarłych nie tylko założycielom nekropolii opisywanych przez Autora, ale także była źródłem refleksji już władców starożytności. Powracający niezmiennie wątek co prawda zaprzecza (przynajmniej na tym etapie wiedzy) możliwości *samoafirmacji transcendentalnej* ale z drugiej strony czyni możliwą afirmację ze strony innych pamiętających lub kultuwujących czy chociaż podtrzymujących tradycję i szacunek wobec rzeczywistości, *bytu*

minionego. Artykuł napisany w chłodnym, rzeczowym tonie, aspirującym do oddania obiektywizmu, staje się równocześnie potwierdzeniem tego, że misja dziennikarska może realizować się na różnych obszarach, niekoniernie angażując się w komercyjne horyzonty jednego ze światów życia.

Podsumowując trzeba zaznaczyć, że poruszyłam jedynie wybrane problemy filozoficzno-kulturoznawcze. Jest to obszerna tematyka badawcza, w ramach której można wyróżnić wiele kwestii otwartych, niesprecyzowanych. Ponadto publikacja sama w sobie zachęca do twórczej refleksji nad rzeczywistością, stawia pytania i włącza Czytelnika w nurt naukowych dociekań filozoficznych. Równocześnie poszczególne teksty, a zwłaszcza przedstawione w nich dylematy stanowią wyzwanie interpretacyjne, metodologiczne i mobilizują do dyskusji nad tymi wywołanymi aspektami rzeczywistości, a także zachęcają do indywidualnych poszukiwań i refleksji. □

Ignacy S. Fiut (red.) *Idee i Myśliciele. Filozoficzne i kulturoznawcze rozważania o duchowości i komunikowaniu*, Uczelniane Wydawnictwa Naukowo-Dydaktyczne AGH, Kraków 2008, s. 128.

¹ J. Koziński, *Transgresja i kultura*, Warszawa: Żak, 1997.



STANISŁAW FRAN CZAK

Scenariusz teatralny

Bóg usiadł w pierwszym rzędzie
i jednym ruchem ręki stworzył na scenie
raj ziemię czyściec i piekło
potem pojawiły się zwierzęta które
zaczęły się nawzajem pożerać

umarły łąki ogrody i puszcze
narodziła się martwa pustynia
zniknęły jeziora morza i oceany
ryby nauczyły się latać i
polować na siebie Nagle
uderzył piorun jeden setki tysięcy
burza trwała krótką chwilę
mierzoną w tysiącach lat gdy
woda zalała wszystko i wyparowała
świat jak bańka mydlana unosił się
w kosmosie i przysł nad głową Boga

który się właśnie obudził

STEFAN RUSIN

Psyche

Porzucił ją Eros.
Zalał się
rys.

Chcą jej pomóc mgławice
piramidonu,
meteorów,
pełzający kardiazol,
insulina ciepła jak łasica.

Do jej nóg tuli się haszysz,
prosi o spotkanie morfina.

Psychiatra aplikuje
elektrowstrząsy.

Etos, sacrum i nauczyciele w dziejach cywilizacji

Od dawna byliśmy i mniemam, że dalej jesteśmy gośćmi Stworzenia.
Gospodarzowi winniśmy wielkoduszność stawiania pytań.

Ostatnie zdanie książki: G. Steiner, *Gramatyki tworzenia*,
tłum. J. Łoziński, Poznań, 2004, s. 296

Za sprawą wydawnictwa Zysk i sp. otrzymaliśmy kolejną książkę Georga Steinera *Nauki Mistrzów*. Tak jak w przypadku kilku poprzednich jego książek między innymi *W zamku Sinobrodego* czy *Gramatyki tworzenia*¹ również i ta pozycja stanowi zapis wykładów jakie uczony ten wygłosił w roku akademickim 2001/2002 na harwardzkiej katedrze im. Charlsa Eliota Nortona.

Trudny „derridiański” styl Steinera charakteryzujący się semantyczną wirtuozerią, nowatorstwem w zakresie stylistyki wymagającej od czytelnika wzmożonej uwagi. Jest to książka, która wprawdzie stanowi zapis tego co najpierw było wypowiedziane, ale jej stylistyka nie odwołuje się do płynności ludzkiej mowy. Odchodzi od płynności w imię poszukiwania nowych znaczeń w przestrzeni między-słownej. Stanowi to o szczególnej wartości zapisków Steinera.

Wykłady Steinera zostały poświęcone odwiecznej kwestii złożoności relacji mistrz – uczeń. Mimo, że relacja mistrz – uczeń dotyczyła Starożytności, Średniowiecza, czasów współczesnych, była obecna w kulturze antycznej Grecji i nowożytnej Europy, pochłaniała

wiele ludzkiego wysiłku w obszarze dalekowschodnich kultur religijnych: buddyzmu, hinduizmu, taoizmu czy konfucjanizmu – nigdzie nie została, ani wyczerpana w sensie jakiegokolwiek uogólnienia obejmującej problematyki, ani nie była ujęta w postaci zawsze weryfikowalnych konkluzji czy ostatecznych rozstrzygnięć. Równie trudne okazało się wypowiedzenie na ten temat jednej sentencji czy aforyzmu. Stąd też relacja mistrz – uczeń, egzemplifikując: wybitny nauczyciel i zdolni uczniowie, nieraz równie zdolni jak mistrz bądź przerastający swego pedagoga to doskonały temat dla prezentowania wielu publicznych wykładów.

Można na ten temat powiedzieć cokolwiek. Można na tak postawiony problem powiedzieć mnóstwo, przytaczając przykłady z historii kultury, filozofii, muzyki, teatru a nawet sportu. Zalecam pochylenie się nad książką Steinera dlatego, że jej treść znacznie bliżej sytuuje się w pobliżu tego co *istotne* a nie tego potencjalnego *jakkolwiek* – które tak często występuje w różnorodnych analizach pisanych przez przedstawicieli jednej konkretnej dyscypliny.

G. Steiner nie przywołuje w swoim opisie Hegla i szkoły heglowskiej. W tym sensie jego książka *Nauki mistrzów* dobitnie odchodzi od historyzmu, ujęcia historycznego, ducha heglizmu czy marksowskiego pośród wielu pism jaki ukazały się w humanistyce od czasów upadku komunizmu. Ale nie jest to praca pisana z pozycji konserwatywnych, nigdzie nie razi tradycjonalizmem, często obecnym w pedagogice konfesyjnej, uprawianej na potrzeby wielu szkół religijnych². Amerykański humanista dobrze rozumie jak istotną rolę odgrywa postęp. Ale droga do jego zrozumienia jest niezwykle odległa od sposobu rozumienia postępu jaki poprzez marksizm został narzucony elitom XIX i XX wieku. Steiner nie przywołał doskonale znanego przykładu z *Fenomenologii Ducha* G.W.F. Hegla mówiącego o relacji pana i niewolnika. Przypomnijmy: niewolnik poprzez stałe obcowanie ma wielki wpływ na pana, zmienia jego psychikę i osobowość. To dzięki niewolnikowi pan staje się kimś innym. Relacja w drugą stronę także zachodzi, niewolnik nade wszystko chce stać się panem, zając jego miejsce i ewentualnie tak jak jego pan korzystać ze wszystkich uciech świata także z przyjemności posiadania własnych niewolników. Jest to więc dialektyka pełna i nierozwiązywalna. Cóż zatem prostszego jak przypisać nauczycielom rolę panów, a uczniom rolę niewolników. Przecież nie gdzie indziej jak właśnie w szkolnictwie następuje wymiana polegająca na tym, że ktoś kto nauki odbiera potem sam staje za katedrą i naucza młodszych. Steiner jednak tego nie robi i poprzez całą książkę pobrzmiwa zarysowany w pierwszym rozdziale los dwóch wielkich nauczycieli Europy Sokratesa i Jezusa.

W związku z postacią Sokratesa w ostatnim półwieczu pojawiły się dwie zaskakujące

hipotezy, jedna lingwistyczna a druga teofaniczna. W dawnej Grecji język, którym można było posługiwać się w miejscach publicznych był językiem sklasyfikowanym – formułkowym. W miejscach publicznych można było porozumiewać się za pomocą z góry ustalonych logii i tylko ten kto ich używał mógł być uczestnikiem procesu komunikowania się w miejscach publicznych. Sokrates przez swą metodę majeutyczną zadawania pytań, na które nie zawsze można było znaleźć odpowiedź, ten zrytualizowany język rozbił. Działalność mistrza i jego uczniów mogła przypominać trupę aktorów, która wtargnęła na nabożeństwo i język mszału przekształciła w dramat z bardzo silnym podtekstem etycznym i filozoficznym.

Z badań nad Grekami czasów Sokratesa wyłania się kolejna hipoteza teofaniczna. Otóż uczniowie Sokratesa podzielili się na dwie grupy. Jedna to ci którzy skupili się wokół Platona i jego Akademii, gdzie z Sokratesa uczyniono centralną postać wielu *Dialogów*. Grupa druga, ponoć słabiej wykształcona i bardziej plebejska zaczęła Sokratesowi oddawać cześć boską. Ponieważ obie grupy dzieliła mentalna i materialna przepaść – ci którzy chcieli widzieć w Sokratesie delegata panteonu z Olimpu, człowieka-boga byli w ówczesnych Atenach w mniejszości. Słuch po nich zaginął na wiele wieków i dziś trzeba prawdę, o dwóch kregach recepcji Sokratesa, odkrywać w szczególnego rodzaju zapiskach i świadectwach.

Pomiędzy nauczycielami ludzkości Sokratesem i Jezusem rysuje się asymetryczna paralela. Pozbawiane tożsamości narody zaludniające cesarstwo rzymskie nie chciały zatracić swej tożsamości w śródziemnomorskim łańcuchem *uniwersum*. Co mogły uczynić, żeby tak dobrze jak Żydzi zachować swoją tożsa-

mość, mieć poczucie wyjątkowości i zdobyć niedostępne dla nich prawdy zapisane w żydowskiej Księdze, jaką do czasów chrześcijańskich była Biblia. Nauki jednego z tych, którego wewnątrznie podzieleni Żydzi nie mogli uznać nawet za nauczyciela narodu, po pewnych przekształceniach zostały przelane na narody zamieszkujące świat śródziemnomorski i Azję Mniejszą. Postępowi Żydzi (w tym Żydzi mesjaniści) od dawien dawna twierdzili, że Chrystus był mesjaszem ale dla narodów pogańskich, politeistycznych. Bez nauki Nazarejczyka narody inne niż żydowski nie poznałyby Księgi – Biblii i może nie zbliżyłyby się do do monoteizmu. Fakt, uczyniły to za cenę okropnego bałwochwalstwa, odstępując od zupełnego monoteizmu i uprawomocniając swoje zabiegi deifikacją Jezusa. Ale musiała być taka kolej rzeczy, gdyż miejsce dla prawdziwego Mesjasza, który pojawi się, kiedy wypełnią się dzieje, nie zostało zajęte. Mesjasz prawdziwy, prawdziwie – żydowski dopiero nadejdzie.

Wypada zapytać czy relacja mistrz – uczeń może znaleźć jakikolwiek wspólny wymiar z relacją człowiek – Bóg? Odpowiedź na to paraboliczne pytanie musi być twierdząca: prawdziwy mistrz potrzebuje prawdziwych uczniów. Na świecie pojawiają się Mistrzowie, którzy w zamęcie dziejów dla swoich uczniów i uczniów tych uczniów przyoblekają się w cechy boskie. Jest to cena, jaką trzeba ponieść w sytuacjach, gdy rozziw intelektualny pomiędzy najprawdziwszym z mistrzów a jego otoczeniem jest nie do ogarnięcia. Deifikacja w relacji mistrz – uczeń nawet jeżeli okazuje się konieczna, nie jest czymś dobrym. Uczeń Boga nie może zostać bogiem. Deifikacja zatem czyni relację mistrz – uczeń nieprzekraczalną. Wyznawcy dzielą się na bezkrytycz-

nych strażników tradycji i heterodoksyjnych marzycieli nauczających, że wysiłek adeptów powinien być nakierowany na to, by uczniowie stali się ze swym nauczycielem – *jednością* – w wymiarze intelektualnym i duchowym.

Może, ktoś posądzić Steinera, że promuje dawną teozoficzną prawdę, mówiącą, że założyciele wielkich religii: Mojżesz, Budda, Chrystus, Mahomet to najprawdziwsi, najwięksi nauczyciele ludzkości. Byłby to jednak wniosek błędny. Nie czytaliśmy wielu stron o związkach łączących E. Huserla z M. Hedeggerem, M. Heideggara z H. Arendt, Z. Feuda z C.G. Jungiem i A. Adlerem i wielu innych ciekawych historii zaczerpniętych z historii kultury i cywilizacji.

Ludzkość zarówno dawniej jak i współcześnie w dobie elektronizacji intelektualnego przekazu potrzebowała i nadal potrzebuje wybitnych nauczycieli. Nauczyciele ci powinni mieć grupę wybranych uczniów o szczególnych uzdolnieniach. Na pewno potrzebne jest, by zapewniono im w miarę znośne warunki materialnej egzystencji, a nade wszystko powinni cieszyć się społecznym szacunkiem i być obdarowywanymi ludzką miłością. □

Autor jest dr. hab. filozofii w Uniwersytecie Warszawskim



¹ G. Steiner, *W zamku sinobrodęgo. Kilka uwag w kwestii przedefiniowania kultury. Wykłady ku czci T. S. Eliota wygłoszone w roku 1970*, przekł. O. Kubińska, wyd. Atext, Gdańsk 1993. [Tenże] *Gramatyki tworzenia. Na podstawie wygłoszonych w roku 1990 wykładów imienia Gifforda*, przekł. J. Łoziński, Poznań 2004.

² Mam tu na myśli nie tylko pedagogikę na uczelniach katolickich czy protestanckich ale także myśl pedagogiczną Dalekiego Wschodu, która kładzie ogromny nacisk na wierność linii przekazu, nie dostrzegając często roli postępu w dziejach.

Obraz polskiego internauty

Praca ta jest wynikiem badań nad aktywnością Polaków w Internecie, które realizuje jako wspólne przedsięwzięcie badawcze portal Gazeta.pl oraz Instytut Społecznej Psychologii Internetu i Komunikacji w Szkole Wyższej Psychologii Społecznej. W skład zespołu *Diagnoza Internetu* wchodzi: Wojciech Ciemniowski, Marzena Cypryańska, Krzysztof Krejtz, Izabela Krejtz, Andrzej Nowak, Jarosław Milewski i Piotr Toczyski i to oni po przeprowadzeniu badań nad polskimi użytkownikami sieci w maju i czerwcu 2009 roku w siedmiu rozdziałach książki pokusili się o sportretowanie polskiej społeczności internautów. Badania te mają być kontynuowane w przyszłości, a ich celem jest opisywanie fenomenu rozwoju społeczeństwa informacyjnego w Polsce, często nazywanego również społeczeństwem wiedzy lub społeczeństwem sieciowym, w kraju, gdzie już prawie 50% obywateli posługuje się internetem. „Diagnoza Internetu 2009 jest projektem pilotażowym. Dlatego – czytamy we wprowadzeniu – nie było naszą ambicją udzielenie definitywnych odpowiedzi na wiele kwestii nurtujących badaczy społecznych, zajmujących się funkcjonowaniem człowieka w internecie oraz wpływem internetu na funkcjonowanie poza nim. Oddając ten raport w Państwa ręce mamy jednak nadzieję, że stanie się on przyczynkiem do dyskusji o tym, jak rozwija się korzystanie z internetu w Polsce i jaki to może mieć wpływ na stosunki interpersonalne, aktywny proces produkcji i dzielenia się

wiedzą oraz postawy edukacyjne, a także konsumpcję i aktywności ekonomiczne – np. zakupowe – internatów” (s. 16).

Praca warszawskiego zespołu badawczego została więc rozdzielna na siedem rozdziałów, których tytuły w kolejności są następujące: „Znaczenie internetu dla funkcjonowania jednostki w społeczeństwie informacyjnym”, „Jak badaliśmy? Metodologia i przebieg badania”, „O kim piszemy? Charakterystyka badanej próby”, „Technologie cyfrowe i wykorzystanie internetu”, „Dlaczego korzystamy z internetu? Determinanty psychologiczne i społeczne”, „Sposób spędzania wolnego czasu i aktywność społeczna internatów”, „We want to speak English. Plany edukacyjne a wzorzec motywacyjny korzystania z Internetu” oraz „Internet i inne media jako źródło informacji i rozrywki”. Te siedem rozdziałów tworzy również cztery części książki. Do pierwszej należą rozdziały od I-II, w których autorzy omawiają stan badań nad siecią w Polsce, specyfikę przyjętych założeń metodologicznych we własnych badaniach oraz kreślą uzyskany obraz społeczny polskiego internauty. W drugiej analizują stan posiadania urządzeń oraz technologii cyfrowych, którymi dysponują rodzimi użytkownicy sieci, miejsce, czas i częstość korzystania z niej, np., że „Staż nie jest związany z wykorzystywaniem technologii komunikacji synchronicznej. Używanie komunikatorów zależy od ilości czasu poświęcanego internetowi oraz od indywidualnych potrzeb użytkowni-

ków”(s. 50), alb że „Wraz z wykorzystaniem technologii rośnie potencjał cyfrowy, natomiast wykształcenie jest silnie związane z intensywnością wykorzystania internetu w stosunku do OPC”(s. 53). Rekonstruując obraz użytkownika sieci w Polsce w szesnastu jej województwach, gdzie wysokie nasycenie technologiami cyfrowymi w województwie lubuskim nie koreluje pozytywnie z wysoką intensywności ich wykorzystywania, badacze dochodzą do wniosku m.in., że „Rozwój korzystania z internetu w Polsce nie rozkłada się równomiernie pod względem geograficznym. Możliwość wykorzystania technologii cyfrowych nie jest gwarancją, że będą one intensywnie wykorzystywane”. (s. 56).

Jeśli natomiast idzie o determinanty psychologiczne i społeczne to badacze w świetle przeprowadzonych badań dochodzą do wniosku, że „Zbieranie informacji w internecie przestało być (dla grupy osób wykorzystujących internet intensywni) wyłącznie poszukiwaniem ciekawostek, ale stało się poważnym wsparciem codziennego funkcjonowania poza internetem”. (s. 58), jak również, że „Im dłuższy staż w internecie, tym rzadziej korzystamy z niego w celu gier oraz zawierania nowych znajomości”. (s.62). Wynika to zdaniem badaczy z zaniku zafascynowania siecią i jej możliwościami oraz rozwojem wśród doświadczonych internatów świadomości korzystania z sieci w celu zaspokajania ich rzeczywistych potrzeb komunikacyjnych oraz życiowych. Także osoby aktywnie korzystające z internetu w celach typowo kreatywnych są jednocześnie użytkownikami mającymi największe zaufanie do wiarygodności tego medium. Ale również internauci mający większy staż internetowy z mniejszą częstotliwością angażują się w wykorzystywaniu go do funkcji społecz-

nych, jak również do uczestniczenia w różnych działaniach społecznych w świecie realnym.

W świetle wieloaspektowych analiz polscy użytkownicy sieci, szczególnie pod wpływem rozwoju projektu portali społecznościowych Web 2.0, podobnie jak inni w wymiarze społeczności globalnej, zostali podzieleni na trzy kategorie: Twórców, Konsumentów oraz Obserwatorów. Kategoryzacja ta jest prostą konsekwencją wcześniej opisanych podziałów użytkowników sieci ze względu na efekt tzw. „szkła powiększającego” oraz „efekt lunety”, o których pisał m.in. B. Wellman. Charakteryzują ich specyficzne style korzystania z Internetu wyrażające się w istotnych różnicach w wykorzystywaniu zarówno potencjału cyfrowego, jak i intensywności użytkowania sieci. Obserwatorzy są z reguły starsi, z dłuższym stażem sieciowym i ostrożniejsi, natomiast Twórcy i Konsumenty są młodszy, bardziej aktywni w operowaniu siecią oraz użytkowaniu jej potencjału cyfrowego. „Osoby należące do grupy Twórców – konstatują badacze – mają potencjał i wykorzystanie internetu poniżej średniej w całej próbie, osoby z grupy Konsumentów mają potencjał poniżej średniej, ale wykorzystanie internetu powyżej średniej. Obserwatorzy natomiast mają zarówno potencjał, jak i wykorzystanie powyżej średniej.” (s. 79). Łatwo więc zauważyć, że Twórcy i Konsumenty dyskontują efekt „szkła powiększającego”, jaki daje sieć w komunikowaniu, natomiast Obserwatorzy bardziej przyjmują postawę sceptyczną i korzystają z „efektu lunety”. W wymiarze psychologicznym Twórcy i Konsumenty w stosunku do Obserwatorów różnią się głównie cechami osobowości, tzn. Twórcy są bardziej pobudliwi, chętni do kulturowania wybranych wartości, udoskonalania siebie i niezależności, natomiast obserwatorzy wolniej poddają się procesom symulacji,

zaś konsumenci mieszczą się w wymiarze osobowościowymi pomiędzy tymi dwoma ekstremalnymi kategoriami użytkowników sieci.

Sposób spędzania wolnego czasu przez polską społeczność użytkowników sieci charakteryzuje się tym, że uwielbiają popołudniowe spotkania ze znajomymi, najchętniej w kawiarniach, ale nie z grupami np. o charakterze ideowym, czy religijnym. Bardziej zaawansowani stażem i doświadczeniem sieciowym częściowo preferują uczestnictwo w działalności klubowej, koncertach, spektaklach teatralnych, wystawach, wyjścia do muzeów, czy chodzenie do kina, choć nie są to ich ulubione formy spędzania wolnego czasu i rozrywki, bo przedkładają nad nie spotkania z przyjaciółmi w kawiarniach. Badani internauci polscy uważają najczęściej, że ich aktywność online nie wpływa negatywnie na ich relacje z rodziną i przyjaciółmi poza siecią, a nawet sadzą, że podnosi intensywność i jakość tego typu i interakcji. Jeśli natomiast idzie o chęci dalszej edukacji, to w badanej próbie internautów dalsze aspiracje edukacyjne zgłaszają najczęściej Twórcy, by lepiej rozumieć świat i działać w nim efektywniej, zaś Konsumenci oraz Obserwatorzy mniej uwagi przykładają do dalszej edukacji.

Prezentowana praca jest niewątpliwie ważnym i przydatnym dokumentem, który opisuje polską społeczność użytkowników internetu. Może być użyteczna nie tylko do celów naukowych, edukacyjnych, ale i marketingowych. Jej wiarygodność potwierdzają porównania z danymi z innych ośrodków badawczych, które opracowuje m.in. Megapanel PBI/Geminus, co wzmacnia przesłanki, by przedstawiony obraz polskiego obywatela społeczności internetowej uznać za wiarygodny. Należy również życzyć zespołowi *Diagnoza Internetu* kolejnych udanych badań, w których

obraz rodzimego użytkownika sieci jeszcze bardziej zostanie doprecyzowany, a wybrani respondenci nie odmówią dalszej efektywnej współpracy z zespołem badawczym. □

Autor jest krytykiem i prasoznawcą.

K. Krejtz (red.), *Diagnoza Internetu 2009*, Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne, Warszawa 2009. S.116.

JULIAN KAWALEC

Próg

Przychodzi ta chwila
w której wszystkie sprawy
wszystkie trudy i znoje
a także wszelakie dobrocie
i cudowności
to wszystko co wydarzyło się
wszystkie słowa
i wszelkie milczenie
schodzą się przy starym progu
mojego wiejskiego domu

Przyszli utrudzeni ludzie
którzy już dawno odeszli z tego świata
Zjawiły się duchy łąkowe i polne
i duchy które strzegą wiklin
i rzek
i małe lękliwe świecące zimnym światłem
duszki mieszkające
w spróchniałych wierzbach

Taki zwykły stary próg
takie wytarte stopami drewno
a takie przy nim
wielkie zgromadzenie

Drewno
ale gdy wytarte bosymi stopami pokoleń
to już jakby nie drewno
pociechę jakąś daje
ratunek
ocalenie...

Gospodarka informacyjna w modelu fińskim

Gospodarka informacyjna oparta jest przede wszystkim na produkcji symboli i stanowi wiele wersji produkcji postindustrialnej wzorowanej na modelu powstałym w Dolinie Krzemowej, w której rozpoczęła się rewolucja i informacyjna oparta na technologiach informacyjnych – IT, bezpłatnie udostępnianym użytkownikom sieci i premiujących ich postawy hakerskie. Często mówi się, że ekonomiczny modelem tej produkcji, która odbywa się w sieci przy użyciu technologii internetowych przez przedsiębiorców oraz konsumentów, ma charakter wikonomiczny i zakłada model produkcyjno-konsumpcyjny o charakterze prosumpcyjnym. Prosumpcja to jednoczesna konsumpcja i produkcja, w której uczestniczą wszyscy użytkownicy sieci, korzystający kreatywnie z usług interaktywnych, tworząc jednocześnie wielką i otwartą wspólnotę wirtualną w wymiarze globalnym, ale i lokalnym, budując inteligencję zbiorową oraz nowy typ kapitału – kapitał sieciowy.

W świecie mówi się, że istnieją trzy takie modele gospodarki ponowoczesnej: dwie oparte na doktrynie neoliberalnej zakładającej brak interwencjonizmu państwowego i odwołujących się do idei „niewidzialnej ręki” wolnego i globalnego rynku. Takimi modelami są niewątpliwie model amerykański oraz singapurski. One jednak są źródłem nowego typu rozwarstwienia społecznego oraz marginalizacji milionów ludzi w skali globalnej, a w konsekwencji rodzą sprzeciw i agresję przeciwko innowacyjności tego typu gospodarki, a w skrajnych przypadkach stają się źródłem antagonizmów społecznych oraz konfliktów na tle gospodarczym oraz kulturowo-tożsamościowym wytwarzając wśród ludzi poddawanych procesom informatyzacji tzw. „tożsamości oporu”, a więc postawy fundamentalistyczne i ekstremistyczne, które, nawet wykorzystując IT,

czynnie przeciwstawiając się państwom i podmiotom gospodarczym prowadzącym tego typu działania w skali globalnej. Natomiast model skandynawski, do którego należy „model fiński”, łączy rozwój państwa ponowoczesnego opartego na informacjonizmie z „państwem dobrobytu”, by ta transformacja ustrojowa doprowadziła do „informacyjnego państwa dobrobytu” i zapobiegła rozwarstwieniu społecznemu, marginalizacji ludzi. Pozytywną konsekwencją takiego modelu jest budowa ich tożsamości sprzyjających tego typu „szybkiej gospodarce”, a w konsekwencji staje się ona źródłem legitymizacji tego typu przemian nawet w okresach kryzysów gospodarczych, na które narażona jest szybka gospodarka oparta na IT i rozwijana w skali globalnej. Zakłada ona bezpłatną i notoryczną edukację młodzieży oraz obywateli,

ubezpieczenia zdrowotne, tania służba zdrowia, tanie mieszkania, wszelkie osłony społeczne, wysokiej jakości usługi publiczne, by członkowie takiego społeczeństwa nowego typu nie ulegali marginalizacji i wykluczeniu społecznemu i aby mieli szansę czynnego oraz kreatywnego uczestniczenia w jego rozwoju oraz korzystania z beneficjów, które on ze sobą niesie.

Tym właśnie kwestiom poświęcona jest praca autorstwa Manuela Castellsa i Pekki Himanena – „Społeczeństwo informacyjne i państwo dobrobytu. Model fiński”. Obaj uczeni są wybitnymi znawcami tej problematyki, a ich rozważania zawierają znakomite analizy porównawcze oparte na ogromnym i przekonującym materiale empirycznym oraz statystycznym. Udaje im się więc przekonać czytelnika i pokazać, że społeczeństwo informacyjne może rozwijać się skutecznie wieloma drogami gospodarczymi, korzystając z różnych doświadczeń historycznych państw, a w tym i z doktryny socjaldemokratycznej, która eksponuje jako cel życia społecznego ludzi właśnie ideę *welfar state* (państwa dobrobytu). Dzisiaj przecież każdy w miarę wykształcony człowiek wie, że Nokia i Linuks to dwa wiodące wytwory gospodarki fińskiej sytuujące ją na wiodącym miejscu w transformacji informacyjnej gospodarki na świecie, dające jej znaczące dochody, którą stać na kultywowania państwa dobrobytu w Finlandii. Ten model gospodarki polega zatem na „żywieniu się sobą nawzajem” gospodarki informacyjnej i państwa dobrobytu, bo państwo dba o wysoki poziom wykształcenia kadr i obywateli, którzy mogą czynnie kreować i konsumować wytwory tego typu gospodarki, a z drugiej strony jego dochody z tego typu lansowanej i wspieranej ekonomii umożliwiają mu prowadzenie skutecznej polityki dobrobytu dla

wszystkich obywateli. Autorzy jednak nie są bezkrytyczni i pokazują słabości oraz zagrożenia, na które napotykał i może spotykać model fiński, gdyż tego typu gospodarka w skali globalnej narażona jest na ciągłą konkurencję i walkę z ujawniającymi się żywiołowo sytuacjami kryzysowymi, a więc w jej model musi być wmontowana idea zrównoważonego rozwoju, by hamować niekorzystne sytuacje globalne, które w Finlandii mogą mieć nieobliczalne skutki, zgodnie z zasadą, że „każda przesada jest przestępstwem”. „Fińskie doświadczenia pokazują, że Dolina Krzemowa – piszą autorzy – nie jest jedynym możliwym wariantem rozwiniętego społeczeństwa informacyjnego, ale że istnieje w tej kwestii wybór – i należy on do ludzi. Nasza analiza wskazała pewne kluczowe cechy fińskiego społeczeństwa informacyjnego, które odróżniają je wyraźnie od Doliny Krzemowej czy choćby innego znanego modelu, Singapuru. Specyficzne dla Finlandii mocne punkty to konkurencyjne i mobilne firmy, kierowane przez państwo system instytucji wspomagających innowacyjne technologie, twórcze hakerstwo komputerowe, hakerstwo społeczne inicjowane przez pomysłowych obywateli, kombinacja społeczeństwa informacyjnego i państwa dobrobytu obejmującego oświatę, ochronę zdrowia i usługi publiczne, inicjatywy lokalnych społeczności informacyjnych, wreszcie tożsamość narodowa przychylna technologii i sprzyjająca usieciowieniu” (s.167). Finowie bowiem nauczeni walki o przetrwanie w ciężkim klimacie i historycznie nieodróżnicowani klasowo nauczyli się umiejętności skutecznego balansowania w przestrzeni gospodarczej, ideologicznej i kulturowej między Wschodem i Zachodem i nie zmierzają ze ślepotą ideologiczną na oczach tylko w jednym kierunku, który zawsze dla

społeczeństwa kończy się tragicznie, ale i umieją skutecznie wyciągać wnioski z doświadczeń historycznych, uczyć się od swoich sąsiadów dążąc z nim do dobrej sąsiedzkiej współpracy, co przenoszą na stosunki międzynarodowe w skali globalnej.

Praca ta jest o tyle ważna dla polskiego Czytelnika i całego społeczeństwa, że uświadamia, iż ślepotą ideologiczną i nieumiejętność wyciągania wniosków naszych decydentów politycznych z własnych klęsk historycznych, stanowi kluczową przeszkodę w rozwoju społeczeństwa informacyjnego w państwie, a w przyszłości wyklucza go z pełnego uczestnictwa z profitów globalnej gospodarki sieciowej, a więc i skutecznej polityki rozwijania państwa dobrobytu. W konsekwencji prowadzi to do budowy szeregu „świadomości oporu”, które konfliktują społeczeństwo wewnętrznie, ze swymi sąsiadami, ale i w skali globalnej. Ślepe naśladowanie Stanów Zjednoczonych nie ma sensu, bo historia naszego narodu, ale i jego wielkość są nieporównywalne z tym mocarstwem, a przecież nasi sąsiedzi umieją korzystać konstruktywnie z własnych doświadczeń. Czy nie warto im się bliżej przyjrzeć, a nie oglupiać ludzi idiotyczną frazeologią społeczną, podgrzewając chore i szkodliwe emocje, które jedynie legitymizują biedę obywateli? □

Autor jest pisarzem i publicystą.



M. Castells, Pekka Himanen, *Społeczeństwo informacyjne i państwo dobrobytu. Model Fiński*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2009, s. 232.

IGNACY S. FIUT

Poezja w perspektywie doświadczenia osobistego

Chcemy tym razem przedstawić tomy wierszy autorów bogatych w doświadczenie twórcze, obchodzących jubileusze związane z działalnością na niwie poezji, ale i innych dziedzin sztuki. Utwory zamieszczone w tych książkach stanowią w wielu wypadkach artystyczny „rachunek sumienia”, ale i próbę rozliczenia się z dokonaniem artystycznymi, ich wartością oraz ukazaniem losu poety z bardzo osobistej, momentami intymnej perspektywy. Są to często dialogi z przyjaciółmi po piórze już nieobecny i, osobami najbliższymi autorom, ale i rozmowy z własnym *ja*, a nawet jego *alterego*. Widać, że z wiekiem i dłuższym doświadczeniem pisarskim powstaje u nich wiele wątpliwości oraz rozczarowań związanych z sensem własnego wysiłku twórczego oraz niewielkim jego wpływem na bieg dziejów oraz kondycję naszego świata. Czy jednak jest to do końca prawdą – o tym zadecyduje z pewnością bliższa i dalsza przyszłość. Jedno jest jednak pewne; w prezentowanych utworach można odnaleźć wiele ważnych prawd o kondycji człowieka współczesnego, jego świecie i kulturze, ale także sytuacji kultywowanych przez niego wartości.

To już czterdziesty tomik seniorki poetów poznańskich. Nie jest on jakimś podsumowaniem całokształtu jej wznagań poetyckich ze światem, ale raczej zawiera formę apelu do ludzi, do ich obecnego stylu życia, o opamiętanie. Twórczy bilans życia uprawnia **Helene Gordziej** do takiej postawy artystycznej, choć nie każdy musi się z nią zgodzić i akceptować jej diagnozę współczesności oraz towarzyszące jej pesymistyczne wizje przyszłości. Z wiekiem jednak bagaż doświadczenia nierzadko przygniata człowieka do Ziemi, ale z drugiej strony może być znakomitym źródłem wielu prawd o nim samym, z którymi warto podzielić się z innymi, szczególnie z przyszłymi pokoleniami. I chyba ta postawa zawiera się

w zamyśle artystycznym poetki w tym tomiku, którego tytuł brzmi: „Naznaczeni piętnem”.

Najbardziej przejmuje autorkę, co wyraża często w rozmowie z Bogiem, kondycja stworzenia, w którym dobro nierzadko zwyciężane jest przez coraz bardziej inteligentne i wyrafinowane zło. Przyczyny tego stanu rzeczy upatruje głównie w tym, że człowiek coraz częściej żywi się oparami kłamstwa, traci sumienie, bezmyślnie niszczy życie, w tym i bezpośrednio własne. Poetce ze względu na wiek życie przychodzi z trudem, ale sądzi, że nie może pod żadnym względem stchórzyć, bo wydała na świat dwóch synów i przynajmniej im oraz wnukom nie zamierza dawać „złego przykładu”, przeciwstawiając się „woli bożej”,

która trzyma ją jeszcze przy życiu i daje siłę, by pisała wiersze. W nich stara się solidaryzować z szeroko rozumianym życiem i krytycznie piętnować wybryki gatunku ludzkiego, ogarniętego zachłannością, wygodnictwem, gigantomanią, co prowadzi go do tego, że nie sie on coraz większe „piętno Kaina” na rękach, skłonny bez głębszej refleksji zabijać po wielokroć swego „biblijnego brata Abła”. A skąd ta nieprzejednana skłonność do gwałtu i agresji u człowieka – pyta autorka? I zaraz stara się odpowiedzieć, że wynika to z ludzkiej pychy, która wyraża się w tym, że uważa siebie za tytułarnego „pana świata”, kierującego się zasadą istnienia wyrażającą chęć bezgranicznego panowania nad nim za wszelką cenę, posuniętą nawet do tego, że w aktach agresji oraz wojny morduje nawet ludzi świętych. W wierszu pt. „Ziemia” z sarkazmem konstatuje: (...)Jako jedyny ssak naznaczony/instynktem mordu i sadyzmu/syci się żądzą niszczenia/wywołuje wojny/pławi wzrok w oszalałym pejzażu destrukcji”.

Starając się w dyskursie wiersza penetrować najgłębsze pokłady psychiki człowieka naszej współczesności, poetka odkrywa, że ten agresywny stosunek do świata tkwi w coraz głębiej skrywanym przez niego lęku i bojaźni przed rzeczami i technologiami, które sam stworzył, a które miały mu w pewnym sensie dać drogę do nieśmiertelności. Te bojaźliwe i lękowe stany przeradzają się u niego w świecie, w którym nie ma czasu na refleksję, w „pasję niszczenia”, w dalszej ewolucji jego pożądlivosti nawet w „głód niszczenia”, czego dobitnym przykładem jest coraz liczniejsza rzesza świętych, skazanych na „męczeńską śmierć”. W „Próbie odpowiedzi” poetka stara się wyjaśnić mroczność duszy człowieka w taki sposób: „(...)Lęk w nas skowyczy niczym suka/nad zdechłym szczeniciem/bo my szcuzu-

jemy siebie samych/grozą umierania//i właśnie z lęku/z bezsilności trwania/mściwość się lęgnie/przyczajona w iskrze”.

W kolejnych częściach tomiku, bardziej pogodnych i skierowanych na twórczość wysokiej próby i wysoką kulturę, Gordziej znakomicie dyskontuje swoje przeżycia estetyczne związane z muzyką Fryderyka Chopina oraz malarstwem impresjonistów: Augusta Renoira i Henri Matissea. Kreśli przepiękny portret nocy w Paryżu, ukazując równocześnie ogromny ładunek zmysłowości w ich obrazach, nadający sens życiu i uzasadniający witalną istotę tworzenia. Twórczość ich traktuje jako przeciwwagę dla niskiej kultury masowej, by odzyskać równowagę ducha i sycić się nadzieją, że człowiek wróci do tych wysokich wartości, które zrodziły i rozwinęły jego człowieczeństwo. Jedyną siłą twórczą w tym świecie jest bowiem według poetki miłość, bo dzięki niej rodzą się kolejne pokolenia ludzi i rozwija się twórczość artystyczna, choć obawia się, że te kreatywne siły życia może pomimo wszystko osiągnąć zagłada spowodowana przez zachłanność samego człowieka.

Doświadczając wielu dolegliwości związanych z wiekiem, bólu fizycznego, postępującej niedołężności, osamotnienia i wyobcowania, autorka rozważa nawet możliwość samounicestwienia, ale zdaje sobie świetnie sprawę, że do tego potrzebna jest odwaga, która musi zakwestionować być może „wolę Stwórcy”, ale i owo głębokie przywiązanie do Ziemi, które popycha życie do przodu. W wierszu pt „Przez soczewki żalu” skarży się, że „(...) Modlić się o śmierć nie wypada/przećież podarowano nam życie/do wypicia po ostatnią kroplę/a mnie coraz częściej/ucieczka w głowie/samounicestwienie (...) /uwięzionym w kieratach orbit/nie wolno zboczyć/z wytyczonych torów”. Pomimo wszystko stara się

właśnie w poezji szukać antidotum na dolegliwości „wieku starczego” i podkreśla, że właśnie doświadcza pewnej ulgi wtedy, gdy wszystkie swoje obawy, bóle, załamania wewnętrzne „wykrzyczy wierszem”. Tak jak i w poprzednich swoich książkach poetyckich, Gordziej konsekwentnie opowiada się za głębokim, ekologicznym związkiem człowieka z Ziemią. Postrzega ją jako wspaniałomyślną matkę, z którą sojusz na wieczność daje nadzieję i pocieszenie w chwilach dramatycznych doświadczeń. Pogłębiające się poczucie samotności odsyła ją do pamięci i wspomnień; do czasów dzieciństwa, by porozmawiać z najbliższymi, przypomnieć sobie ciepło rodzinnego domu i zastanowić się nad pośmiertnym losem jego domowników. W wierszu pt. „Bliscy z ugorów i pól” kreśli taką oto wizję: „(...) Jesteście daleko/za obręczami widnokregu/uwięzieni na smyczy przestrzeni/w chmurzastych komnatach zasiadacie/przy Pańskim stole łamiecie się/światłem gwiazd”.

Zastanawiając się nad losem poety, jego śmiercią, ciepło wspomina Wincentego Różańskiego oraz Edwarda Stachurę. Przeciwwstawia często głoszonemu obiegowemu opiniiom, że byli oni przysłowiowym „darmozjadami”. Ich wysiłek i dramat „bycia poetą” szczególnie ceni, wskazując, że ich poezja stanowiła niezwykłą karmę dla duszy; dla rozwoju wrażliwości ludzi na piękno świata, ale i na dobroć człowieka. W wierszu pt. „Pamięci Wincentego Różańskiego” pisze: „Przyzwyczajony do przesypywania/ziaren trudu przemieniłeś je w sytą karmę wierszy/Dopóki świat nie zniszczyje/Twoje słowa bezpieczne/w spichlerzach naszych serc/spokojnie będą czekać/na porę plonowania”. Choć z drugiej strony nie ulega złudzeniom co do pośmiertnego losu twórczości poety, a w wierszu pt. „Poeci” tak oto wieszczę: (...) Poezja jest prawdą/rozebraną do naga/Poeci

często nagle znikają/z powierzchni ziemi/ (...) Pustak zapewnia się zgiełkiem/W szufladach śniedzieją ordery/i odznaczenia/Ziemia zaczyna obróbkę ciała/według odwiecznej receptury”. Jeśli więc twórczość poety jest prawdziwa, wyraża jego autentyczność i buduje ducha ludzi, a nie delektuje się pozerstwem i kłamstwem emocjonalnym, zapewne jego dokonania – sugeruje Gordziej – nie podzielą losu „obróbki ciała”.

Warto więc ten namysł Gordziej nad sensem życia, tworzenia i przemijania przemyśleć i pogłębić osobistą refleksją. Można się z poetką w wielu kwestiach nie zgadzać, ale nie można wobec jej racji wynikających z tak bogatego doświadczenia życiowego i artystycznego przejść obojętnie.

Twórczość poetki **Ireny Kaczmarczyk** najczęściej przedstawia perspektywę podglądania świata z jego zakamarków i tzw. „tyłów” – jak to kiedyś pisał Józef Brana. Właściwie każdy z jej wierszy przepełniony jest liryzmem. W wyborze jej wierszy pt. ***Wzejdą wiosną. Wiersze z lat 2001-2007*** autorka opublikowała utwory wybrane z czterech wcześniej wydanych tomików i uporządkowała je w pewną opowieść zapisaną na marginesie osobistych doświadczeń życiowych, odzwierciedlających przygodność życia ludzi i wydarzeń związanych z obcowaniem z nimi głównie na tle świata przyrody. Wydaje się, że pojmuje ona wytwory duchowej kultury ludzi jak przysłowiowe ziarna rozsiewane i bogacące naturalny świat ich życia. Szczególnie inspiruje ją podziw dla naturalnych żywołów, związki z bliskimi sobie ludźmi, ale i wiara religijna, jednocząca jej przeżycia i towarzyszące im emocje w pewną wręcz metafizyczną całość, wpisującą poetkę w świat doczesny i wieczny. W wierszu bez tytułu poeta pisze; „Wieczór wycisza/płatki maków polnych/Słońce układa

się do snu./wpatrzona w gwiazdy pytam://Jaki jesteś?”.

Ludzie i przyroda układają się w tych utworach jakby w dwie strony tego samego, a to, co dzieje się w sferze duszy ludzkiej ma dopiero pełne odniesienie wtedy, kiedy twórczo wkomponowuje się w głos i krajobraz natury. Dobrze tę jej postawę ilustruje wiersz pt. „Zakopane czeka na śnieg” dedykowany wierszom Andrzeja Warzechy, w którym czytamy: „Ktoś zgubił „Dziennik wigilijny”/święteczne wieści/w trawie mokną//halny rozsiewa/wiersze Warzechy//stadem krokusów/wiosną wzejdą”. Dzieje się tak nieprzypadkowo, bo życie człowieka Kaczmarczyk postrzega jako medium łączące w sobie to, co rzeczywiste i doczesne z tym, co duchowe i zarazem wieczne. W jednym z wierszy bez tytułu dowiadujemy się, że „Między ziemia a niebem/horyzont// między łżą a uśmiechem człowiek// między człowiekiem a człowiekiem/ściana”. Jak łatwo zauważyć, Kaczmarczyk niepokoi coraz bardziej rozprzestrzeniające się między ludźmi osamotnienie, pomimo ich coraz częstszych kontaktów. I właśnie dlatego w głębokich związkach z przyrodą odnajduje szansę przezwyciężenia izolacji potęgującej się między ludźmi. W innym wierszu bez tytułu pisze: „moja wierna/łaka/uchyla gościny//kładzie dywan/pod stopy//częstuje listkiem/szczawiu//płoszy lęk/przed zmierzchaniem”. Dla poetki na dobrą sprawę świat społeczny mógłby nie istnieć, ale życie i marzenie o wieczności bez doświadczenia przyrody są przecież niemożliwe, a w utworze pt. „Pamięci Henryka Cyganika” prostolinijnie wyznaje: „spadł listek/złotego klonu//i stała się cisza//w górach/wierszach”. Spośród ludzi najbezpieczniej poetka czuje się wśród najbliższej rodziny, tj. synów i męża, ale i powracających we wspomnieniach rodziców. Podkreśla jednocześnie, że te

więzi z najbliższymi muszą być nieustannie ożywiane, nawet wtedy, gdy zagłada im samotność prosto w oczy. W wierszu bez tytułu dedykowanym mężowi pisze: „lato dogasa/w ostreżynach/i nie ma siana już/na łące/a we mnie/ złoty koncert trzmieli//i Twoje ręce/takie pnące”.

Jak każda kobieta, Kaczmarczyk w bliskości drugiej osoby, dotyku, szepcie odkrywa tę istotną siłę, która głęboko łączy ludzi i chroni ich przed samotnością coraz bardziej opanowującą współczesne świat ludzkiej codzienności. Warto o tym pamiętać, ale i o tym, że ta naturalna siła przyciągania, co nieustannie podkreśla autorka, ma mocne źródła w podziwieniu dla przyrody i jej wzniosłości.

W maju tego roku **Wojciech Kawiński** obchodził siedemdziesiąte urodziny, a debiutował jako poeta już w roku 1961 na łamach „Życia Literackiego”. Przez prawie pół wieku opublikował ponad dwadzieścia tomików wierszy, a pod koniec roku 2008 staraniem Śródmiejskiego Ośrodka Kultury w Krakowie połączonym z jubileuszem poety ukazał się jego kolejny tomik w prominentnej serii wydawniczej „Poeci Krakowa”. Nosi on tytuł – „Dwa lata wierszy”, a składają się na niego utwory wcześniej niepublikowane, napisane w roku 2003 i 1996. Zamieszone tam wiersze charakteryzują się wysoką jakością zarówno od strony warsztatu pisarskiego, ale i wizji świata oraz miejscu poety w nim, choć niewątpliwie wizja ta ma posmak katastroficznego. Otwiera go wstęp autorstwa Jana Pieszczachowicza pt. „W bólu nadzieja”, w którym krakowski krytyk dogłębnie kreśli sylwetę autora i ukazuje kierunki rozwoju jego osobistej poetyki. Pieszczachowicz przypomina, że droga poetycka Kawińskiego rozpoczęła się w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku i była związana z Orientacją Poetycką „Hybrydy”, w któ-

rej m.in. działali Krzysztof Gąsiorowski, Jarosław Markiewicz i Zbigniew Jerzyna. „Zamiast biegu historii – przypomina krakowski krytyk - grupa wołała ciąg kulturowy, w przetwarzanej tradycji, wspomaganej przez nowsze poetyki, szukając azylu, gdzie mogłaby się schronić, spychana przez rodzącą się w Polsce podkulturę”(s. 5). Można zatem przypuszczać, znając późniejszą twórczość autora, że ten neoklasycyzujący styl jego pisarstwa z elementami katastrofizmu będzie obecny i w tym zbiorze poezji. I właściwie tak jest, choć autor bardziej skupia się nad sensem sztuki poezji w ogóle i obecnej jej roli w komunikowaniu się artysty z drugim człowiekiem oraz otaczającym go światem..

Sztuka wiersza – według Kawińskiego – w świecie nieustającej dekonstrukcji, najczęściej pozerającej to, co wcześniej zostało stworzone i dawało poecie możliwość panowania nad rzeczywistością, ale i odnajdywania się w niej, stała się obecnie sztuką przeszczepów i to najczęściej odrzucanych. Przemijanie świata i ludzi oraz jego techniczne formy stanowią bowiem dla tego twórcy przedmiot, który konsekwentnie tropi przy pomocy „kompasu wiersza”. W tak zdiagnozowanej sytuacji sensu wysiłku poetyckiego, by możliwe było pisanie, musi założyć zaniki różnicy między snem a rzeczywistością doświadczenia. Tam właśnie w tej hybrydzie „jawa-sen” otwiera się dla niego przestrzeń dla osobistej metafory. Z drugiej zaś strony głębokie poczucie obowiązku wobec uprawianej profesji nieustannie utrzymuje krakowskiego poetę w napięciu, na podglebiu którego nieustannie powraca natrętne wręcz pytanie: co po mnie, moich kolegach po piórze, kilku kolejnych pokoleniach poetów pozostanie? W wyniku tak rozbudowanego i ukierunkowanego doświadczenia artystycznego Kawińskiego w kolejnych utworach próbuje on

portretować świat, który go otacza, a o którym się mówi, że jest „najlepszym z możliwych”, choć na ogół wiadomo, że kształtuje go obłudna ideologia tzw. wolności od wierności jakimkolwiek normom i wartościom, a tym bardziej odpowiedzialności za ich kondycję. W takiej to rzeczywistości poeta musi wręcz przeproszać, że w ogóle żyje i że zgłasza jakieś pretensje aksjologiczne w stosunku do świata i ludzi. Sytuacja ta zmusza go zatem do detalicznej wręcz analizy własnego przemijania oraz losu twórczości innych przyjaciół po piórze, ale i wybitnych twórców, co nierzadko budzi przysłowiowe „bojaźni i drzenia” egzystencjalne, bo robi to na tyle sugestywnie, że trudno się im oprzeć. W wierszu pt. „Pamiętając krajobraz” nawiązującym do liryzmu wierszy Jerzego Harasymowicza wielbiących piękno i siłę natury, Kawiński jednak nie ulega temu urokowi pięknych słów poety, ale przypomina, że „(...)Pamiętaj o myśli/która ocala/od złego/czynu. Ze słów/zbudujesz co najwyżej/fragment schodów./do krainy złudzeń//Dom rodzinny/już inny/pod tym samym niebem;/dym z gór/wsiąka w konary ogrodowych drzew-//słysząc śpiew/przestrzeni, to chmury się/zwołują; chór/elementów ustanawia ład metafizyczny./Słony deszcz/aksamitny warokocz niesie, dar/piękny, szary; nutą dnia zwykły – (s. 18-19)”. A w innym utworze wieszcząc kolejną „zmorę pokoleń”, których dokonania pochłania przysłowiowe i kolejne „nic” w literackiej zmianie warty, stwierdza bez żenady, że „(...)kończy się liryczny/stan umysłów/twarda proza rządzi (s. 21)”.

W tej wręcz dekadencjonalnej perspektywie prowadzi Kawiński dialogi z poetami, których znał osobiście i w których kontekście kształtowała się jego wizja świata. Ma jednak świadomość, że ich praca nad żywotnością słowa i mowy ojczystej wśród im współczesnych, po-

dobnie jak sami autorzy, przekształca się w „pochód cieni”. Skierowuje więc swe ukłony ku geniuszom poetyckim: Anny Świrczyńskiej, Mieczysława Jastruna, Stanisława Skonecznego, Stanisława Czycha, Tadeusza Nowaka, Jana Zycha, Andrzeja Bursy, Witolda Wirpży. Szczególnie ważni są dla Kawińskiego w jego perspektywie egzystencjalnej: Skoneczny, Czesław Miłosz oraz Kamil Cyprian Norwid, bo w jego opinii to oni zauważyli ową perspektywę „czasu zastygłego”, która rozwija się w zastraszającym tempie u podstawy bytu człowieka współczesnego, a więc i podstawy twórczej poety w formie bezpośredniego doświadczenia nicości, a jej „nicościowanie” staje się zmorą los ludzi szczególnie wrażliwych, do których należą przecież artyści: oni wiedzą, że nie oprze się jej nawet najbardziej doskonała twórczość. Jedną z przyczyn owego doświadczenia rozpadu, rozkładu sensu i znaczenia słów jest nowy typ „ars poetika”, przybierający obecnie w zamysłach twórczych formę dialektyki mieszej jawę ze snem, znośzącej ze sfery przeżyć poetów tzw. „dziwne sprawy”, choć istotne. Tworzą więc oni poezję poddającą się rytmowi zbiorowego życia ludzi w wielkich aglomeracjach, w których słowo wpada w objęcia owej miejskiej dżungli, tracąc swój elementarny sens, a jego użytkownicy przekształcają się w ludzkie „cienie”, które nie są już w stanie odróżnić fikcji od rzeczywistości, a samo słowo przestaje dla nich cokolwiek znaczyć. Kawińskiego dręczą więc dwie obsesje: chaosu i rozpadu znaczeń oraz całej sfery kultury – z jednej strony, ale i wojny i inwigilacji – z drugiej, w które z braku możliwości adekwatnej komunikacji mimowolnie w świecie „umasowionym” wrzucani są ludzie. I dlatego sądzi on, że poeta to człowiek z „trudną przeszłością, ale i bez przyszłości”, bo jego wiersze przypominają „liście czło-

wiecze”, z których życie szydzi i odsyła do nicości, czyli tam, gdzie odeszli i odchodzą jego przyjaciele po piórze. Po śmierci poety bowiem najczęściej jego twórczość tonie w otmętach milczenia, a nawet ironii. Jego słowa stają się bezprzedmiotowe, nie mogą już uderzać w świat, zaś między nim a społeczeństwem rozrasta się mur milczenia. Sam świat zaś przybiera formę monstrualnie względną, bezpłciową i nawet trawa w nim nie jest już zielona.

Choć język wiersza traci obecnie moc komunikacyjną człowieka ze światem i innym człowiekiem, a poeta powoli zaczyna przypominać rybę wyrzuconą z nurtu rzeczywistości na piaszczysty brzeg, jego udziałem powinna stać się więc jej filozofia – podkreśla krakowski poeta - czyli powinien zaakceptować ową wszechogarniającą naszą rzeczywistość „logikę rozpadu” i nie unikać obowiązku tworzenia, który jest dla niego przekleństwem. Świat bowiem – twierdzi Kawiński – „jak pies zszedł na psy” i tylko noc – „niewidomy, ale wierny czytelnik” rozczytuje się w wierszach poetów. Świat przypomina więc konstrukcję na kształt łągru, który więzi twórcę swą niewidzialną przestrzenią rozpadających się znaczeń i w żaden sposób nie można jej przekroczyć. Wśród ludzi, którzy są coraz lepiej karmieni w wymiarze fizjologicznym wzrasta głód sensu, ciągle pogłębiany przez nowe generacje emocji, którym są poddawani. Każdy jednak wiersz ma jakiś sens, bo dokumentuje otaczający poetę świat, który w sprzyjających okolicznościach może być wydobyty z niebytu. Przy okazji w zbiorze odnajdujemy również świetne dialogi poetyckie, prowadzone przez Kawińskiego z Janem Bolesławem Ożogiem, Julianem Przybosiem oraz Julianem Kawalcem, wciągające ich poetyckie elementy świata we własny dyskurs wiersza autora. Są one

w pewnym sensie raportem o losach „papierowych bohaterów” naszych czasów, których z uporem maniaka pożera logika zapomnienia, odsyłając ich do niebytu w porządek nicości. Jest to niewątpliwie protest przeciwko otaczającemu nas światu ulegającemu systematycznemu spłaszczeniu aksjologicznemu, w którym zacierają się różnice między autentycznym twórcą, autorytetem moralnym, bohaterem, celebrytą i zwykłym cwaniakiem, który stara się znaleźć dla siebie za wszelką cenę to pięć minut, by ukazać swoje podejrzane oblicze ogółowi.

Kawiński żywi jednak pewne nadzieje na sensotwórczą rolę poezji oraz słowa literackiego we współczesnej kulturze, a wynika to z faktu, że pomimo odczuwanego odrzucenia stara się odpowiedzialnie służyć sztuce wierszowania. Ta jego konsekwencja jest godna podziwu, budzi nawet zdumienie, ale i rodzi pewien optymizm wynikający z faktu, że z jego tak krytycznej świadomości w ocenie oddziaływania poezji współczesnej nie wynika chęć jej negacji, ale pomimo wszystko głównie troska o jej wysoki poziom i nadzieję na nadejście bardziej przychylnych czasów dla niej. Składając poecie życzenia z okazji tego wspólnego jubileuszu w służbie ludziom i poezji, należy mu chyba również życzyć i szczypty optymizmu, bo przecież jego dorobek twórczy często zaprzecza w opinii Czytelnika jego katastroficznym wizjom, a kolejne pokolenia młodych ludzi są równie wrażliwi na wiersze wysokiej próby, które powodują, że coraz bardziej stają się ludźmi wrażliwymi i odpowiedzialnymi nie tylko za sens własnego życia, ale i sens słowa w relacjach ze światem.

Każde drzewo buduje wspaniałość własnej korony w oparciu o bogaty i szeroko rozwinięty system korzeni. Przez analogię do jego rozwoju i wegetacji można również rzec, że

każda twórczość artystyczna zawdzięcza poniekąd kształt i wielkość własnej korony korzeniom kształtującym osobowość artysty. Nieprzypadkowo więc **Barbara Paluchowa** swojemu dziesiątemu tomowi poezji, wydanemu z okazji 40-lecia pracy twórczej nadała tytuł *Na moim drzewie*. Tomik ten ukazał się z okazji jej jubileuszu artystycznego, bo jest ona absolwentką Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie i czynnie uprawia malarstwo, zaś twórczość literacką rozpoczęła trochę później, kiedy jako poetka debiutowała w roku 1986 na łamach „Gazety Krakowskiej”. Całe swoje życie związała z Beskidem Niskim i Ziemią Sądecką, co zdecydowanie odzwierciedla klimat i zawartość jej twórczości zarówno malarzkiej, ale i literackiej.

Ma zatem rację Józef Baran, kiedy w przedmowie do tomiku poetki pisze, że spod jej pióra wychodzą „(...) prawie zawsze wiersze ładne, skomponowane i pomyślane”. Wskazuje również, że tom ten „(...) zawiera wszystkie te walory, ale jest tomem szczególnym, jakby podsumowującym rozmyślenia poetki nad życiem i światem. Zwięzłe, celne diagnozy schorzeń naszej cywilizacji, gdzie „w wysokiej cenie są niskie pobudki, nikt nie pyta o skrupuły, wyrzuty sumienia”; przejmująco nostalgiczne spojrzenie z „Góry” na świat, na swoje życie, życie współczesnych i przemijanie” (s.3). Choć autorka podejmuje odwieczne tematy nękające duszę kolejnych pokoleń poetów takie, jak: miłość, wierność wyznawanym wartościom, kwestię starości, śmierci i sensu istnienia, przemijalność ludzi i rzeczy, to niewątpliwie robi to bardzo autentycznie i na miarę naszych czasów, a dzieje się tak za sprawą jej szczególnej umiejętności obrazowania otaczającego nas świata oraz precyzyjnie dobranych do tego celu słów oraz wersów w pełni zrozumiałych w naszej współczesnej

wersji życia społecznego. To, co w sposób szczególnie charakteryzuje jej poezję, wynika nie tyle z jej sentymentalnego stosunku do światów, które odchodzą na naszych oczach z pamięci zbiorowej ludzi, ale wskazywanie na potrzebę kultywowania tych wartości w ramach rozwijanej kultury, które w sposób harmonijny wiążą człowieka z jego środowiskiem ludzkim i jego podłożem przyrodniczym. W wierszu pt. „Pieśń” poetka ostrzega, że jeśli zrywamy nasze więzi z naturą i oddajmy się rozkoszy zachłanności, to „(...) nasze nogi innym nogom/zapisują w testamencie/piasek beton drobnych bytów agonię/bo oto już po czasie/już po nim//w wirującym punkcie bezruchu/struny krwi zamieniają się w pleśń/rozkwitają paki nowych strun/wstaje zachłanna pieśń”. Paluchowa, choć niewątpliwie kultywuje głęboki szacunek do piękna przyrody i prawa natury, szczerze powątpiewa w pomyślną przyszłość naszej Ziemi i żyjących na niej ludzi, których ogarnia coraz mocniej amok zawładnięcia nimi, co w praktyce życia codziennego przejawia się w naszą coraz większą niewolę względem niej. W wierszu pt. „Jesteśmy” tak oto opisuje nasze zbiorowe bytowanie na niej: „Jesteśmy drogą krętą/i kurzem tej drogi/od brzusku pierwszego krzyku/do zachodu tchnienia/tańczą po nas deszcze/gwiazdy skaczą po głowach/błądzimy w kraterach nocy/na pustyniach słońca/(...)”.

Tomik ten, który odzwierciedla „drzewo poezji” poetki z Piwnicznej Zdroju, ma strukturę warstwową, oddającą segmenty jej tożsamości twórczej, powstałe pod wpływem emocjonalnych związków z ludźmi, którzy mieli kluczowe znaczenie dla jej rozwoju osobowości, kształtując jej wrażliwość na świat i wartości. Kolejne jego części naszą tytuły: „Serdeczność i pamiętanie”, „Bliskość i osamotnienie”, „Inspiracje”, „Tutaj i teraz”, „Ja i Ty”, „Pyta-

nia” i „Inne wiersze”, czyli te wcześniej publikowane w innych zbiorach, które autorka darzy szczególnie sentymentem oraz wiersze jej dedykowane autorstwa Marka Basiagi i Danuty Sułkowskiej. Na początku więc poetka dyskursem wiersza wspomina związki rodzinne z babcią, dziadkiem, rodzicami, przyjaciółmi, ale i dziećmi oraz wnukami; artystami, którzy mieli na jej rozwój decydujący wpływ, jak np. Henryk Cyganik, Wisława Szymborska, Zbigniew Siatkowski, Maria Lebdowiczowa, Anatol Niechaj, poeci łemkowscy – Peter Murianka i Władysław Graban. W wierszu pt. „Mrówki liryczne” zadedykowanym „Poetom Przyjaciołom” wymieniając ich imiona pisze: „Józef władysław maria wanda/petro danuta janusz marek/paweł tadeusz wojciech joanna/ i jeszcze innych mrówek parę/z igliwia wiersza w powiewie olśnienia/wznoszą kopce liryczne//dotykając ostrożnie/czułkami sympatii/zdarza się, że mówią bez słów/jednym głosem”. Nie trudno zauważyć, że są to imiona kolegów po piórze tworzących przede wszystkim trzon Grup Poetyckiej Sądeczyna, w której pracach poetka uczestniczy od lat i że liryka jest jej ulubioną domeną wiersza. Kolejna część tomiku to głównie głębokie studia miłości, erotyzmu, niemowlęstwa, dzieciństwa i próba przemyślenia na nowo z perspektywy doświadczenia życiowego reminiscencji wydobywanych z pamięci, by – jak pisze Paluchowa – „(z)cierstwiałym chlebem/resztki czasu /[karmić]/ ptactwo wspomnień” (s. 35). Po niej następuje część, w której poetka przedstawia dyskursem wiersza studium tworzenia obrazów, dylematy malarza i rzeźbiarza związane z materią i formą dzieła, kiedy z niebytu tworzywa i światła starają się wydobyć osobistą i niepowtarzalną wizję świata, by techniką „słownego pędzla” namalować portret Krakowa i Starego Sącza. W dalszych

częściach autorka dzieli się własnymi lękami egzystencjalnymi, ukazując przy tym osobiste pojmowanie wiary i Boga, które pozwalają budzić nadzieję na przezwycięzenie, choćby nawet w perspektywie wieczności, zaciskającej się wokół niej pętli osamotnienia w coraz bardziej chaotycznym świecie. Protestuje również przeciwko temu, co dzieje się we współczesnym świecie, ukazując przejmujące obrazy bezsensownej wojny, przemocy, agresji, superkonsumpcji, fałszywej wiary, podkreślając jednocześnie, że na dobrą sprawę życie składa się z chwil, które zawsze przemijają, a więc każda z osobna i wszystkie razem, nawet te najbardziej wzniosłe, są zawsze śmiertelne.

Inną ciekawą kwestią, nurtującą Paluchową, stanowi przemoc w komunikowaniu się ludzi przy pomocy współczesnych mediów. Są one – w jej opinii – fabrykami nadprodukcji światów wirtualnych, w otętnach których tonie urok i autentyczna wartość naszego świata rzeczywistego, a w konsekwencji upada godność człowieka, któremu wydaje się, że jest wszechmocny jak sam Stwórca, a w rezultacie zapomina, że jest jedynie chwilą w tej uwerturze kosmicznego istnienia i niczym więcej. Efekt jest zatem taki, że z czasem odkrywa, iż świat przesiąknięty wirtualnością to wielki i przytłaczający go chaos, do którego jak do własnego komputera właściwie „nie zna hasła”. Z jej osobistego doświadczenia wynika zatem, że jeśli już żyć jakąś wirtualnością to najlepiej zdać się na sen, kiedy z taśmy pamięci wydobywa się wizja naszego widzenia świata, w którym to, co było i jest dla nas bezwzględnie piękne, będzie nas u schyłku życia odsyłać do wieczności.

Miłość – jeśli dokona się w jej przejawy wglądu fenomenologicznego – ukazuje się nam w co najmniej pięciu postaciach, tj. jako: seks,

eros, *agape*, *phillis* oraz *caritas*. Są to formy podążania za postrzeżonymi wartościami w celu bezpośredniego obcowania z nim, nawet w wieczności. Nie kto inny jak już sam Platon pokazał, że u podstawy każdego działania człowieka, a szczególnie tego twórczego, nieustannie poddawanego determinacji woli wyprowadzającej działanie poza granice rozumu, przez całe życie w człowieku rozgrywa się „dialektyka miłości”, która w różnych okresach życia uwypukla istotne momenty całościowego fenomenu miłości. Choć miłość jako czysty przejaw woli nie szanuje ludzkiej racjonalności, to jest jednak jej siłą ożywiającą, bez której człowiek nie mógłby działać twórczo. Brak bowiem uczestniczenia w aktach miłości przepełnia ludzi apatią. Jak napisała kiedyś na portalu „Sympatia” pewna pani: „w miłości się liczy tylko ruch ochotniczy”, co chyba najbardziej lakonicznie oddaje istotę tego kluczowego zjawiska, dzięki któremu ludzie stają się w pełni sobą. Pojawia się jednak pewien problem, szczególnie u kochliwych mężczyzn, na co tak znakomicie zwrócił już uwagę Johan Wolfgang Goethe w „Cierpieniach młodego Wertera”, że jeśli chce się kochać wszystkich, to faktycznie nie kocha się nikogo. Akt miłości zakłada bowiem, że jego przedmiotem musi być jakaś konkretna osoba wraz ze wszystkimi jej zaletami i wadami, bo wiadomo, że to uczucie ze swej natury wolitywne jest ślepe i dlatego tak często przeradza się w swej dialektyce rozwoju w czystą formę nienawiści. Wiedzą o tym właściwie wszyscy kochankowie, szczególnie wtedy, gdy w ich oczy zagląda im z oczu ukochanej osoby widmo zazdrości. W miłości więc, jeśli z czasem nie dokonają się w niej przemiany dialektyczne i nie przekształcą się w przyjaźń między kochankami, musi nastąpić kryzy i tragiczny finał. Jego prawdopodobieństwo wzmacnia bowiem strategia mężczy-

zny, bo z natury jest najczęściej zasadniczo odmienna, od strategii kobiety, co wynika – jak to często podkreślają zwolennicy determinizmu „samolubnych genów i memów” – z odmiennych szans kreowania owoców owych aktów miłości nie tylko seksualnej, ale i erotycznej, przyjacielskiej, rozumiejącej czy współczującej. I właśnie **Lidia Żukowska** w tomiku pt. *Nieujarzmiona jesień. Idalia i Bonfiliusz*, który jest właściwie poematem poświęconym meandrom uczucia miłości, podjęła się ciekawej próby ukazania na nowo wielu przeciwieństw i sprzecznych emocji, które ze sobą może nieść to uczucie.

Poetka rzecz jasna wychodzi z typowo kobiecej strategii miłosnej, dla której właściwie nie istnieją żadne, nawet nadnaturalne przeszkody, by się zakochać. A akcja tego poematu miłosnego rozgrywającego się między dwójkiem kochanków toczy się w kościele, przy konfesjonale i ogrodzie przyklasztorny. Bonfiliusz to zakonnik, który skierował swą miłość ku Bogu i to On jest absolutnym przedmiotem jego miłości, wykluczającym niektóre jej formy, które mogłyby skierować ku kobiecie, jak seks i eros. Zakochana w nim bez opamiętania Idalia stara się o jego wzajemność i wyznaje mu swoje uczucie przy konfesjonale. Bonfiliusz popada więc we wszystkie sprzeczności, które niesie ze sobą istota fenomenu miłości absolutnej do Boga, wykluczającej jej typowo ludzkie formy, co wzbudza w nim podobne emocje, jakie opisał Søren Kierkegaard w słynnej pracy pt. „Bojaźń i drżenie”. Pomimo rozlicznych prób przekonywania przez Idalię, która wskazuje, że byt boży jest „pełnią miłości” przepełniającą wszelkie stworzenie, a więc i ich obojga, to oni jako jego dzieci powinni być nią wypełnione we wszystkich jej przejawach, Bonfiliusz nie ulega jednak pokusie, ale z płaczem ucieka i zrywa

wszystkie inne przejawy miłości z nią, pozostając wierny w swej przysiędze Bogu. Ona zrozpaczone przemienia się w jabłoń, zakwita na wiosnę i „zapłodniona” tą chwilową miłości kochanka-zakonnika, na jesieni wydaje owoce w postaci jabłek – symbolu seksu.

Żukowska, mając na uwadze wielowiekowe tradycje dywagacji na temat miłości i jej nieokiełznanego daimoniona, która pojawia się najczęściej w sposób nieoczekiwany i decyduje na ślepo o losie kochanków, stara się ukazać również, że teologia miłości nie jest także wolna o wszelkich sprzeczności związanych z naturą miłości. Ona bowiem ze swej istoty nie znosi jako przejaw fundamentalny woli żadnych instytucjonalnych i kulturowych ograniczeń. Życie społeczne ludzi jest jednak zinstytucjonalizowane, a więc represjonuje wiele aspektów miłości, a jedynie w przestrzeniach świadomości zbiorowej w pełni ukazuje się ją jako strukturę mityczną. I właściwie poetce udaje się pokazać ten proces szerzenia się mitu miłości w kontekście nowych realiów, których dostarczają nam coraz to nowe formy życia społecznego ludzi, w których pełnia miłości staje się dla jednostek mocno doskwierającym deficytem. Już mity Laury i Filona, czy Heloizy i Abelarda nie są w stanie zadowolić tych, którzy dzisiaj przeżywają dylematy związane z miłością nakładającą na nich liczne gorsety „jarzma zakochania”; miłością, bez której życia jednostki ulatnia się jednak sens. Dlatego próba krakowskiej poetki poszerza niewątpliwie spektrum przestrzeni, w których w strukturze mitu miłość dotyka swej absolutnej istoty. Miłość bowiem – według głębokiego przekonania poetki – w porządku realnym musi dać konkretne owoce, zaś inne jej formy, które ich nie dają, owocują jedynie w przestrzeni mitu, czyli w formach kolejnych mistyfikacji tego uczucia, zaś w porządku doczesnym stają się

niewyczerpalnym źródłem dramatów uczuciowych żyjący i próbujących w rzeczywistości kochać ludzi.

Warto też wspomnieć, że poemat ten ma ciekawą historię. Jego pierwsze wydanie miało miejsce już w roku 2001. Jednak czytelnicy doszli do wniosku, że jest on na tyle uniwersalny, iż warto go przełożyć na inne języki. I tak Lidia Ligeża przysłała autorce wersję w esperanto, Karl Grenzler w języku niemieckim, a Marcjanna Góralczyk-Przychocka w języku angielskim, zaś malarka Grażyna Korpał udostępniła fotografie swoich obrazów do zilustrowania całości. W ten właśnie sposób powstało drugie, czterojęzyczne wydanie o ciekawych walorach nie tylko literackich, ale i plastycznych. Jego lektura zapewnia niewątpliwie ogromny komfort estetyczny, budzi emocje, ale i daje do myślenia.

Nie ma więc wątpliwości, że wrażliwość poetów z wiekiem staje się bardziej wyostrojona, precyzyjna i dociera głęboko do podglebia naszych wartości, wedle których tworzymy, najczęściej jednak bardzo przypadkowo, nasze współczesne środowisko ludzkie. Warto się więc wsłuchać w ich coraz cichszy głos. □

Autor jest poetą, krytykiem, profesorem filozofii na Wydziale Humanistycznym Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie.

H. Gordziej. *Naznaczeni piętnem*, Związek Literatów Polskich. Oddział w Poznaniu. Seria Wydawnicza LIBRA, nr 11, Poznań 2009, s. 66, I. Kaczmarczyk, *Wszędzie wiosną. Wiersze z lat 2001-2007*, Dom Wydawnictw Naukowych, Kraków 2008, s. 64, W. Kawiński, *Dwa lata wierszy*, Śródmiejski Ośrodek Kultury, seria „Poeci Krakowa”, Kraków 2008, s. 112, B. Paluchowa, *Na moim drzewie*, Wydawca: Starostwo Powiatowe w Nowym Sączu, Piwniczna Zdrój 2008, s.154, L. Żukowska, *Nieujarzmiona jesień. Idalia i Bonfilliusz. Nesklavigita autuno. Idalia kaj Bonfilo. Unbezwigbarer Herbst. Idalia und Bonfillius. Untamed Fall. Idalia & Bonfillis*, Wydawnictwo MINIATUR, Kraków 2007, s.104.

IGNACY S. FIUT

* * *

dzisiaj na poetę
nikt nie czeka
– wszyscy na
zagraniczny kapitał

brzęk judaszowych
srebrników lirycznie
pieści wyobraźnię

słowa ślepo rzucane
na wiatr milczącą
z podwiniętym ogonem
ale dostojnie

EWA SONNENBERG

Realia

Muzy na zasiłku dla bezrobotnych
przestały wierzyć
słowom poety
Zeszły z balkonów na ulice
Sprzedają się by zarobić na życie
Z żołądkiem zamiast skrzydeł
dokonały wyboru:
dziewictwo i śmierć głodowa
albo paczka chipsów
Zrzuciły białe welony obnażyły
po pępek źródło natchnienia
Inspiracja stała się
własnością publiczną prowokuje
do hymnów zbiorowych

JULIAN KAWALEC

**Tytuł: CZERWONYM SZLAKIEM
NA TURBACZ**

**Wyd. Stowarzyszenie Twórcze
Artystyczno-Literackie. Kraków 2009.**

Jest to najnowszy wybór utworów autora z ostatnich dziesięciu lat, autora, który jest wybitnym polskim pisarzem o światowej randze, którego utwory przetłumaczono aż na 25 języków obcych, stąd obecny jest na wszystkich pięciu kontynentach. U nas jest powszechnie znanym twórcą nie tylko z lektur szkolnych, ale także z książek, które ukazywały się w Polsce w wysokich nakładach i zniknęły z półek księgarskich, docierały do wszystkich bibliotek szkolnych i gminnych, trafiały na ekrany kin, do teatrów i radia.

Dziś utwory tego pisarza wydawane są w niszowych nakładach, nastąpiła powszechna moda na literaturę obcą, a zwłaszcza na tzw. literaturę „akcji”. Ale pisarz jest wierny swojej literaturze, wciąż interesuje go natura człowieka, jego środowisko i związki z przyrodą, której jesteśmy przecież jednym z podstawowych ogniw. Nie znaczy to, że Julian Kawalec nie podejmuje współczesnych tematów tzw. „nowej rzeczywistości”. Opisuje więc biznesmena oraz bogatych ludzi, którzy chcą sobie kupić biedne dziecko, reakcję klientów rynku na kradzież bułki przez chłopca dla chorej babci, albo uroczystą procesję z biskupem na czele przez dzielnicę nędzy.

Autor „Tańczącego jastrzębia” pisze również od kilkunastu lat wiersze, które dopełniają krajobraz literacki jego bogatej twórczości. Ale niech nas nie zmyli ten rodzaj uprawianej przez niego literatury, ponieważ Julian Kawalec był

zawsze poetą, bez względu na formę twórczości. Ten znakomity pisarz pisze bowiem przez całe swoje życie jedną wielką poetycką księgą, z której można się bardzo wiele nauczyć, a przede wszystkim miłości do „ziemi-matki” i człowieka.

Mamy nadzieję, że wybór utworów, który dokonaliśmy wspólnie z autorem trafi „pod strzechy”, ponieważ zdecydowaliśmy, że większość nakładu zostanie przekazana do bibliotek gmin i szkół głównie w Małopolsce, ale również i do większych bibliotek kraju.

Na tę publikację składają się wybrane fragmenty wydanych przez Stowarzyszenie Twórcze Artystyczno-Literackie z następujących książek Juliana Kawalca: „Harfa Gorców”, Kraków 1999, „Żeby cię pochłonęło życie”, Kraków 2004 oraz „Powrót z nieba i inne utwory”, Kraków 2008.

Pierwszą z nich przedstawiamy w całości, ponieważ jej temat wiąże się z tytułową wędrówką autora po Gorcach aż na sam szczyt Turbacza. W tej książce zawarte są bogate myśli i refleksje na temat całego życia autora i przyrody. Wędrując czerwonym szlakiem z Rabki na Turbacz doznaje on szczególnych uczuć, gdy na piętrowo rosnących bukach, które układają się w harfę, wiatr wygrywa cudowne melodie. Tu najlepiej widać ową harmonię życia i śmierci, stąd dostrzec łatwo współczesne zagrożenia cywilizacyjne.

Fragmenty kolejnych książek uzupełniają niejako tematycznie poprzednią publikację, zwłaszcza wątek śmierci Ireny, żony pisarza, staje się osią tych opowiadań. To tragiczne wydarzenie w jego życiu powoduje przewartościowanie świata. Osamotniony Autor opowiada Irenie wszystko, co przeżywa i z czym

się spotyka w nowej rzeczywistości. Buntuje się przeciw niesprawiedliwości, ludzkiej biedzie i własnej samotności. Ale jest równocześnie pogodzony ze śmiercią, która jest przecież nieuchronna. Nie lęka się jej, bo oswoił się z nią, opisał i poznał jej naturę. Wie, że to tylko „przekroczenie progu” i że w zaświatach spotka swą małżonkę, przyjaciela i przewodnika.

Julian Kawalec ze swoim chłopskim rodowodem jest pisarzem sięgającym korzeniami głęboko do ziemi, która, jak mówi, jest „chleborodna”, szanuje ją jako „matkę”, wie że to ona pośrednio wydała go na świat. Z taką świadomością i bagażem życiowych doświadczeń jest Julian Kawalec twórcą uniwersalnym i wciąż obecnym we współczesności.

STANISŁAW FRAN CZAK

**Tytuł: WAWRZEK BASISTA
I INNE OPOWIADANIA**

**Wyd. Stowarzyszenie Twórcze
Artystyczno-Literackie. Kraków 2009.**

Opowiadania Stanisława Franczaka są kontynuacją tematyczną wcześniejszych jego książek prozatorskich, poczynając od powieści autobiograficznej „Czerwony Scyzoryk” (1997), opowiadań „Charakterniki” (1998) i „Horyzonty” (2002), aż po kolejną powieść „Skarbonka snów” (2006).

Wszystkie te książki osadzone są głęboko w realiach dawnej beskidzkiej wsi, w której upór i wiara w ideały dobra, kultywowanie tradycji i obyczajów, przywiązanie do „małej Ojczyzny” składają się na swojski obraz tego regionu.

Tytułowy bohater książki Wawrzek Basista jest dziwakiem, który ma wyraźne konotacje z Jankiem Muzykantem, ale Wawrzek muzykę podporządkowuje tragicznej miłości do czarnookiej Cyganki. Tę nowelę filmową au-

Ten piewca wsi i przyrody potrafi być psychologiem postaci, ukazywać jej złożoność, dostrzegając nawet w złym człowieku pokłady dobra. Opisuje rzeczywistość w oparciu o szczegóły, drobne zdarzenia, niezauważane zwykle przez ludzi. Buduje nowe obrazy świata, który nieodmiennie podlega odwiecznym prawom natury, ale osadzony jest mocno w dniu dzisiejszym, cywilizacji postępu i zagrożenia ekologicznego, dobrobytu na pokaz i zwykłej biedy, podwójnej moralności i równocześnie samotności człowieka pośród ludzi.

A wszystko to w poetyckim wydaniu z chmurnym spojrzeniem Turbacza.

Stanisław Franczak

tor napisał dla wybitnego reżysera Witolda Leszczyńskiego znanego choćby z takich filmów jak „Żywot Mateusza”, „Konopielka”, czy „Siekierzada”. Niestety, jego przedwczesna śmierć przekreśliła plany realizacji tego dzieła.

Opowiadanie „Janosik spod Babiej Góry” opiera się na partyzanckiej biografii Jana Sałapatka z Jachówki. Autor do opowieści dziecka o „Jaśku” dołącza m.in. autentyczne materiały, takie jak „zeznania” jego siostry i głosy ludzi, którzy w sposób różnorodny i niejednokrotnie wykluczający się wzajemnie zapamiętali tę postać. Ten żołnierz antykomunistycznego podziemia był bohaterem regionu podhalańskiego, walcząc samotnie przez dziesięć lat o wolną Polskę, wymykając się wszelkim obławom i zasadzkom. Do końca wierzył w rychły wybuch III wojny światowej, dzięki której nasz kraj stanie się niepodległy. I tylko mistyfikacja Urzędu Bezpieczeństwa polegająca na zorganizowaniu spotkania z „przedstawicielami” rządu londyńskiego doprowadziła w 1955 roku do jego tragicznej śmierci.

Maciej Naglicki

WŁADYSŁAW LORANC

**Tytuł: PRYWATNA KRONIKA
„KRÓTKIEGO STULECIA”**

**Wyd. Towarzystwo Kultury Świeckiej.
Seria „Biblioteka Forum Myśli Wolnej”,
Kraków 2009.**

Tą publikacją inaugurujemy serię wydawniczą „Biblioteka Forum Myśli Wolnej”. To nie przypadek, że jej autorem jest znany działacz polityczny i państwowy dr Władysław Loranc, który w swych kontaktach ze znanymi osobistościami miał okazję konfrontacji swoich filozoficznych przemyśleń z rzeczywistością. Dystans czasowy pozwolił mu ponadto utrwalić swe przekonania, które miały szansę zmierzyć się ze zmianami społeczno-ekonomicznymi w obecnych czasach.

Książka, którą proponujemy jest czternastą w dorobku jej autora. Z tych poprzednich przypomnijmy dwie monografie wybitnych artystów, profesorów krakowskiej ASP: rzeźbiarza – Mariana Koniecznego i malarza – Czesława Rzepińskiego. Zwracamy uwagę na doktorską rozprawę: „Sztuka i społeczeństwo w programie artystycznym polskiego modernizmu” (Wyd. Literackie 1973) oraz ciekawe studium „Kultura i świat robotniczy” (PIW 1979). Krakowska „Kuźnica” nagrodziła tę książkę swoim kowadłem. Każda ze wspomnianych prac jest oryginalnym dorobkiem człowieka, który działalność polityczną oraz wysokie funkcje w administracji państwowej, w radiu i telewizji, łączył z publicystyką i pracą naukową.

Prezentowane tu aforyzmy są myślami dojrzałymi, inspirującymi czytelnika do refleksji i utrwalenia własnej świadomości. Niektóre z nich odnoszą się do historycznych wydarzeń i osób biorących w nich udział. Są one łatwe do rozszyfrowania i skojarzenia z dziejami naszej państwowości. Cechą ich jest lakoniczność i trafność ocen. Ale niektóre z nich

celowo prowokują czytelnika do uczestnictwa w tym myśleniu.

Autor postawił wysoką poprzeczkę w dialogu z czytelnikiem, ponieważ każda myśl stanowi odrębną i zamkniętą całość. To doprawdy nie lada sztuka tak prowadzić tę rozmowę, by znaleźć partnera aktywnie uczestniczącego w jej przebiegu.

Drugą część tej interesującej publikacji stanowi wypowiedź autora w formie artykułu a nawet wykładu pod wiele mówiącym tytułem „Nitka Ariadny w labiryncie polityki, etyki i sztuki”, w którym znajduje się rozdział „Stulecie klas czy tłumów?”, są rozważania o moralności jako „woli życia z innymi ludźmi”, czy wreszcie o roli i znaczeniu sztuki jako takiej w życiu człowieka. Jest to znakomite uzupełnienie i rozwinięcie problematyki zamkniętej uprzednio w aforyzmach. Co więcej, postawienie w niektórych sprawach symbolicznej kropki nad „i”.

Podobnie jak autor z niepokojem obserwujemy, że w kulturze polskiej „moneta gorsza wypiera monetę lepszą”. Słabnie zaufanie do wartości utrwalonych w najnowszej historii. Brak nam wiary w siłę własnych przekonań. Naszą wydawniczą inicjatywą chcemy choć trochę zaradzić niebezpieczeństwu, które tkwi w pozornym braku zdolności Polski i Polaków do partnerstwa.

Całość jest nieocenionym źródłem zwartych, logicznych i inspirujących idei oraz myśli, które zawarte w tej niewielkiej przecież publikacji zastępują tomy uczonych ksiąg filozofów wszechczasów i wywiadów-rzek z osobistościami minionego okresu naszego życia społeczno-politycznego.

Autor książki dedykuje ją wnukowi. Mówi, że to książka ostatnia. Nie jesteśmy pesymistami. Namawiamy do niewypuszczenia pióra z ręki.

Niechże więc czytelnik, który sięgnął po ten tomik z naszej półki delektuje się jego treścią.

Stanisław Franczak

W 68. rocznicę śmierci patrona Towarzystwa Kultury Świeckiej w Krakowie Tadeusza Boy`a-Żeleńskiego

*Nowa obłuda bywa uciążliwsza od starej
jak nowy, niewygodny trzewik, bo stary jest już rozchodzony.*

T. Boy-Żeleński

W 68. rocznicę śmierci patrona Towarzystwa Kultury Świeckiej w Krakowie Tadeusza Boy`a-Żeleńskiego złożono **6 lipca 2009 r.**, symboliczne wiązanki kwiatów pod jego popiersiem na Krakowskich Plantach.

W uroczystości udział wzięli przedstawiciele władz Towarzystwa z **prof. dr. hab. Jerzym Ochmanem** na czele, a także Instytutu Filologii Romańskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego, twórcy krakowscy, pisarze i artyści oraz młodzież akademicka i szkolna oraz młodzi

z Polskiej Partii Pracy. Hasłem spotkania było powyższe motto Patrona dotyczące współczesnej moralności.

T. Boy-Żeleński był zasłużonym tłumaczem dzieł literatury francuskiej, twórcą „Biblioteki Boya”, ale także nieustraszoną antyklerykalnym bojownikiem o moralność wyzuta z fałszu i zakłamania. Jego myśli nie straciły nic na swej aktualności w obecnych czasach. □

JERZY HYRJAK

Fot. Antoni Pietryka



Kowadło Stowarzyszenia „Krakowska Kuźnica” dla „RES HUMANA”

3 kwietnia 2009 roku odbyła się uroczystość wręczenia Kowadła „KUŹNICY” zasłużonemu w propagowaniu idei tolerancji racjonalizmu i świeckości państwa dwumiesięcznikowi „Res Humana” oraz jego naczelnemu redaktorowi Zdzisławowi Słowikowi. Czasopismo to skupia wybitnych filozofów, religioznawców, socjologów i politologów. Kieruje nim właśnie były redaktor naczelny poczytnego niegdyś tygodnika „ARGUMENTY” **dr Zdzisław Słowik**. Ukazał się już setny numer „Res Humana”, które ma siedzibę redakcji w Warszawie.

W uroczystości, którą prowadził przewodniczący Rady „Kuźnicy” prof. dr hab. Hieronim Kubiak wzięło udział wielu działaczy Towarzystwa Kultury Świeckiej, którego centralnym organem jest właśnie „Res Humana”, m.in. dr Władysław Loranc – członek redakcji tego pisma, prof. Jerzy Ochman – prezes TKŚ w Krakowie, grono działaczy: doc. dr Andrzej Kurz, prof. Czesław Banach, prof. Bolesław Faron, Jan Nowak, Czesława Kotarba, Mieczysław Noworyta, Antoni Pietryka, red. Jerzy Hyrjak oraz redaktor naczelny „Forum Myśli Wolnej” – organu krakowskiego TKŚ – Stanisław Franczak. □

Fot. Antoni Pietryka



Honoris gratia

9 marca 2009 r. w Sali Portretowej Stołecznego m. Krakowa odbyła się podniosła uroczystość wręczenia odznak *Honoris gratia* – nadawanym ludziom, którzy w szczególny

spół sposob zaszli się dla miasta. Odznaki wręczył prezydent Krakowa prof. Jacek Majchrowski. W gronie odznaczonych znaleźli się członkowie Rady Programowej naszej redakcji prof. Wiesław Bielak i mgr Jan Nowak.

Odznaczonym serdecznie gratulujemy.

Fot. Janusz Łaba



Spotkanie z prof. dr. Adamem Zielińskim z Wiednia

W Klubie Dziennikarzy „Pod Gruszką” odbyło się 10 czerwca 2009 r. spotkanie z **prof. dr. Adamem Zielińskim** z Wiednia – Członkiem Honorowym Stowarzyszenia Twórczego Artystyczno-Literackiego w Krakowie, który obchodził jubileusz 80-lecia urodzin. Podczas uroczystości prezydent m. Krakowa – prof. dr hab. **Jacek Majchrowski** uhonorował jubilata odznaką „Honoris Gratia” oraz złotym berłem miasta.

Adam Zieliński jest znanym pisarzem publicystą i biznesmenem, który na stałe osiadł w Wiedniu. Píše powieści w języku polskim i niemieckim. Jego utwory, tłumaczone na wiele języków obcych, otrzymały liczne nagrody i wyróżnienia. W trakcie spotkania promowano też jego książki wydane przez Stowarzy-

szenie w ostatnich latach. Jest to 10 tomów w twardej oprawie w pakiecie. Każdy z uczestników mógł w prezencie od autora i wydawcy otrzymać cały zestaw.

W uroczystości udział wzięli goście z Wiednia, artyści i pisarze na czele ze znanym twórcą i wydawcą Loise Weizerem oraz twórcy z Krakowa i Warszawy. Spotkanie prowadził prezes Stowarzyszenia – **Stanisław Franczak**.

W drugiej części uroczystości jubileuszowych odbyło się spotkanie na Wawelu zorganizowane przez Stowarzyszenie „POLART”, którym kieruje znany artysta malarz **Janusz Trzebiatowski**. Laudację na cześć jubilata wygłosił **prof. dr hab. Franciszek Ziejka** b. Rektor UJ.

JERZY HYRJAK

W trosce o wysoki poziom

25 czerwca 2009 roku odbyło się w Krakowie pierwsze spotkanie Rady Programowej „Forum Myśli Wolnej” pod kierunkiem Przewodniczącego doc. dr. Andrzeja Kurza.

Obecni członkowie Rady i Członkowie ZW TKŚ uznali wydawnictwo „Forum Myśli Wolnej” za najcenniejszą aktualnie formę działalności, którą należy pielęgnować, utrzymać jej wysoki poziom i dbać o pozyskiwanie nowych autorów, by uatrakcyjnić profil i charakter czasopisma. W merytorycznej dyskusji nad zawartością programową i kształtem „Forum Myśli Wolnej” zgłaszano pomysły pozyskania nowych „ludzi pióra”, np. p. Tuszyńską autorkę książki o A. Krzywickiej związanej z T. Boyem-Żeleńskim, p. Kowalską ze „Zdania”, a także profesorów z Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie. Postanowiono zaprosić całą Radę Programową „Forum Myśli Wolnej”, by włą-

czyć jej członków do publikowania swoich tekstów na łamach pisma.

Rozważano także koncepcję poszerzenia strony internetowej o forum dyskusyjne do każdego numeru „Forum Myśli Wolnej”. Byłoby to ciekawy materiał analityczny odnośnie rangi artykułów i ich społeczny odbiór, szczególnie wśród młodzieży.

Zgłoszono także pomysł otwarcia biblioteki „Forum Myśli Wolnej” jako nowej formy działalności popularyzującej ideę świeckości. W najbliższym numerze we wrześniu znajdą się przemyślenia i aforyzmy W. Loranca jako ciekawe uzupełnienie „Forum Myśli Wolnej”. □

MARIA KOCH



Fot. Antoni Pietryka

Spotkanie literackie w Zespole Szkół Witosa w Suchej Beskidzkiej

Jeszcze przed wakacjami br., **STANISŁAW FRAN CZAK** spotkał się z młodzieżą licealną, która przygotowała mini recital jego wierszy oraz wystawę o twórczości i życiu tego autora. Poeta urodził się w Bieńkówce przynależnej do tego powiatu. Uczęszczał tu do Liceum Ogólnokształcącego mieszczącego się wówczas w uroczym, zabytkowym zamku zwanym „Małym Wawelem”.

Młodzież żywo reagowała na przedstawione przez pisarza fragmenty utworów oraz jego komentarze. Interesowała się problematyką społeczną, współczesną literaturą, warsztatem twórczym i procesem powstawania utworów, a także kolejami życia ich ziomka. Całość przygotowała organizacyjnie i prowadziła polonistka Zespołu Szkół pani mgr Beata Bałos, której należą się szczególne podziękowania. □



Fot. Antoni Pietryka

Aktualności z „Kuźnicy”

16 września 2009 roku w „Kuźnicy” przy ulicy Miodowej 41 w Krakowie odbyło się spotkanie członków i sympatyków Towarzystwa Kultury Świeckiej, na którym to promowana była pierwsza z serii „Biblioteki Forum Myśli Wolnej” książka pt. *Prywatna kronika*



„*krótkiego stulecia*” Pana dr. Władysława Loranca – członka Prezydium Rady Krajowej TKŚ, znanego działacza politycznego i publicyście zajmującego ważne dla kultury i sztuki oraz polityki wyznaniowej stanowiska w naszym kraju, w ostatnich kilku dekadach XX

wieku. Spotkanie upłynęło w ciepłej, miłej i serdecznej atmosferze. Prowadził je Prezes „Kuźnicy” pan prof. Hieronim Kubiak. Wprowadzenia dokonał Pan prof. Marian Stępień. W spotkaniu uczestniczyło wiele znanych postaci m. in. Panowie: prof. Czesław Banach, prof. Aleksander Krawczuk, prof. Jerzy Ochman, doc. dr Andrzej Kurz. Warto przytoczyć w tym miejscu kilka zdań z przedstawianej książki, kierowanych do czytelnika od wydawcy : „Prezentowane aforyzmy są myślami dojrzałymi, inspirującymi czytelnika do refleksji i utrwalenia własnej świadomości”. Są tu też „rozważania o moralności jako woli życia z innymi ludźmi”, „czy wreszcie o roli i znaczeniu sztuki jako takiej w życiu człowieka”. Po lekturze niniejszej książki, pisanej niezwykle ciekawie i lekko oraz po interesującym spotkaniu promocyjnym z Autorem, pragnę Mu za nią z serca podziękować, a zainteresowanych zachęcić do lektury tej ciekawej pozycji wydawniczej.

JERZY HYRJAK





PREZYDENT MIASTA KRAKÓWA
JACEK MAJCHROWSKI

Szanowny Pan
Jerzy Hyrjak
Zastępca Redaktora Naczelnego
Krajkowkiego Magazynu Kulturalistycznego
Forum Myśli Wolnej

Wielki Szanowny Panie Redaktorze!

Past mi niezmierzona miła, iż z okazji 80. rocznicy urodzin serdecznie składam Panu Redaktorowi najserdeczniejsze życzenia.

Życie jest wieloletnim jest imperatywem życia Pana osiągnięć. Mam tu na uwadze zarówno Pana życiowe dokonania, jak i działalność społeczną i patriotyczną, które znajdują się w centrum.

Dziś składając do Pana serdeczne życzenia, serdecznie oraz szczerze wzywam w sprawie naszego miasta. Życzę Panu gwałtownie żyć, zdrowie i dobre pogody ducha. Niech życie w życiowej działalności i promieniowaniu realizują się wszelkie sukcesy i osiągnięcia.

Kraków, maj 2009 r.



80-LECIE URODZIN JERZEGO HYRJAKA

Szanowny Pan

Jerzy Hyrjak

Z-ca Redaktora Naczelnego

Forum Myśli Wolnej

*Najlepsze gratulacje w związku z Jubileuszem 80-lecia urodzin
wraz z życzeniami zdrowia i wszelkiej pomyślności oraz dalszej
aktywnej działalności publicystycznej*

składa zespół redakcyjny

BÓJ O MOGIŁĘ ŻOŁNIERSKĄ

...
Oni nie potrzebują niczego
Oprócz pamięci potomnych,
Dla których oddali życie
By ludzie... czuli się wolni!

Bogusław Nowaliński

Od lat leży mi na sercu bardzo zły stan mogiły żołnierskiej pomordowanych 63 żołnierzy WOP w Jasielu (woj. podkarpackie) w 1946 roku.

Pomimo zakończenia w 1945 roku działań wojennych II wojny światowej, musieli oni

podjąć walkę o wolną, spokojną i niepodległą Polskę.

Tym bardziej mocno przeżywam tę sytuację, gdyż z niektórymi rodzinami pomordowanych do dziś mam osobisty kontakt. One podobnie jak ja, boleją nad stanem tejże mogiły. Osobiście przyrzekłem władzom Miasta i Gminy w Zagórz, że Redakcja „Forum Myśli Wolnej” dołoży starań, by mogli uzyskać konieczne środki na renowację mogiły.

Ostatnią instancją mogącą w tej materii pomóc był Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, do którego zwróciłem się w tej sprawie pismem z dnia 28.10. 2008 roku, (po wcześniejszej korespondencji z właściwymi ministerstwami RP).

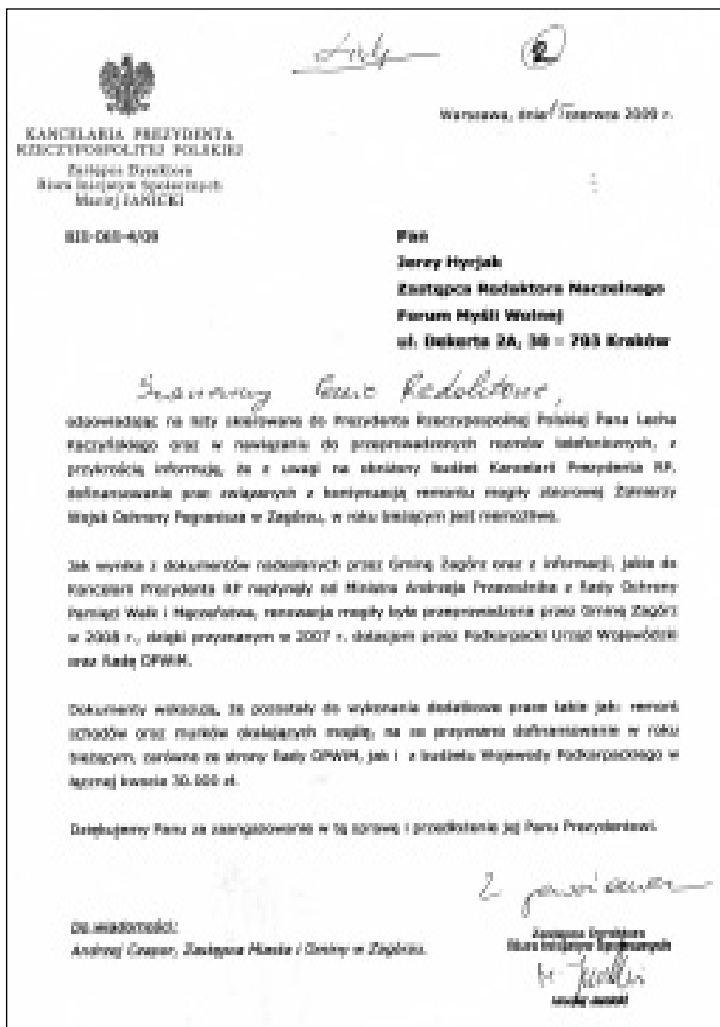
Do długim 4-ro miesięcznym okresie braku odpowiedzi, w dniu 3. lutego 2009 roku wysłałem zapytanie pisemne do Pana Prezydenta RP, na jakim etapie znajduje się sprawa mogiły żołnierzy WOP?

Redakcja otrzymała telefoniczną informację z Kancelarii Prezydenta, że sprawa z dużym prawdopodobieństwem będzie załatwiona pozytywnie.

Z przykrością przedstawiam naszym czytelnikom otrzymaną decyzję, która napłynęła dopiero po 8-miu miesiącach t.j. w dniu 20 czerwca 2009 roku.

Komentarz w tej sprawie pozostawiam czytelnikom.

Jerzy Hyrjak
Z-ca Redaktora Naczelnego



Kochana wnuczko!

Zamieszczamy ten nietypowy list, który mógłby napisać każdy z dziadków mających wnuków daleko za granicą. Ich tęsknoty i nadzieje są nawiązywaniem ludzi, którzy pytają o miłość i zagrożoną pamięć. Ale czy kwiaty rozkwitające na dalekich łąkach świadomie wymazują tę pamięć w korzeniach?

Redakcja

Wybacz, że piszę do Ciebie zbyt refleksyjny list i jak przystało na starszego już człowieka być może będę Cię w nim trochę przynudzał. Czy tak będzie ocenisz sama po przeczytaniu jego treści. Z Twojego psychologicznego wykształcenia wynika, że praca z ludźmi i rozumienie ich sytuacji oraz postaw, to dla Ciebie drobnostka... Masz okazję podjąć próbę zrozumienia człowieka z „dalekiego świata”, skąd wywodzą się Twoi dziadkowie oraz tata i mama niezależnie od tego gdzie i kiedy się urodzili.

Pozwolisz, zajmę się kilkoma zagadnieniami, myślę, ważnymi dla człowieka na całej kuli ziemskiej. Są to między innymi pamięć, wrażliwość – empatia, odrzucenie, refleksja nad życiem.

Niczego Ci nie zamierzam narzucać. Rozumiem, że mając już tyle lat co Ty, sama kształtować możesz własne poglądy na świat – więzy rodzinne... i postępować wg swojego ukształtowanego poglądu i wiedzy.

Masz chyba także swoje wyselekcjonowane wartości mówiące o szczęściu i spełnieniu się w życiu, o tym czego od niego i ludzi oczekiwać i co od siebie możesz dać, by inni byli szczęśliwsi. Bo jak wiesz, ważne jest nie tylko „brać”, ale i „dawać”. Po tym najlepiej ocenia się innych.

Wiem, że wartością ważną, zawsze przeliczaną, dokonującą podziału ludzi – szczególnie

w USA – jest pieniądź. Ale tak wszędzie na świecie nie jest. Chyba coś o tym już wiesz. U nas w Polsce nie mniej ważne są więzy rodzinne, szacunek i pamięć o krewnych, życzliwość, otwartość i szczerłość, a pieniądź to tylko coś, co pozwala łatwiej realizować własne zamierzenia.

Pamięć mówi kim jesteśmy. Z czasem i pamięć nas zawodzi, ale dzieje się to zazwyczaj z starości. Umykają słowa, zaciiera się obraz zdarzeń. Ale póki możemy, trzeba ją pielęgnować. To nasza historia, nasza przeszłość kalejdoskop naszych małych mniej ważnych i bardziej ważnych chwil. To my i otoczenie. Ci co nas kochają i ci którzy nas omijają.

Robią błąd ci, co świadomie zapominają o innych, szczególnie o tych co ich kochają, są życzliwi, a do tego są ludźmi bliskimi w linii pokrewieństwa.

***Wrażliwość** – to ona wraz z empatią niesie nas przez życie, jest drogą własnej duszy. Czas pomaga ludziom lepiej się zrozumieć. Dojrzewamy, ukazując wrażliwość własnego charakteru i wrażliwość na otaczający nas ludzi i świat. Zdejmujemy przy tym maskę twardości, nieprzyjętności, zbliżamy się do innych. Ofiarujemy im niejednokrotnie dobrą radę, współczucie i pomoc, nie oczekując wzajemności. Nasze dobre chęci, to połowa sukcesu. Druga część sukcesu, to czyni!*

Odrzucenie łączy się z samotnością. Często nie znamy powodów postępowania ludzi i powodów odrzucenia. Mimo szczerego oddania się drugiej osobie, żywionej do niej uczuć doznajemy właśnie tego. Powodem może być kształtowanie naszych poglądów na podstawie innego człowieka, a nie własnych doświadczeń. A wystarczyłoby tak niewiele: własna zaduma i refleksja, własne wyciągnięcie wniosków, nie lekceważenie i pamięć. Żadna refleksja nie jest bez sensu. Mimo tego, że istnieje w życiu zło, starać się dostrzegać także to co dobre, bo nieraz z naiwności, z narzuconego zdania wyciągamy nietrafne wnioski i źle oceniamy innych i otoczenie. Warto szukać drogi porozumienia, radości. To ona prowadzi nas ku sobie nawzajem. Milczenie, mimo że w swojej wymowie także o „czymś” mówi, nie wypełni do końca braku porozumienia. Czyn jest dowodem, słowo tylko zapowiedzią!

„Chwile zadumy i refleksji” to także chwile wzruszeń, powrotów do często miłych i ulotnych lat jak i chwil z dzieciństwa i dorosłości. Kogoś kochaliśmy, przyrzekaliśmy, cieszyliśmy się z nimi choć teraz jako dorośli robimy to już bardziej odpowiedzialnie – na własny rachunek! Niepotrzebny jest w takim zakresie jak dawniej rodzic, krewny, przyjaciel – przewodnik. Mimo to bywa, nadal – zbyt szybko zapominamy o obietnicach, zbyt ulegamy sugestiom innych. Ważnym jest zdanie sobie sprawy, że przychodzi czas wyzwolenia, ocen własnych już jako osoby dojrzałej. Oby po latach rachunek naszego sumienia wypadł na plus, byśmy czegoś z naszego zaniedbania nie żalowali, gdy do tego tak niewiele potrzeba było wysiłku i woli z naszej strony.

Doskonale wiem jako człowiek, któremu minęło w maju b.r. 80 lat życia, że wygląd i doskonałość ciała nie jest tak ważna jak dobroć, miłość i pamięć – jak odrobina uczuć płynących ze szczerego serca, kilka ciepłych słów darowanych w nieobowiązującym podarunku! Często za młodzieńczą ambicję i przerostem miłości własnej przychodzi nam płacić osamotnieniem.

A przecież wystarczy odrobina przyzwoitości by w nasze życie wpisywać czyny, które dadzą także radość innym. Spełnią ich marzenia. Cóż, my jesteśmy tylko tymi, którzy byli przed nami i tymi, którzy będą po nas!

Historię życia kształtujemy sami poprzez własne czyny. Przyszłość to zupełnie niezapisana jeszcze historia!

Często świat otaczający nas wiele chce nam narzucić i bywa... zbyt łatwo mu się poddajemy, gdyż to nie wymaga od nas żadnego wysiłku i myślenia. W ten sposób „tenże świat”, choćby np. w reklamie, stara się nami manipulować. Z tego wynika nasza niewiedza. Ona jest prostym i biernym brakiem wiedzy, często odmową przyjęcia tejże, poprzez to, że uniemożliwiamy sami sobie wyciąganie własnych wniosków i ocen. Wynika to bardzo często z powodu zwyczajnej niechęci i lenistwa. Nie chce się nam rozważyć tego, co nam się proponuje, byśmy świadomie mogli tę wiedzę osiągnąć, albo odrzucić. – A gdyby tak dołożyć własną pamięć i obserwację, uruchomić własne uczucia, skorzystać z wrażliwości emocjonalnej? Róbmy to! Człowiek dojrzały musi to czynić, by nie być zbyt pochopnie ocenianym przez innych, zyskując miano naiwnego. Sam, w stosunku do siebie mam także chwile krytycznego spojrzenia. Mój świat widziany często przeze mnie jako czarno biały, ma przecież wiele odcieni szarości. W nim biegunowe biele i czernie rzadziej są widoczne i cóż, też bywa popełniam błąd, czego już nieraz żałowałem! Człowiek chciałby coś zmienić w sobie, często walczy starając się zrozumieć otoczenie i powody takich, a nie innych własnych zachowań. Dobrze gdy o tym myśli, gdy swoimi późniejszymi czynami potwierdza, że jest zdolny dokonywać własnych, nowych ocen. Przewartościować poglądy działając rozumnie, kierować się ku kolejnemu własnemu ideałowi. Żyjemy, więc dokonujemy w życiu wielu kroków, tak pozytywnych, jak i złych.

Często zagłębiam się we „własnej ciszy” i staram się rozważyć to, co zdarzyło się w moim życiu.

Dokonuję chłodnej oceny własnych zachowań. Szukam tego „złotego środka” – miejsca dla siebie w danej sytuacji. Takie wyciszenie, to moje lekarstwo: rozważa pozwalająca mi lepiej odróżnić dobro od zła.

Chciałbym jeszcze wrócić na chwilę do naszego wspólnego spotkania sprzed lat, otworzyć tamto „dawne okno” z którego patrzę wraz z Twoją babcią na Ciebie. Wraca Twój pobyt jeszcze dziecka u nas, w Krakowie. Wracają Twoje słowa miłości, radości, zabawy – w domu, w mieście, w sklepie, na ulicy i w samochodzie, w rozmowach telefonicznych z Twoimi rodzicami. Wracasz w nagrany Twoim głosem na taśmach magnetofonowych, które posiadamy. Wracasz w koncercie piosenek na „działce”. Nasza szczerą tęsknota i miłość jeszcze z większą siłą do Ciebie powraca. Dzisiaj jesteś dorosłą osobą, a jakże inną. Przebyłem kawał świata, ja, starszy człowiek, aby Ci pogratulować w naszym imieniu i uściskać jak dawniej, z okazji zakończenia studiów. By cieszyć się choć przez chwilę z Twojej bliskości. To, jak dobrze wiesz, nie było mi dane! Dotąd nie mogę znaleźć cienia odpowiedzi dla czego? Wiem, że Ameryka, to kraj pełen MŁODOŚCI, ale z czasem każdemu człowiekowi przybywa lat, a wtedy głębiej przeżywa się każdą złą chwilę, każde niepowodzenie czy gest którego się nie spodziewał, a nawet rzucone nieopatrznie słowo WYBACZ! Dzisiaj wiem dobrze, to czego ty widać jeszcze nie wiesz. Młodość – to odpowiedzialność za własne kroki.

Babcia i ja żyjemy wspomnieniami, patrząc jednocześnie jak wspólnie realizujesz się w nauce, jak wiele w niej osiągasz... i wciąż, mimo minionych lat tęsknimy za okrucieństwem Twoich spojrzeń, za dźwiękiem Twojego głosu, choćby skromnym, małym gestem, czynem, potwierdzającym, że o nas także pamiętasz i nieobca jest Ci wrażliwość oraz wartości o których piszę wyżej. To czyn wraz z słowem jest potwierdzeniem tego, co czujemy i myślimy. Warto od siebie dać „coś” dla innych! Stąd też te moje wynurzenia i refleksja o pamięci, wrażliwości, osamotnieniu. O dorosłości.

To, że bardzo Cię kochamy nie musimy Ci mówić codziennie... i narzucać Ci siebie, a także chcieć Cię w czymkolwiek pouczać. Ja tu w tym liście wyłącznie dzielę się moimi życiowymi doświadczeniami. Wyboru dalszych kroków dokonasz przecież Ty!

W dalszym ciągu jesteś i będziesz naszą gwiazdką, pragnieniem i tęsknotą, bo wnuki kocha się często jeszcze większą miłością niż własne dzieci.

Ten list jest jedynie skromnym przypomnieniem, że jeszcze żyjemy, trwamy czekając na najskromniejszy sygnał o tym, że pamiętasz o bliższych, kochających Cię osobach zza „wielkiej wody”. To nasze wielkie marzenie, a kobiety – jak Twoja babcia – przeżywają to szczególnie, bo to one dają życie nowym pokoleniom i cieszą się z powodu ich przyścia na świat!

*Twoja babcia, **która o tym liście nic nie wie**, podobnie jak ja, codziennie o Tobie rozmawiamy. Myślę, że teraz, jako osoba dorosła, mająca także wiedzę wyniesioną ze studiów, coś więcej wiesz o uczuciach i tęsknotach człowieka. Stąd oczekuję, że się przypomnisz i dasz jej choć chwilę wymarzonej radości.*

Nie kieruj się niczym innym, tylko głosem własnego serca. Analizuj przyczyny i patrz z dystansu na tych, którzy by mogli wpływać na Twoje kroki. Dokonuj własnych wyborów. Wierzę, że dokonasz ich trafnie! Mam nadzieję, że nie będzie to świat milczenia.

Kieruję ten list do osoby w pełni świadomej i dorosłej, choć w naszej pamięci zachowamy na zawsze Twój dziecięcy urok z pobytu w naszym domu, w Polsce! Proszę, weź pod uwagę, że przed Tobą jest wiele długich, szczęśliwych lat życia. Nam ten czas biegnie, niestety o wiele szybciej. Chciałbym, byśmy my – Twoja babcia i ja, doczekali chwili radości i spełnienia. Nasze marzenia mieszczą się w pytaniu, czy o nas jeszcze pamiętasz, czy już zapomniałaś!?

Twój Dziadek

ODSZEDŁ DR JÓZEF TRĘDOWICZ

Po długiej i ciężkiej chorobie 29 kwietnia zmarł dr Józef Trędowicz, znany tarnowski dziennikarz, nauczyciel i działacz społeczny.

Urodzony 9 stycznia 1937 roku, był osobą nietuzinkową, ten absolwent Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie (Wydział Filologiczno-Historyczny) w swoim pracowitym życiu był m.in. nauczycielem w szkole ćwiczeń, liceum pedagogicznym, II LO oraz w technikum handlowym. W latach 1961-1965 pełnił funkcję wicedyrektora MDK (obecnego Pałacu Młodzieży) i równocześnie dyrektora domu studenta.

W latach 1981-1991 był redaktorem naczelnym Tarnowskiego Tygodnika Informacyjnego „TeMI”. Usamodzielił i uniezależnił tę gazetę. Józef Trędowicz piastował także stanowiska sekretarza redakcji oraz redaktora naczelnego „Zeszytów Tarnowskich”. Był wiceprezesem Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Tarnowskiej. To autor wielu publikacji, opracowań i felietonów historycznych. Był także znany i ceniony działaczem Towarzystwa Kultury Świeckiej.

Przejawem Jego ogromnej społecznikowskiej pasji była działalność w Stowarzyszeniu Kulturalnym „Kuźnica”. Oczkiem w głowie prezesa była „Akademia Młodych”. W jej ramach pozyskiwał środki i organizował letnie obozy w Rabce dla dzieci z najuboższych rodzin.

Cześć Jego pamięci!

Działacze i Przyjaciele z „Kuźnicy” i ZW TKŚ

ANTONI ARTUR BOBER

odszedł od nas dnia 14 sierpnia 2009 roku

Były redaktor TVP Kraków, członek Zarządu Stowarzyszenia Mieszkańców DS „Żaczek”, rzecznik prasowy Zarządu Głównego Stowarzyszenia Artystyczno-Literackiego w Krakowie, rzecznik prasowy CPLiA w Krakowie.

Dobry człowiek o wielkim sercu. Nasz i Wasz przyjaciel.

Odszedł od nas 14 sierpnia 2009 roku. I smutno nam, i pusto wokół nas

Cześć Jego pamięci!

Zarząd Główny
Stowarzyszenia Artystyczno-
Literackiego w Krakowie

CZESŁAWA JOLANTA KOTARBA

- Jakiś czas temu, tuż przed sezonem urlopowym, znajomy zapytał mnie gdzie spędzę letni wypoczynek, bo on, chociaż to są duże koszty, chce wyjechać chociażby na krótki wypoczynek poza granice kraju. Być może do Czech, Austrii. Chce bowiem odpocząć od męczącej atmosfery naszego kraju. „Polska to kraj wiecznej żaloby – powiedział. Albo świętujemy dawne klęski narodowe, albo szukamy w naszej przeszłości historycznej wszystkich marterologicznych faktów, rozdrapujemy przeszłe i obecne rany. Dla higieny psychicznej trzeba w czas urlopu wyjechać z tego bardzo smutnego kraju”. Pomyślałam, że jest wiele racji w tym co mówi, aleja niestety z przyczyn osobistych, zdrowotnych nie mogłam się ruszyć z Krakowa, nawet do przysłowiowego Kłaja.
- Zawirowania wokół telewizji publicznej – decyzja ministra skarbu Aleksandra Grada, który w trybie nagłym odwołał WALNE ZGROMADZENIE AKCJONARIUSZY TVP, nie dopuściwszy do zmiany władz telewizji, jest mówiąc delikatnie niezrozumiałe. Jerzy Wanderlich – poseł lewicy fakt ten skomentował następująco: „Myślę, że członkowie rady nadzorczej i zarządu już sami nie wiedzą, kim są. Telewizja publiczną nie rządzą już ludzie, lecz absurd”. Danuta Waniek – była przewodnicząca Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji „zamieszanie” to nazwała „wojną PO z PiS kosztem mediów publicznych”. Ową wojnę poprzedził konflikt SLD i PSL z PO, a właściwie z premierem Donaldem Tuskiem, który w sposób arbitralny odrzucił wypracowaną wspólnie koncepcję funkcjonowania TV publicznej. Sojusz Lewicy Demokratycznej jeszcze raz, ale chyba już ostatni, uwierzył w bajeczkę rządzących o współpracy z opozycją dla dobra publicznego.
- Dawno już ucichł „zgiełk” wyborczy do Parlamentu Europejskiego. Najwięcej mandatów zdobyła PO, a lewica wprowadziła umiarkowanie, ale cieszy się z uzyskanego wyniku (7mandatów). Pani Danuta poprzednio europoseł i komisarz z rekomendacji lewicy przeniosła się do PO. Europoseł wprowadziła została, ale straciła posadę komisarza. Tak PO podziękowała jej za to, że zgodziła się być lokomotywą wyborczą jtej partii. Jej wybór, jej strata, ale niesmak z powodu „zdrady” chyba pozostał. Jerzy Buzek – jako ex premier Polski niezbyt dobrze postrzegany przez rodaków, został przewodniczącym Parlamentu Europejskiego, o co usilnie zabiegała strona polska. Wybór J. Buźka dokonał się głównie „na mocy porozumienia dwóch największych frakcji (Chadeków i Socjalistów). Jak powiedział szef frakcji „Wolność i Demokracja” (skrajna europejska prawica) „ten wybór nie miał wiele wspólnego z demokratycznym werdyktem”. Wielu jednak europosłów, w tym szczególnie Polacy, wybór Buźka uważają za ważny fakt historyczny. Martin Schultz podkreślił, że fakt ten dowodzi, iż dwadzieścia lat po obaleniu Muru Berlińskiego nie ma już podziału na dwie Europy. Ten wybór to była dla nas Polaków

prestizową sprawą. „Czy to jest moment historyczny – to się okaże po tym, jak Jerzy Buzek skończy kadencję” – powiedział europoseł lewicy Marek Siwiec.

● Do Sejmu napływają ciągle nowe projekty ustawy „in vitro”. Nie zanosi się jednak, że szybko któryś z projektów zostanie przyjęty. Może tak się stanie późną jesienią a może dopiero w 2010 roku. Projekty bardzo różnią się między sobą. Tylko projekt obywatelski i projekt autorstwa europosłanki Joanny Senyszyn dają szansę, aby polskie ustawodawstwo w tej dziedzinie dostosowano do norm sformułowanych w większości krajów Europy. Wobec słabnącej płodności na naszym kontynencie jest to szansa, by wspomagana prokreacja powstrzymała proces wymierania społeczeństwa i by nie doszło do katastrofy demograficznej. Zdecydowanym przeciwnikiem „in vitro” okazał się minister sprawiedliwości Andrzej Czuma. „Jestem przeciwny in vitro – powiedział – bo to igranie z ludzkim życiem”. A zezwolenie wszystkim obywatelom na posiadanie broni palnej do własnego użytku, którego to prawa minister Czuma jest gorącym orędownikiem – to nie jest igranie z ludzkim życiem? W społeczeństwie zawsze znajdzie się wystarczająca ilość szaleńców, by się wzajemnie wystrzelać.

● 31.08.2009 minęło 29 lat od historycznego momentu podpisania Porozumienia Gdańskiego. Protestujący wówczas robotnicy mieli wsparcie moralne ze strony polskiej inteligencji – był to klasyczny przykład sojuszu robotniczo – inteligentckiego. Sformułowano wówczas 21 postulatów, których realizacja miała zapoczątkować naprawę realnego socjalizmu. Królowało wtedy hasło : „socjalizm tak – wypaczenia nie”. Wiele z tych postulatów nie

zostało dotąd zrealizowanych, choć trzeba przyznać, że Polska od tamtych czasów zmieniła się na lepsze. Doszło jednakże wielu nowych uciążliwości np. bezrobocie, niesprawiedliwość itp. Oglądając w telewizji transmitowane z Gdańska uroczystości rocznicowe wielokrotnie słyszałam zdanie, że tamte dni zapoczątkowały upadek komunizmu w Polsce. Dręczy mnie pytanie: jak może coś upaść czego nigdy nie było? Tak nieprecyzyjnie może wyrazić się ewentualnie aktorka Joanna Szczepkowska, bo to jest artystyczna dusza, ale nie historyk, rasowy polityk czy działacz społeczny.

● W czasie, gdy przygotowywano obchody 70-tej rocznicy wybuchu II wojny światowej, przez media polskie i rosyjskie przetoczyła się lawina spekulacji i pomówień na temat kto ponosi odpowiedzialność za dopuszczenie do wybuchu tej wojny. Polska i Rosja mają odmienne na ten temat zdanie. Tym z większym napięciem oczekiwano przyjazdu na Westerplatte premiera Rosji Władimira Putina i tego co zapewne powie. Przed przyjazdem do Polski rosyjski premier w artykule opublikowanym w Gazecie Wyborczej min. powiedział, że data 1.09.1939 jest najbardziej tragiczną w historii europy i świata. Przypomniął, że Polska i Rosja walczyły w tej wojnie razem, ponosząc olbrzymie ofiary. Powiedział także, że pakt Mołotow-Ribbentrop bez wątpienia należy potępić, choć istnienie jego uzasadniały wcześniejsze układy Francji i Anglii z Hitlerem. Putin odniósł się także do wszystkich drażliwych spraw w stosunkach polsko – rosyjskich dotyczących II wojny światowej. „Naród rosyjski – powiedział – dobrze rozumie uczulenie Polaków związane z Katyniem, gdzie spoczywają tysiące polskich żołnierzy. Zarówno cmentarze pamięci Katyń i Miednoje, jak i tra-

giczne losy żołnierzy rosyjskich, którzy dostali się do niewoli podczas wojny 1920 roku powinny stać się symbolem wspólnego żalu i wzajemnego przebaczenia”. Należy wierzyć, że obecność Putina na Westerplatte 1.09.2009r i jego wypowiedzi zapoczątkują dialog na szczeblu rządowym, a w dalszej kolejności na szerszym forum społecznym obu narowów. Na to czekają wszyscy ci, którym obce jest zacieźtrzewienie w stosunkach wzajemnych Polski i Rosji. Jeśli możliwe stały się przyjazne stosunki z Niemcami, to także jest to możliwe z Rosją. Tak powinno się stać w imię światowego pokoju. Ktoś z komentatorów w mediach powiedział nie bez racji, że Putin uruchomił pralkę, w której wreszcie mogą być wyprane wszystkie brudy. Wystąpienie Putina jednakże nie zadowoliło wszystkich naszych polityków – oni naiwnie oczekiwali, że zobaczą Putina w pokutnym worku. Tak się nie stało, bo Putin jest przede wszystkim Rosjaninem.

● W dniu Wojska Polskiego tradycyjnie świętujemy tzw. „cud nad Wisłą w 1920r. „.Prof. Andrzej Garlicki – historyk – zdecydowanie zaprzecza istnieniu owego cudu. „To określenie endeków mówi profesor, którzy na przeróżne sposoby starali się podważyć zasługi oraz rolę w niepodległej Polsce Józefa Piłsudskiego. Twierdzili, że popełnił on tyle błędów, iż tylko cud boski mógł go uratować. Stronnicy marszałka bardzo nie lubili tych słów”. Jednak bardzo wielu Polaków ciągle wierzy, że do zwycięskiej bitwy przyczyniły się głównie nadprzyrodzone siły, a nie strategia wojskowa Józefa Piłsudskiego. No bo przecież jesteśmy narodem wybranym! Ach ta polska megalomania!

● Przejazd przez Polskę młodych ukraińskich cyklistów do Monachium w dniu niepodległo-

ści Ukrainy, by uczcić Stepana Bandere w miejscu jego stracenia, wywołał falę oburzenia w naszym kraju. Bandera kojarzony jest w Polsce z udokumentowanymi zbrodnicznymi czystkami etnicznymi na Polakach. Polskie służby dyplomatyczne bezmyślnie zezwoliły na ten rajd, a potem naiwnie tłumaczyły, że to organizatorzy rajdu wyłudzyli owo zezwolenie. Wyobraźnia zawiodła ich i nie pomyśleli jak zareaguje na ten fakt polskie społeczeństwo, zwłaszcza to, które na Kresach przeżyło ghenę zgotowaną im przez banderowców.

● Do wyborów prezydenckich w Polsce jest jeszcze dość daleko, ale już gorączkowo układa się listy kandydatów. Lech Kaczyński, chociaż sondaże nie są dla niego obiecujące, nie rezygnuje z reelekcji, bo w gruncie rzeczy wszystko jeszcze może się dla niego korzystnie zmienić. Z PO odszedł Andrzej Olechowski i wiele wskazuje na to, że zamierza walczyć o prezydenturę. PO czuje się zdradzona, a Donald Tusk, choć tego nie okazuje, jest zaniepokojony. Andrzej Olechowski mógłby być niebezpiecznym rywalem. Czy Andrzej Olechowski zdradził PO? Jeden z czytelników Trybuny tak skomentował odejście z PO Olechowskiego i zarzut ewentualnej zdrady : „Talleyrand na zarzut zdrady Napoleona powiedział: nie, ja go nie zdradziłem, ja tylko jako pierwszy odszedłem od trumny”. Sądzę że dalszy komentarz jest zbędny. Lewica obiecuje, że późną jesienią przedstawi swego kandydata ; być może będzie nim kobieta.

● Trwa nowelizacja budżetu. Opozycja jest sceptyczna i ma wiele zastrzeżeń do planu oszczędzania przedstawionego przez rząd. Ów plan najbardziej uderza w zwykłych obywateli: zmniejszono dotacje na opiekę społeczną, obcięto fundusze na letni wypoczynek dzieci,

zmniejszono także fundusze na program dożywiania dzieci w szkołach, postanowiono również poszukać oszczędności w narodowym programie stypendialnym, a minister B. Kurdycka chce, by studenci płacili za studiowanie na kolejnym kierunku – cięcia dotknęły także kombatantów wojennych itp. itd. Równocześnie stale rośnie bezrobocie, a obecnie zagraża ono zdecydowanie branży stoczniowej. Jak zatem ludzie pracy najemnej udźwigną ciężary związane z nowelizacją budżetu? To nie jest sprawiedliwe. Zwłaszcza, że słyszy się o przyznanych wysokich nagrodach i premiach dla urzędników państwowych np. wicemarszałków Sejmu i Senatu, działaczy sportowych. Lewica zwróciła się z apelem do Kościoła, by włączył się do walki państwa z kryzysem finansowym, ale na ten apel odpowiedziały oburzone głosy biskupów i nie tylko ich. Nawet mój ulubiony dziennikarz Kamil Durczok zawał: „ręce precz od Kościoła”, a od kalekich, niewidomych dzieci, głodnych uczniów można oczekiwać ascezy?! „Za tow. Gierka żyło mi się lepiej i lżej; byłem dumny, że buduję Polskę Ludową. Dzisiaj mam 650 zł renty na miesiąc, klepię biedę. Polski kapitalizm drańszy i nieludzki nie sprzyja biedakom” – napisał w księdze pamiątkowej jeden z obywateli obecny na otwarciu wystawy sztuki socjalistycznej w Chełmie z okazji 22-lipca. Niech ten cytat starczy za cały komentarz.

Dla równowagi pozwolę sobie przypomnieć trochę optymistycznych informacji.

● W całym kraju w gminach liczących do 20 tys. mieszkańców 153 biblioteki otrzymują pomoc na swój rozwój (komputer, drukarki i rzutnik multimedialny z ekranem) – jest to

wsparcie z fundacji państwa Gatesów. Twórca Microsoftu postanowił zainwestować w biblioteki działające na całym świecie. Dzięki mu za ten szlachetny gest.

● We Włoszech organizacje ateistyczne, islamskie, judaistyczne oraz chrześcijańskie niekatolickie złożyły do Rzymskiego Trybunału Administracyjnego pozew, w którym poskarżyły się na dyskryminację z powodu wliczania do średniej na świadectwie maturalnym oceny z religii rzymsko-katolickiej. Trybunał przyznał skarżącym się rację i zakazał tego typu praktyk. Wykluczył także katechetów z konferencji pedagogicznych zatwierdzających świadectwa. Trybunał uznał bowiem że katolicyzm nie jest jedynym wyznaniem kształującym tożsamość ucznia.

● Lekkoatleci polscy na światowych igrzyskach w Berlinie spisali się na medal, a raczej na osiem medali. Najwyżsi politycy w Kraju znów mieli okazję sfotografować się ze zwykłymi sportowcami i obiecać im wiele, wiele dobrych rzeczy – oby tylko nie na wyrost.

● Na koniec informacja dość humorystyczna. Resort zdrowia zakazał od nowego roku w punktach aptecznych na wsi sprzedawać leki antyalergiczne, antynikotynowe i antykoncepcyjne. Po tego typu medykamenty mieszkańcy wsi zmuszeni będą udawać się do miasta, mimo że od września zmniejszy się ilość połączeń kolejowych i autobusowych. Nie każdy posiada przecież samochód i pieniądze na benzynę. Trzeba będzie zatem na wsiach reaktować zawód babki zielarki tzw. szeptuchy i już na polach i w lasach zbierać zioła, które w to gorące lato obrodziły. □



STEFAN BERDAK, rysunek

■ Historia Polaków nie rozpieszczała, ale też niczego się od niej nie nauczyliśmy.

Eugeniusz Iwanicki

■ Demokracja byłaby idealną formą władzy, gdyby mądrzy stanowili większość.

Jerzy Leszczyński

■ Omnipotencja władzy prowadzi do impotencji jej działalności.

Lech Konopiński

■ Wszelka władza pochodzi z ludu. I nigdy do niego nie wraca.

Gabriel Laub

■ Biurokrata prowadzi politykę otwartych drzwi, przez które wyrzuca petentów.

Andrzej Janczur

■ Wiara w autorytety powoduje, że błędy autorytetów przyjmowane są za wzorce.

Lew Tołstoj

■ Otaczanie się pochlebcami nie podnosi autorytetu.

Eugeniusz Żegota

■ Na starość zapominamy popełniać wiele błędów. Skleroza w służbie cnoty.

Antoni Regulski

■ Ludzie stają się konserwatywni po obiedzie.

Teokryt

■ Bezrobotni zawsze świętują.

Teokryt

■ Dziewczęta wcześniej czują, niż chłopcy myślą.

Ralph Waldo Emerson

Wybrała: Czesława Jolanta Kotarba



ISSN 1507-4781



9771507478005



STEFAN BERDAK collage